

**Kasyno Narodowe
we Lwowie – s. 16**



**Przypadek
Lothara Hermana – s. 19**

Fredro i łyż – s. 22



**Czarno-biały świat
Oksany Jorysz – s. 26**



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Budynek pod Dom Polski przekazany lwowskim Polakom

Rada Miasta Lwowa w trakcie obrad w dniu 30 maja 2013 roku przegłosowała uchwałę o przekazaniu pod Dom Polski nieruchomości przy ulicy Szewczenki 3a.



W ubiegłym roku prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz wydał dyspozycję dotyczącą rozwiązania kwestii Domu Polskiego we Lwowie. Oceniano ją jako odpowiedź strony ukraińskiej na przekazanie Ukraincom w Polsce gmachu Domu Ludowego w Przemyślu. Zabudowania pod Dom Polski we Lwowie przekazało wojsko ukraińskie. Pozbywając się części nieruchomości, wojsko przekazało pomieszczenia dawnego urzędu do spraw kwaterunku wojskowych miastu, z przeznaczeniem na Dom Polski. Po uzupełnieniu wszystkich formalności Rada Miasta miała podjąć decyzję o oddaniu zabudowań polskiej społeczności miasta. Po miesiącach napięcia i oczekiwania na głosy radnych, kilkakrotnie docho-

dziło do usuwania uchwały z porządku obrad lub nie włączania jej pod głosowanie.

W czwartek głosami 69 deputowanych Rady Miasta Lwowa, sprawa przekazania Domu Polskiego została wreszcie rozwiązana pozytywnie. Po ponad dwudziestu latach starań Polacy we Lwowie otrzymali siedzibę, która w założeniu powinna usprawnić działalność licznych polskich organizacji i stowarzyszeń społecznych. Obiekt o powierzchni 1443 m² został przekazany społeczności polskiej Lwowa w użytkowanie na 49 lat.

W przyszłym tygodniu odbędzie się spotkanie rady konsultacyjnej w sprawie Domu Polskiego we Lwowie. Rada została powołana z

udziałem przedstawicieli polskich organizacji we Lwowie.

Komentarze:

Iryna Podolak, kierownik działu kultury Rady Miejskiej Lwowa:
- Sytuację znam bardzo dobrze, bo dłuższy czas pracowałam w wydziale stosunków międzynarodowych Rady Miejskiej Lwowa. Znana mi jest długa historia starań o siedzibę pod Dom Polski. Uważam ten krok za normalny i logiczny. Decyzja deputowanych, która została dziś podjęta jest słuszna. Wszyscy cieszymy się, że Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie będzie korzystać z siedziby, która po doprowadzeniu do porządku będzie służyła obywatelom Ukrainy i Polski. Ten fakt bardzo nas cieszy.

Wasył Pawluk, sekretarz Lwowskiej Rady Miejskiej:

- Jestem bardzo zadowolony, że kwestia Domu Polskiego we Lwowie została pomyślnie rozwiązana. Deputowani przegłosowali prawie jednogłośnie. Cieszy mnie to, że lwowiaczy, obywatele Ukrainy polskiego pochodzenia będą mieli możliwość rozwijania swych narodowych i kulturalnych aspiracji. Co do działki, na której stoi budynek, to dołożę wszelkich starań, żeby tą kwestię rozwiązać jak najprędzej. Tak żeby można było wykonać tam remont i jak najprędzej rozpocząć działalność.

informację przygotowali:
Beata Kost, Krzysztof Szymański
i Konstanty Czawaga

Europoseł o poufnych rozmowach UE z Ukrainą

Toczą się poufne rozmowy Unii Europejskiej z Ukrainą dotyczące rozwiązania sprawy Julii Tymoszenko. Przyznaje to europoseł Jacek Saryusz-Wolski, były przewodniczący komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego.

Według dziennika „Wiesti”, Bruksela zaproponowała władzom w Kijowie układ – wywiezienie byłej premier na leczenie do któregoś z państw Wspólnoty. To pozwoliłoby na podpisanie w listopadzie umowy stowarzyszeniowej Unii z Ukrainą. Polski europoseł nie potwierdza, że jest kompromis, ale że prace są prowadzone.

- Biorąc pod uwagę stanowisko większości krajów unijnych i instytucji unijnych nie dojdzie do skutku podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą, jeśli warunek przetrzymywania więźniów politycznych nie zostanie spełniony. I rozwiązaniem rozważanym było, aby to był wyjazd pani Julii Tymoszenko uwolnionej w

celu odbycia kuracji na terytorium Unii Europejskiej – powiedział Jacek Saryusz-Wolski.

To pozwoliłoby władzom w Kijowie wyjść z twarzą z tej sytuacji. Julia Tymoszenko nadal odbywałaby wyrok, więc nie zostałaby uwolniona od kary. Natomiast wypuszczenie jej z więzienia na leczenie do innego

kraju byłoby gestem dobrej woli ze strony Kijowa.

To mogłoby przekonać tych, którzy nie chcą się zgodzić na podpisanie umowy stowarzyszeniowej, zbliżającej Ukrainę do Unii Europejskiej.

Interia.pl

Dziennikarze na demokratycznym froncie

Kolejna dziennikarska demonstracja w Kijowie pokazała, że pracownicy mediów stają się najbardziej aktywną grupą walczącą o swoje prawa, a także prawa zwykłych Ukraińców. Czy na Ukrainie nie ma opozycji? Czy na Ukrainie nie ma organizacji pozarządowych?

PIOTR POGORZELSKI

Demonstracja odbyła się w związku z pobiciem w minioną sobotę dwojga dziennikarzy przez dresiarzy zatrudnionych według wszelkich pozostawiających przez Partię Regionów. Milicja patrzyła na to obojętnie, tak jak na całą bójkę, która wybuchła między „antyfaszystowskimi”, „sportowymi” bojówkarzami a nacjonalistami ze Swobody. Fotograf Wład Sodel, z którym rozmawiałem po incydencie podkreślał, że najbardziej poraziła go właśnie obojętność funkcjonariuszy. Ucierpieli bowiem nie tylko on i jego żona, ale kilkanaście innych osób, które były wśród opozycjonistów.

Dziennikarze postanowili zatem działać. Zaczęli od pikiety przed siedzibą MSW.



Potem protestowali w czasie posiedzenia rządu. Stanęli plecami do premiera z tabliczkami, na których było napisane „Dziś dziennikarka, jutro państwa żona, siostra, córka. Działajcie!”. Mykoła Azarow zareagował natychmiast, kazał opuścić im salę oraz pozbawić akredytacji przy Radzie Ministrów. Chyba nie na taką reakcję liczyli dziennikarze. Dlatego na drugi dzień zorganizowali kolejną pikietę przed siedzibą rządu. Z tymi samymi żądaniemi. Tym razem premier zaprosił ich do siebie i zapewnił, że nikomu akredytacji zabierać nie będzie, a cała sprawa zostanie wyjaśniona.

Pojawia się jednak pytanie dlaczego to dziennikarze muszą walczyć o swoje prawa, a nie ich przedstawiciele ze związku zawodowego?

OK, to jest jeszcze w miarę zrozumiałe.

Jak powiedział mi Mustafa Najem z portalu „Ukraińska Prawda” na Ukrainie nigdy praw dziennikarzy nie bronili politycy. Teraz nie robi tego „demokratyczna” opozycja, a poprzednio, na przykład za czasów premierostwa Julii Tymoszenko, gdy wprowadzała ona „czarne listy” dziennikarzy, którzy nie mieli dostępu na posiedzenia rządu, nie reagowała Partia Regionów. Mustafa Najem powiedział mi też, że jest ogromna przerwa pokoleniowa między dziennikarzami, którzy mają około 30, a politykami, którzy mają

około i ponad 60 lat, którzy całe dorosłe życie przeżyli w ZSRR (właściwie nadal myślą tamtymi schematami) i którzy po prostu nie wiedzą, po co są ci dziennikarze i po co im jeszcze jakieś prawa. Z kolei organizacje pozarządowe są zbyt słabe, żeby głośno mówić na jakiś temat. – W tej sytuacji, ja nie widzę w tym nic złego, że dziennikarz głośno wypowiada swoje poglądy – podkreśla.

Dlatego też właśnie dziennikarze urządzają protesty w czasie konferencji Wiktora Janukowycza i dlatego to oni protestują de facto przeciwko korupcji żądając, aby szef państwa pokazał wreszcie swoją rezydencję.

Bohdan Kutiepow z portalu „Telekrytyka” opowiada mi, że po pierwsze władze coraz częściej przeszkadzają w działalności mediów, prze-

kraczając granicę między polityką a kryminałem, dlatego dziennikarze przekraczają granicę między działalnością w mediach a działalnością społeczną. Po drugie, mimo że widzą oni wiele problemów społecznych, nie mogą o nich informować, ponieważ media są kontrolowane przez oligarchów, którym nie zależy na ich nagłaśnianiu. Dlatego robią to sami pracownicy mediów, ale nie na antenie, czy ekranach monitorów, a w czasie pikiet i demonstracji.

A co w takim razie z organizacjami pozarządowymi? – One mają autorytet tylko wśród tej grupki ludzi, która chce ich słyszeć, a nie mają żadnego autorytetu wśród tych ludzi, których działania mają kontrolować – odpowiada Bohdan Kutiepow. Dziennikarze mają bliższy dostęp do ciała, czy też ciał, i mogą zwrócić uwagę bezpośrednio na jakiś problem.

Wszystko to świadczy o tym, że na Ukrainie wszystko zmienia się bardzo, bardzo powoli i nadal dziennikarze pozostają najbardziej aktywną grupą społeczną... Ci którzy kiedyś działali w organizacjach pozarządowych zajęli ciepłe fotele w Radzie Najwyższej bądź w rządzie.

Tekst ukazał się na blogu korespondenta Polskiego Radia w Kijowie – www.elections.blox.ua

Nie mam prawa

Jakże często nie radząc sobie z własnymi problemami, zaczynamy porządkować cudze, nagminnie przy tym sięgając do całego arsenału ocen. Wiemy lepiej, co ktoś powinien robić, myśleć, czuć, dyskredytując czyjś pomysł na samego siebie, odbierając urok wspomnień, brukając cudze marzenia dokładamy cegielkę do przekonania o swojej wielkości nie dostrzegając, że tak naprawdę budujemy własną małość.

AGNIESZKA SAWICZ

Przyjmuję, że nie mam prawa oceniać innych. Mam za mało danych, bo zrozumieć cudze życie. Zastanawiam się jednak, na ile jako historyk mogę sobie usurpować prawo do oceny. A może wraz z wykształceniem dostaje się je „z urzędu”? Czy wolno zatem naukowcowi osądzać ludzi, czy może raczej niech pozostanie przy przedstawieniu faktów, ich przyczyn i skutków, a zostawi w spokoju myśli? Przecież nawet to, co oceniamy jako traumę z dzieciństwa, może być dla kogoś jedynie wspomnieniem. Po latach, mądrzy doświadczeniem i wiekiem, patrzymy na wiele spraw bez emocji. Potrafimy mówić o śmierci bliskich ludzi uśmiechając się na wspomnienie ich życia.

Przed kilkoma dniami, nie ukrywając się z tym wcale, podsłuchiwałam rozmowę dwóch kobiet, a dokładniej wspomnienia starszej pani, urodzonej w Równem mieszkanki Trójmiasta. Barwny świat lat dziecięcych, nieutwardzonej drogi i sporów rodziców o to, co hodować w ogrodzie płynnie przechodził w dramat czasów wojny, opowieści o herbacie z malin przyrządzanej przez babcię splatały się z obrazami radzieckich żołnierzy, niemieckich oficerów, ojca koleżanki z głową

odraną przez kogoś z UPA i wspomnieniem budowanego przy rówieńskiej ulicy domu. Po kilkudziesięciu latach marcheweczka pielęgnowana przez tatusia staje się wspomnieniem tak, jak zamordowany sąsiad.

Popelniam nadużycie równając te myśli, obrazy? Nie. Jedynie w krótkich słowach relacjonuję cudzą opowieść. Opowieść o życiu, w którym jest miejsce na całą gamę uczuć i paletę obrazów.

Czy zatem dla historyka możliwa jest do zaakceptowania wizja dziecka biegnącego oglądając opalany drewnem samochód, jakim dowożono na szafot skazańców i fascynacja katem zmieniającym po każdym wykonanym wyroku kolejną parę białych rękawiczek? Czy koniecznie musi zakładać, że dziecko to przeżywało tragedię widząc egzekucję? Ono po latach wspomina, jak czytało tabliczki opisujące przyczyny wyroku ucząc się w ten sposób liter. I ten samochód. Bo on był najważniejszy.

Jak może klócić się historykowi z oceną przeszłości wspomnienie o matce całującej wciąż jeszcze drgające nogi jej syna, wisielca, skazanego? Dla historyka to może zbrodniarz z UPA. Dla wspominającej tę scenę staruszki morderca sąsiada. A jednak pamięta tylko jego rude włosy i lzy matki żegnającej

pocałunkami syna. Nie zagubiła we wspomnieniach człowieczeństwa.

Ona po latach nie ocenia. Nie ma żalu do tych ludzi. Ma żal do żyjących, którzy nie pamiętają o jej cierpieniu i cierpieniu jej podobnych, w wyniku bezdusznych decyzji polityków zostawiających swój świat, miesiącami wędrujących do nowych domów by zmierzyć się z duchami tych, którzy też tych murów nie chcieli opuszczać. Ma żal do tych, co skazują ją dziś na ból po śmierci męża, którego można było uratować, lecz kolejne cztery szpitale odmówiły mu przyjęcia. Bo był za stary. Miał 83 lata.

Tamte czasy to była wojna. Ukraińcom Niemcy obiecali ojczyznę i ona ich rozumie. Walczyli o swoje. Nie rozumie za to, dlaczego w wolnej Polsce wydano wyrok na jej męża. Jedyną jego winą był wiek.

Świat się zmienia. Dziś w kraju oprawców z czasów II wojny światowej mieszka córka starszej pani. Jej wnuki są „Niemiaszkami” jak mówi z uśmiechem. Równie też się zmieniło, ale ona nie chce tam wracać. Jej jest dobrze tu, lubi polskie morze i cieszy się życiem. Elegancka, dama z klasą jakiej próżno szukać u współczesnych kobiet.

Nie ocenia swego życia. Ona je przeżywa. Bo czyż można je ocenić, czy tylko spisać?

Prezentacja książki Grzegorza Motyki na Ukrainie

Goście dyskusje w księgarniach „Je” w Kijowie i Lwowie towarzyszyły prezentacji ukraińskiego przekładu książki Grzegorza Motyki „Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

28 maja w Kijowie i 29 maja w Lwowie polski historyk spotkał się z czytelnikami. Książka „Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła” jest jedną z najważniejszych polskich prac popularnonaukowych o krwawym konflikcie między Polakami i Ukraińcami. Opracowanie w ukraińskiej wersji językowej ukazało się w kijowskim wydawnictwie „Duch i litera”.

Współorganizatorami spotkania autorskiego z czytelnikami we Lwowie byli Ambasada RP oraz Instytut Polski w Kijowie, a także Konsulat Generalny RP we Lwowie. Prezentację poprowadził Taras Wozniak, redaktor naczelny czasopisma „Ji”. W spotkaniu uczestniczył prof. Leonid Zaszkiłniak, badacz stosunków ukraińsko-polskich. Autorem ukraińskiego przekładu jest Andrij Pawłyszyn, który również był obecny na spotkaniu. Wśród obecnych na



Grzegorz Motyka (od lewej), Leonid Zaszkiłniak, Andrij Pawłyszyn

sali było sporo naukowców, działaczy społecznych i młodzieży o różnych poglądach politycznych. Obecni byli lwowski biskup pomocniczy ukraińskiego kościoła greckokatolickiego i wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej kościoła rzymskokatolickiego ks. infułat Józef Pawliczek.

„Jeżeli będziecie, państwo, polemizować z moją książką, to pamiętaj-

cie, że mam tylko jedną małą prośbę: polemizujcie z tym co napisałem a nie z tym co wyobrażacie sobie że napisałem” – zwracał się do swoich czytelników i przeciwników historyk Grzegorz Motyka.

(więcej informacji o prezentacji książki w kolejnym Kurierze)

Jubileusz 15-lecia PWSTE w Jarosławiu

W dniach 16-18 maja 2013 r. Państwowa Wyższa Szkoła Techniczno-Ekonomiczna im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu świętowała Jubileusz 15-lecia powstania.



ADAM KULCZYCKI

Pierwszy dzień obchodów rozpoczął się od złożenia kwiatów i zapalenia zniczy na grobach osób związanych z uczelnią. Uroczystej mszy św. z okazji jubileuszu w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego w Jarosławiu przewodniczył i homilię wygłosił ks. biskup Adam Szal, sufragan archidiecezji przemyskiej. Po eucharystii uczestnicy obchodów, JM Rektor, Prorektorzy, Senat oraz absolwenci, pracownicy i studenci uczelni, a także zaproszeni goście przeszli uroczystym pochodem do miasteczka akademickiego, prowadzeni przy akompaniamencie Jarosławskiej Orkiestry Dętej „Laudate Dominum” im. Antoniego Kulikowskiego na czele z Orkiestrą Dętą Lwowskiego Uniwersytetu Bezpieczeństwa Życia oraz Zespołem Mażorettek i Szalamaistek z Ukrainy.

Ten wyjątkowy jubileusz społeczność akademicka uczciła przyjmując na teren uczelni figurę św. Michała Archanioła, patrona zgromadzeń michalickich. W odsłonięciu rzeźby umiejscowionej w centralnej części

kampusu udział wzięli: JM Rektor PWSTE w Jarosławiu, prof. nadzw. dr hab. Wacław Wierzbieniec oraz ks. Kazimierz Radzik, przełożony generalny zgromadzenia świętego Michała Archanioła i s. Natanaela Bednarczyk, przełożona generalna zgromadzenia Sióstr Św. Michała Archanioła. Poświęcenia figury wykonanej przez artystę Józefa Siwonia dokonał ks. bp Adam Szal. Fundatorami pomnika są: ks. prof. nadzw. dr hab. Tadeusz Bąk z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i PWSTE; dr Andrzej Korman z Uniwersytetu Warszawskiego oraz JM Rektor PWSTE w Jarosławiu, prof. nadzw. dr hab. Wacław Wierzbieniec.

Oficjalna część uroczystości obejmująca posiedzenie Senatu i Konwentu z ceremonią nadania Auli Niebieskiej im. Senatora RP, dra Andrzeja Tadeusza Mazurkiewicza – odbyła się w Bibliotece PWSTE w Jarosławiu. Rozpoczęło ją wystąpienie Rektora, który podsumował 15 lat działalności uczelni, przedstawiając zarazem plany na najbliższą przyszłość.

Uwieńczeniem obchodów było nadanie imienia senatora RP dr. An-

drzeja Tadeusza Mazurkiewicza Auli Niebieskiej Biblioteki jarosławskiej uczelni, na mocy Uchwały Senatu z dnia 20 marca 2013 r. Postać śp. senatora przybliżył kanclerz Robert Wiśniewski. W ceremonii wzięła udział matka śp. senatora Irena Mazurkiewicz i małżonka Joanna Mazurkiewicz.

- W obchodach jubileuszowych uczestniczyły władz samorządowe miasta i powiatu, a także gospodarze województwa podkarpackiego. Przybyli także parlamentarzyści, rektorzy, przedstawiciele uczelni zagranicznych oraz reprezentanci szkół wyższych, z którymi mamy zaszczyt współpracować. Z zaproszenia skorzystali współpracujący z nami na co dzień dyrektorzy oraz prezesi instytucji państwowych, jak również przedstawiciele urzędów, przedsiębiorstw i banków oraz dyrektorzy szkół ponadgimnazjalnych – poinformowała Kurier Galicyjski Magdalena Bojarska, rzecznik prasowy Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu.

zdjęcie: Archiwum PWSTE w Jarosławiu

Europa ratuje lisy na Wołyniu

W celu zapobieżenia epidemii wścieklizny na Wołyniu prowadzona jest akcja szczepienia dzikich zwierząt. Akcja finansowana jest z funduszy Unii Europejskiej. W ostatnich dniach ministrowie rolnictwa Polski i Ukrainy podpisali umowę o kontynuacji programu przeciwdziałania wściekliznie, działającego od jesieni ubiegłego roku.

AGNIESZKA RATNA tekst wydział archiwum medycyny weterynaryjnej zdjęcie

W tej chwili odbywa się drugi etap szczepienia zwierząt, zagrożonych chorobą. Podobnie jak w zeszłym roku z samolotów rozrzuca się szczepionki-przynęty. Przy tym w każdym rejonie wytyczono 4-5 kontrolnych stref, gdzie leśniczy rozkładają szczepionki, znacząc ich lokalizację. Reakcję zwierząt na rozłożoną przynętę sprawdza się na czwarty, ósmy i piętnasty dzień.

W przypadku chorego zwierzęcia szczepionka przyspiesza przebieg choroby i zwierzę ginie. Przez to, jak twierdzi Sergij Wojtjuk, po jesiennych szczepieniach ilość zarejestrowanych wypadków wścieklizny nieco wzrasta. Większość chorych zwierząt to lisy. Często w poszukiwaniu pożywienia lisy przychodzą do gospodarstw domowych. Gdy zainfekowane zwierzę zaatakuje domowe – psa, kota lub nawet krowę – one też mogą zapaść na wściekliznę.

Według Sergija Wojtjuka, najbardziej skutecznych wyników szcze-



Specjaliści określają strefy rozkładania szczepionek

- Kapsułka ze szczepionką umieszczona jest w pokarmie – w kostkach z mieszanki mączki mięsnej i rybnej, – wyjaśnia dziennikarce Kuriera Sergij Wojtjuk, zastępca kierownika wydziału medycyny weterynaryjnej urzędu wojewódzkiego. – Przynęta ma silny zapach, którym wabi się zwierzęta. Bardzo im to smakuje – jak pokazały wyniki z zeszłego roku, na piętnasty dzień praktycznie cały pokarm ze szczepionką znika z wyznaczonych stref.

Wystarczy, aby kilka kropli szczepionki trafiło do organizmu zwierzęcia. U zdrowego lisa szczepionka wytworzy antyciała tej choro-

wienia należy oczekiwać za kilka lat. Wtedy wszystkie chore zwierzęta wyginą. Taką praktykę stosuje się w państwach UE już od dziesięciu lat. Ilość przypadków wścieklizny w UE znacznie spadła. Na przykład, w Niemczech w ciągu ostatnich lat zostały zarejestrowane jedynie dwa przypadki wścieklizny.

Wojtjuk twierdzi, że w celu stworzenia strefy ochronnej na granicy z UE szczepienie dzikich zwierząt przeprowadzone zostanie w kilku województwach. Oprócz Wołynia do listy zostały włączone województwa lwowskie i zakarpackie.

KG

Dokąd zmierzasz Ukraino?

Pytanie to staje się zasadne, ponieważ ponad 20 lat niepodległości nie wskazało kierunku i perspektywy, do której zmierzają elity tego kraju. Okres niepodległości to nieustanne miotanie się pomiędzy Rosją a Europą.

JAN WLOBART

Jest rzeczą oczywistą, że kraj będący kilkadziesiąt lat pod dąbą Związku Radzieckiego i będący kiedyś jego częścią, nie może natychmiastowo zerwać więzi gospodarczych, politycznych, a w szczególności mentalnych. Do tego należy „dojrzeć”. Jednak to dojrzwienie coraz bardziej się przeciąga w czasie. Wydawało się, że pomarańczowa rewolucja w 2005 r. na trwałe wyznaczy kierunek dążeń Ukrainy, jednak tak się nie stało. W chwili obecnej śmiem twierdzić, że politycy ukraińscy nie mają dalekowzrocznej wizji i strategii własnego kraju. Niektórzy mogą sądzić, że jest to chytra strategia kluczenia pomiędzy Rosją a Unią Europejską aby jak najwięcej „ugrać” dla siebie. Każdy, kto tak myśli to musi wiedzieć, że jest to utopia. Żaden kraj w momencie globalizacji świata nie jest zdolny do samoistnego kreowania własnej polityki, bez uwzględniania regionu, w którym się znajduje. Szczególnie Ukraina powinna zdawać sobie sprawę, że żadnej trzeciej drogi nie ma. A wyborem jest albo Rosja albo Europa.

Dla mnie jest szczególnie niepokojące to, że każdy dzień zastoju czy marazmu jest dniem bezpowrotnie

straconym. Coraz bardziej pogłębia się przepaść technologiczna i ekonomiczna pomiędzy sąsiadami. Niejasność polityczna powoduje, że do kraju o 47 milionowym rynku inwestycyjnym płyną małym strumyczkiem, zamiast dużą rzeką. Stara prawda mówi, że kapitał i inwestycje potrzebują ciszy i stabilizacji, a tego na Ukrainie brak. Bez skoku technologicznego kraj ten stanie się pariasem na peryferiach kontynentu.

Brak inwestycji to brak pracy, a przestarzały przemysł ich nie zapewni. Dlatego też miliony Ukraińców poszukuje pracy za granicą, wielu z nich nie widzi perspektywy we własnym kraju, szczególnie młodzi, którzy masowo uczą się i pracują za granicą, gdzie starają się znaleźć punkt zaczepienia dla siebie i rodziny. Jest to ogromna strata dla kraju, który nie jest w stanie zapewnić im miejsca pracy i godnego życia. Gwoli ścisłości, Ukraina pod naciskiem Unii Europejskiej rozpoczęła zmiany kodyfikacyjne w swoim ustawodawstwie i sądownictwie, lecz następuje to opornie.

Pewien wpływ na taki stan rzeczy ma brak spójnej polityki wobec Ukrainy, a właściwie jej brak, dotyczy to w szczególności Polski, która ma ambicję bycia ambasadorem Ukrainy (kwestia ta została poruszona w

ostatnim numerze Kuriera Galicyjskiego [nr 9]). Jednak jest to tylko część prawdy. Należy zadać sobie pytanie czy Ukraina sama chce zmian? Czy chce integrować się z Unią Europejską, czy wejść w skład wspólnego obszaru celnego z Rosją, Kazachstanem i Białorusią? Tych rzeczy nie da się pogodzić.

Wydaje się, że Ukraina sama jeszcze nie dojrzała mentalnie do jasnego wyboru strategii swojego rozwoju i integracji. Jakikolwiek próby wywierania nacisku politycznego nie przyniosą oczekiwanego skutku. Obawiam się, że przekładanie podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE i próby warunkowego uzyskania mandatu na jej podpisanie przez Komisję Europejską wśród członków UE, spełzną na niczym. Postawa Ukrainy wzbudziła falę niechęci w Niemczech, Holandii czy Francji i poparcie tego pomysłu jest wątpliwe. Europa jest skupiona na swoich problemach i ledwie dostrzega Ukrainę, zresztą bez specjalnej sympatii. Tak więc, następny wyznaczony termin podpisania umowy stowarzyszeniowej w Wilnie jesienią tego roku może stać się nie-realny i odsunięty na długie lata.

Bardzo chciałbym się mylić w swojej ocenie, czego życzę Ukrainie i sobie.

Podziękowanie

Składamy serdeczne podziękowanie **PANU WALDEMAROWI WOCHOWI**, za bezcenną pomoc materialną, przekazywaną na rzecz naszych podopiecznych, żyjących na Kresach Południowo-Wschodnich. Dziękujemy za pamięć o tych, którzy nie opuszczając Ojczyzny zostali jej pozbawieni, za okazywaną życzliwość, zrozumienie i hojność.

**Monika i Andrzej Michalak,
Fundacja dr. Mosinga**

Nowy konsul w Łucku

Konsulem generalnym w Łucku została mianowana Beata Brzywczy. Podczas spotkania pani konsul z władzami lokalnymi, mer Łucka Mykoła Romaniuk, wyraził nadzieję na kontynuację współpracy między urzędem miasta a placówką dyplomatyczną RP.

Na czym skoncentruje swoje działania nowa konsul generalna? BEATA BRZYWCZY odpowiada AGNIESZCE RATNEJ.

Jaki ma pani zawód i doświadczenia kierowania placówką dyplomatyczną?

Ukończyłam studia na kierunku administracja i prawo. Jestem również absolwentką studiów podyplomowych z zakresu zarządzania ryzykiem i kontroli zarządczej. Prawnicze wykształcenie i zdobyte w trakcie studiów umiejętności oraz doświadczenie zawodowe wyniesione z czasów pracy w Ministerstwie oraz w pracy dyplomatycznej za granicą będą mi pomocne w wypełnianiu nowej funkcji.

Posiadam kilkuletnie doświadczenie w pracy na stanowiskach kierowniczych w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie, w tym związane z zarządzaniem kilkudziesięcioosobowymi zespołami pracowników.

W latach 2010-2012 pracowałam w Ambasadzie RP w Pretorii;



Konsul generalny RP w Łucku Beata Brzywczy



Konsulowie RP Beata Brzywczy i Krzysztof Sawicki podczas spotkania z merem Łucka Mykołą Romaniukiem

od 2012 r. kierowałam Wydziałem Konsularnym Ambasady, a od października 2012 r. Wydziałem Ruchu Osobowego w Konsulacie Generalnym RP w Łucku.

Jakim aspektem współpracy Polski i Ukrainy planuje pani poświęcić największą uwagę?

Zależy mi na zapewnieniu sprawnego funkcjonowania konsulatu i zbudowaniu oraz podtrzymaniu pozytywnego wizerunku urzędu w lokalnym środowisku. Zdaję sobie sprawę, że zasadniczą sprawą jest zagwarantowanie sprawnej obsługi osób aplikujących o wize i karty małego ruchu granicznego, dlatego też w tym zakresie będziemy nadal pracowali nad zwiększeniem efektywności naszych działań oraz współpracy z agencjami wizowymi w celu usprawnienia procedur.

Stałym zadaniem urzędu jest również ochrona interesów Rzeczypospolitej i jej obywateli na terytorium okręgu konsularnego. Zadanie to można byłoby nazwać rutynowym, lecz coraz to nowe wyzwania z nim związane wymuszają ciągłą aktualizację i dostosowywanie działań.

Za dwa najważniejsze cele, które należy podjąć w pracy KG RP w Łucku w najbliższych latach, i które stanowią – w moim przekonaniu – główne cele mojej misji uważam:

Realizację na szczeblu regionalnym, w geograficznych i politycznych ramach dwóch obwodów, głównego celu polskiej polityki wobec Ukrainy, jakim jest wzmocnienie reformatorskiego i proeuropejskiego trendu w ukraińskiej polityce. Nową jakość w sytuacji politycznej na wschód od Bugu stworzyłoby podpisanie Umowy Stowarzyszeniowej UE-Ukraina

wraz z DCFTA (Umową o wszechstronnej pogłębionej strefie wolnego handlu).

Wkład naszego urzędu w to zadanie obejmuje takie działania jak:

- sprzyjanie (także poprzez elastyczną, liberalną politykę wizową) wymianie i kontaktom między instytucjami rządowymi, samorządowymi i pozarządowymi obu krajów; inicjowanie nowych kontaktów – głównie w sferze kontaktów społecznych i gospodarczych, także w kontekście regionalnej współpracy transgranicznej;

- promocję Polski i jej osiągnięć, wkładu Polski w inicjowanie i realizację Partnerstwa Wschodniego jako wschodniego wymiaru Europejskiej Polityki Sąsiedztwa, dbałość o prezentację pozytywnego wizerunku Polski na Ukrainie;

- prezentowanie osiągnięć polskiej myśli i publicystyki oraz historio-

grafii, inicjowanie debat o problematyce europejskiej i historycznej;

- sprzyjanie rozwojowi kontaktów handlowych, współpraca z organizacjami samorządu gospodarczego, działalność informacyjna;

- wspieranie proeuropejskich, demokratycznych organizacji, ruchów i stowarzyszeń;

- promocja polskich programów stypendialnych, integrowanie środowisk absolwentów polskich uczelni i programów stypendialnych;

- działania na rzecz pojednania między Polakami a Ukraińcami oraz godnego uczczenia rocznicy zbrodni wołyńskiej.

Kolejną kwestią jest wsparcie Polaków – obywateli Ukrainy w umocnieniu ich praw i praktycznych możliwości kulturowania polskości, umacnianie ich więzi z Polską, ochrona dziedzictwa narodowego i kulturalnego.

Cel powyższy może być zrealizowany poprzez m.in.:

- stałą, codzienną współpracę z organizacjami Polaków na terytorium

okręgu konsularnego; sprzyjanie organizowaniu się nowych środowisk, zachęcanie do współdziałania organizacji już istniejących, mobilizacja tych środowisk do większej aktywności społecznej;

- utrzymanie stałego roboczego kontaktu z władzami lokalnymi szczebli;

- uważny monitoring stanu przestrzegania praw polskiej mniejszości;

- aktywizacja młodego pokolenia Polaków;

- stała współpraca ze wspólnotami religijnymi Polaków i ich opiekunami duchowymi, także w działalności charytatywnej;

- podtrzymanie lokalnych mediów drukowanych, wdrożenie nowych, elektronicznych ich wariantów;

- rozwój nauczania języka polskiego.

zdjęcia: wydział informacyjny Rady Miejskiej w Łucku

Beata Brzywczy

Pani Beata Brzywczy urodziła się w 1975 roku. Ukończyła Uniwersytet Warszawski oraz Wyższą Szkołę Zarządzania i Prawa. Posiada znajomość języka rosyjskiego i angielskiego na poziomie egzaminu resortowego w MSZ.

Wstąpiła do służby zagranicznej w 1997 roku. Pracowała w Departamencie Personalnym MSZ, od 1998 do 2003 roku w Biurze Kadr jako starszy referent/referendarz, następnie od 2003 do 2008 roku w Biurze Kadr i Szkolenia jako główny specjalista, następnie naczelnik wydziału, radca ministra, wreszcie p.o. zastępcy dyrektora i zastępcy dyrektora tego Biura. W latach 2008-2010 była dyrektorem Biura Spraw Osobowych. W latach 2010-2012 pracowała na placówce w ambasadzie RP w Pretorii jako radca, kierownik wydziału konsularnego. Od października 2012 roku do chwili objęcia stanowiska konsula generalnego RP w Łucku pracowała na stanowisku I radcy, kierownika wydziału ruchu osobowego w Konsulacie Generalnym RP w Łucku.

info na podstawie www.sejm.gov.pl

Spotkanie z przyszłymi dyplomatami

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

22 maja w siedzibie zarządu głównego Towarzystwa Kultury Ziemi Lwowskiej odbyło się spotkanie przedstawicieli organizacji polskich z kilkunastoosobową grupą z Polskiego Instytutu Dyplomatycznego im. Ignacego Jana Paderewskiego na czele z zastępcą dyrektora Łukaszem Weremiukiem. Działacze polscy opowiadali o losach lwowskich Polaków, powstaniu Towarzystwa Kultury Ziemi Lwowskiej i Federacji

Polskich Organizacji na Ukrainie, o polskich mediach, inicjatywach miejscowej młodzieży. Gościom towarzyszyli konsulowie Marcin Zieniewicz i Marian Orlikowski.

W czasie trzydniowej wizyty młodzi adepti polskiej dyplomacji zapoznali się z pracą urzędów Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, spotkali się też z dyrektorem Lwowskiego Archiwum Obwodowego Petrem Krawczukiem, który opowiedział o jego działalności oraz specyfice obsługi wniosków od obywateli RP.



Spotkanie z Emilią Chmielową i Teresą Dutkiewicz

Deszczowe pożegnanie ze szkołą

W tym roku deszcz, niestety, popsuł całą przyjemność uroczystości pożegnania szkoły. Zazwyczaj ostatni apel szkolny gromadzi uczniów na szkolnych boiskach, tym razem uroczystości w lwowskiej szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej przeniesione zostały do sali gimnastycznej.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Nastrój w szkole nr 24 panował podniosły. Mała sala gimnastyczna nie była w stanie pomieścić wszystkich chętnych, szczególnie rodziców. Dyrekcja podjęła decyzję, że w apelu udział wezmą klasy młodsze w komplecie i, naturalnie, maturzyści, wraz z rodzicami. Reszta klas będzie reprezentowana przez 5-6 najlepszych uczniów oraz wychowawców klas.

Rodzice, patrząc na swoje dorosłe dzieci, ze wzruszeniem wspominali ich pierwsze lata szkole. Czas minął, a jeszcze niedawno stali naprzeciw swych najstarszych kolegów. „Wtedy też padał deszcz” – wspominała jedna z matek.

Dyrektor szkoły Lucja Kowalska, zwracając się do uczniów 11 klasy, powiedziała: – Za chwilę zabrmi dla was ostatni dzwonek – dzwonek, który zwoływał was do klasy, do poznawania nowych wiadomości. Wędrowaliście przez te lata przez szkołę i z miejsca dla pierwszaków przenieśliście się na swoje dzisiejsze miejsce – absolwentów szkoły. Przed wami dalsza część waszego życia, długa droga, która nie zawsze będzie usiana różami. Ktoś z was już jest studentem, ktoś już określił swój dalszy los. Życzę wam, aby dorosłe życie było dla was szczęśliwe, dobre i żeby zawsze świeciło dla was zielone światło.

Dyrektor Lucja Kowalska przekazała uczniom dyplomy, za osiągnięcia naukowe na różnych konkursach, olimpiadach czy zawodach sportowych. Podziękowania złożyła również Konsulatowi Generalnemu,



Maturzyści AD 2013

komitetowi rodzicielskiemu, rodzicom, którzy wspierali szkołę i grono pedagogicznemu za współpracę w tym roku szkolnym.

Wśród zaproszonych gości był konsul RP Marian Orlikowski. Zabierając głos konsul Marian Orlikowski podkreślił tradycje tej szkoły, zaznaczył, że były kontynuowane przez rodziców i uczniów. Mówił, że tradycje te należy wspierać przez całe życie, bo to jest ten główny bagaż wyniesiony z tych murów. Ks. Władysław Lizun, w swoim wystąpieniu apelował, do uczniów żeby o darze wiary i miłości Boga pamiętali również w czasie wakacji.



Czesława Geron odbiera odznaczenie Ministerstwa Kultury RP

Wśród gości była pani Wiktoria Dowżyk, która reprezentowała władze miasta (prywatnie jest mamą dwóch uczniów szkoły) oraz Teresa Dutkiewicz z FOPnU.

Uczniowie 11 klasy dziękowali za czas, spędzony w murach szkolnych, gdzie znaleźli przyjaciół i wspólnie poznawali otaczający świat. Maturzyści zamykając pewien etap w swoim życiu, z żalem mówili o rozstaniu ze szkołą. Mimo, że czasami sprawiali przykrości swoim nauczycielom, chcieliby pozostawić w pamięci nauczycieli najlepsze wspomnienia.

W czasie uroczystego apelu, odznaczono wieloletnią nauczycielkę szkoły Czesławę Geron – konsul Orlikowski wręczył nauczycielce geografii odznaczenie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Najlepszym dowodem uznania jej wieloletniej pracy były huczne brawa, które zabrzmiały na sali w chwili ogłoszenia decyzji o przyznaniu nagrody. Konsul Orlikowski przekazał szkole w darze od Konsulatu Generalnego zestaw ponad 20 obrazów – ilustracji do utworów Marii Konopnickiej, aby ozdobiły ściany szkoły i przypominały twórczość wielkiej patronki szkoły.

Tradycyjnie pierwszaki wręczyły swoim starszym kolegom w upomniku dzwoneczki i zabrzmiał ostatni dla nich szkolny dzwonek, a potem kierowniczka klasowa Oksana Kutna wyprowadziła swych wychowanków z sali w ich dorosłe życie. Niektórzy byli szczęśliwi, ale wielu kręciła się łezka w oku, bo zakończył się najprzyjemniejszy okres w ich życiu – dzieciństwo.

Ostatni dzwonek w Dziesiątce

24 maja, w szkole średniej nr 10 z polskim językiem nauczania we Lwowie na zakończenie roku szkolnego zabrzmiał ostatni dzwonek. Uczniowie, grono pedagogiczne szkoły i przedstawiciele polskich organizacji gratulowali absolwentom pomyślnego ukończenia szkoły i życzyli wielu sukcesów w przyszłości.

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcie

– Pragnę serdecznie podziękować naszej cudownej młodzieży, która zajmuje wysokie miejsca na olimpiadach, nauczycielom za sumienną pracę edukacyjno-wychowawczą oraz rodzicom za owocną współpracę ze szkołą, – podkreśliła podczas uroczystości dyrektor Marta Markunina. – Bardzo cieszymy się, że dziesięciu naszych uczniów pomyślnie zdało egzaminy MEN-owskie i są już studentami uczelni w Rzeczypospolitej Polskiej. To dobrze świadczy o poziomie naszej szkoły.

– W tym roku szkolnym spisałyście się bardzo dobrze, – powitała wychowanków „Dziesiątki” wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz. – Mam nadzieję, że znajdziecie właściwą drogę w życiu i poznając samych siebie, poznacie w przyszłości świat, który będzie dla was pomyślny. Uczcie się,



pracujcie i bądźcie dumni, że mieliście taką wspaniałą szkołę i takich wspaniałych pedagogów. Żegnamy was, ale mamy nadzieję, że po latach powrócicie tu jako rodzice.

Serdeczne podziękowania na ręce nauczycieli w imieniu rodziców absolwentów złożyła Marta Pazdej. – Dla nas te lata były frajdą, dla Was to codzienna mozolna praca nad kształtowaniem młodej

osobowości. Dzięki wam budujemy naszą przyszłość.

– Szkoła na zawsze pozostanie w naszych sercach, we wspomnieniach: pierwsze miłości i przyjaźnie, sukcesy i porażki, – w imieniu absolwentów mówiła Anna Paszkowska. Podziękowała nauczycielom, a zwłaszcza pierwszej nauczycielce pani Irenie Słobodanie oraz wychowawcy panu Ryszardowi Vincencowi.

W ramach uroczystości zostały wręczone dyplomy uznania dla nauczycieli, których działalność pedagogiczna najbardziej wyróżniła się w tym roku. Zostali odznaczeni: nauczycielki języka polskiego i literatury Maria Iwanowa, Regina Lebież oraz Barbara Baczyńska, nauczycielka historii i prawa Wiera Szerszniowa, nauczyciel historii Ryszard Vincenc oraz nauczycielka

języka ukraińskiego i literatury Roksolana Zubko. Wielkie brawa należą się zwłaszcza nauczycielce klas początkowych Kornelii Bujnowskiej z okazji pięćdziesięciolecia jubileuszu pracy pedagogicznej.

Wręczono również dyplomy uczniom, którzy reprezentowali szkołę na ogólnoukraińskich olimpiadach. Najwięcej nagród zebrały uczennice Daria Kubacka (8 kl.) – za I miejsce w II i III etapie ogólnoukraińskiej olimpiady z języka polskiego oraz II miejsce w II etapie ogólnoukraińskiej olimpiady z historii, jak również Weronika Stefanowicz (11 kl.) za II miejsce w II etapie ogólnoukraińskiej olimpiady z biologii, III miejsce w II etapie ogólnoukraińskiej olimpiady z j. ukraińskiego i literatury oraz III miejsce w III etapie ogólnoukraińskiej olimpiady z języka polskiego.

W apelu szkolnym wzięli udział konsul RP we Lwowie Jacek Żur oraz członkowie polskich organizacji i stowarzyszeń.

Lwów zagrożony!

Podczas 37 sesji Konferencji Generalnej UNESCO może zostać podjęta decyzja o wyłączeniu lwowskiej starówki z listy Światowego Dziedzictwa – taką informację podał kierownik Wydziału Ochrony Dziedzictwa Kulturowego lwowskiej administracji wojewódzkiej Walerij Potiuk.



Lwowska starówka

- Przyczyniły się do tego liczne nieprawidłowości. Mamy zbyt wiele samowolnych dobudówek, nadbudówek na zabytkowych kamienicach, które powstają wbrew obowiązującym kryteriom. Poza tym, nie mamy we Lwowie określonych granic strefy historycznej zespołu staromiejskiego i nie określiliśmy strefy ochronnej UNESCO.

Podobne powody zagrażają Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej i soborowi św. Sofii w Kijowie – wszystkie obiekty mogą zostać skreślone z listy Światowego Dziedzictwa.

Z tak kategoryczną opinią nie zgadza się Lilia Onyszczenko, przewodnicząca Urzędu ds. Ochrony Historycznego Środowiska Lwowskiej Rady Miejskiej. Podkreśla, iż podczas 37 sesji Konferencji Generalnej UNESCO, która odbędzie w czerwcu w Kambodży, ogłoszone zostanie jedynie sprawozdanie podsumowujące monitorowanie lwowskiej starówki w maju 2012 r.

- Nikt nie mówi o wyłączeniu lwowskiej starówki z listy Światowego Dziedzictwa UNESCO. Sprawozdania monitoringu są sporządzane regularnie. Po ich odczytaniu oma-

wiane są nieprawidłowości i problemy. Natomiast procedura wyłączenia z listy Światowego Dziedzictwa UNESCO jest równie długa, co umieszczanie na niej.

Początkowo obiekt zostaje wpisany na listę obiektów zagrożonych, a dopiero później, jeśli problem nie zostanie rozwiązany, można mówić o wyłączeniu, – podsumowuje Lilia Onyszczenko.

W sprawozdaniu, podsumowującym monitorowanie lwowskiej starówki w maju 2012 r. zawarta jest rekomendacja natychmiastowego wstrzymania (albo złożenia do Centrum Światowego Dziedzictwa raportów projektów do zbadania i oceny) następujących projektów: projekt zespołu hotelowego przy ul. Fedorowa 23-25, projekt budynku mieszkalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy ul. Krywonosa 1, projekt zabudowy przy ul. Dowbusza 15.

Na najbliższej sesji UNESCO konferencja generalna rozważy możliwość włączenia 16 drewnianych cerkwi w Karpatach na listę Światowego Dziedzictwa. 4 z nich leżą na terenach województwa lwowskiego.

zaxid.net

POMOC DLA PANA JÓZEFA

82-letni pan Józef Stądnik mieszka w podlwowskiej miejscowości – Zimna Woda. Przed długie lata pracował jako kościelny w parafii p.w. Marii Magdaleny we Lwowie. W najbliższych dniach, ten wiekowy Polak zostanie poddany skomplikowanej operacji okulistycznej we Lwowie. Jej koszt – 4,5 tys. UAH.

Zwracamy się z serdeczną prośbą do Czytelników Kuriera Galicyjskiego o pomoc w opłaceniu tegoż zabiegu. Ewentualne wpłaty, prosimy kierować na nasze konto: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Pan Józef”.

Monika Narmuntowska-Michalak, ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra, www.fundacjamosinga.zgora.eu

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445,
0-380987175971

Prasa polska o Ukrainie

wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Były szef ukraińskiej dyplomacji, a dziś opozycyjny deputowany Borys Tarasiuk uważa, że władze w Kijowie nie są chętne do spełnienia wszystkich warunków, od realizacji których UE uzależnia podpisanie w listopadzie umowy stowarzyszeniowej z jego krajem. W ocenie byłego ministra głównym problemem jest unijny wymóg rezygnacji z wybiórczego stosowania prawa, gdyż jego spełnienie oznaczałoby konieczność uwolnienia skazanej na siedem lat więzienia byłej premier Julii Tymoszenko.

„Nie będzie tragedii”, jeśli umowa stowarzyszeniowa zostanie podpisana dopiero po wymianie rządzącej na Ukrainie ekipy – oświadczył polityk w czwartek w rozmowie z PAP. Zdaniem Tarasiuka może to nastąpić w wyniku zaplanowanych w 2015 r. wyborów prezydenckich.

Dzień wcześniej, w środę, Komisja Europejska (KE) zwróciła się do krajów UE o mandat na podpisanie umowy o stowarzyszeniu z Ukrainą, jeśli kraj ten spełni postawione mu przez Unię warunki. Tarasiuk przypominał, że decyzja KE ma wyłącznie charakter techniczny, lecz zaznaczył, iż podejmując ją Komisja raz jeszcze przypominała postulaty Rady UE wobec Ukrainy z grudnia ub. roku. Mówią one o konieczności rozwiązania problemów selektywnego wymiaru sprawiedliwości oraz zachowania międzynarodowych standardów wyborczych.

Tarasiuk: władze niechętne warunkom UE.
Jarosław Junko, 16.05.2013



Właściciel Huty Częstochowa, Ukraiński Związek Przemysłowy Donbasu (ISD) znalazł inwestora, który chce odkupić nieczynną stalownię tego zakładu – oświadczył szef rady dyrektorów ISD Serhij Taruta, cytowany w środę przez portal ukazującego się w Kijowie tygodnika „Korespondent”.

Taruta ujawnił, że zainteresowanie kupnem stalowni wyraził inwestor z Polski, jednak nie podał innych szczegółów. „Mamy partnera, który gotów jest wykupić to miejsce. Zajmuje się on produkcją rur. W ten sposób zachowamy i skalę produkcji stali w Polsce, i poprawimy naszą gospodarkę” – powiedział Taruta. Wyjaśnił też, że obecnie wyrobienie stali w Polsce jest mniej opłacalne niż na Ukrainie. „Dlatego, w celu stabilnego wspierania produkcji w naszych przedsiębiorstwach, przede wszystkim w Alczewsku, opracowaliśmy program, zgodnie z którym będziemy dostarczać półfabrykaty z Ukrainy do polskich zakładów, tam je przerabiać, a stalownię zamierzamy zamknąć” – zaznaczył.

ISD ma chętnego do zakupu stalowni Huty Częstochowa.
Jarosław Junko, 22.05.2013



Relacje między Ukrainą a UE nie powinny zależeć od losu jednej osoby – oświadczył w środę w Ki-

jowie szef ukraińskiej dyplomacji Leonid Kożara, mówiąc o więzionej b. premier Julii Tymoszenko, której sprawa utrudnia podpisanie umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE.

„Nasze stanowisko sprowadza się do tego, że kwestia losu 46 milionów Ukraińców oraz obywateli UE nie może być przyćmiona przez jedną sprawę kryminalną, która dotyczy Tymoszenko” – powiedział minister na konferencji prasowej.

Szef MSZ Ukrainy poinformował, że sprawa Tymoszenko podnoszona jest praktycznie na wszystkich spotkaniach z przedstawicielami UE. „Kwestia ta pozostaje na porządku dziennym rozmów z Unią Europejską. Ta sprawa jest zbytnio upolityczniona” – zaznaczył.

Szef MSZ Ukrainy do UE: los narodu nie może zależeć od jednej osoby.
Jarosław Junko, 22.05.2013



Wilno chce za wszelką cenę podpisania umowy stowarzyszeniowej UE z Ukrainą. To może przynieść więcej szkody niż pożytku.

Od 1 lipca przewodzenie w UE obejmuje na pół roku Litwa. Dla tego małego kraju, prezydencja jest szansą na odciśnięcie swojego śladu w Unii. Najważniejszym wydarzeniem będzie szczyt Partnerstwa Wschodniego zaplanowany na 28 listopada w Wilnie. Może się on okazać sukcesem, gdyby doszło do podpisania negocjowanej od dawna umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. Litewska dyplomacja usilnie forsuje ten cel. Z nieoficjalnych rozmów z jej przedstawicielami wynika, że dla Litwy sprawa uwięzienia Julii Tymoszenko jest drugorzędna. Ukrainie powinno dać się umowę stowarzyszeniową, aby odciągnąć ją od Rosji i wciągnąć w orbitę wpływów europejskich.

Zachowanie Litwy budzi jednak zniecierpliwienie innych. – Zdecydowanie przesadzają – twierdzi rozmówca z unijnych instytucji w Brukseli, zaangażowany w temat Partnerstwa Wschodniego. Pierwsze negatywne rezultaty już widać. W ostatnią środę litewski argument podniósł szef MSZ Ukrainy Leonid Kożara: – Nasze stanowisko sprowadza się do tego, że kwestia losu 46 milionów Ukraińców oraz obywateli UE nie może być przyćmiona przez jedną sprawę kryminalną, która dotyczy Tymoszenko – powiedział.

Bruksela ma mandat na techniczne przygotowanie umowy do podpisania. W praktyce więc działa tak, jakby decyzja miała być pozytywna. W tym czasie stara się utrzymywać presję na Kijów, żeby pozostałe warunki wypełniał. Ostateczna decyzja zapadnie na poziomie politycznym na spotkaniu Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Kraje naszego regionu skłonne są wybaczyć Janukowyczowi jego grzechy, choć żaden z nich – nawet przychylna Ukrainie Polska – nie idzie tak daleko jak Litwa.

Z drugiej strony są państwa Europy Zachodniej, w tym przede wszystkim Niemcy. – Ich postawa będzie kluczowa. Innym ważnym krajem zachodnim Ukraina jest raczej obojętna – mówi nam dyplomata jednego

z państw UE. Na razie z Berlina nie płyną żadne nowe sygnały.

Unijni dyplomaci nie mają wątpliwości, że teraz wszystko jest w rękach Ukrainy. Jeśli z Kijowa popłyną sygnały chęci zmiany, to UE może umowę stowarzyszeniową podpisać, nawet w sytuacji ulotnego wypełnienia warunków.

Litwa forsuje umowę z Ukrainą.
Anna Słojewska, 27-05-2013



Ukraińskie władze doniesienia prasy o przekazaniu Gazpromowi kontroli nad siecią. Doniesienia o ustępstwach rządu ukraińskiego w sprawie gazociągów w zamian za obniżkę cen gazu ukazują się w rosyjskojęzycznej prasie systematycznie. Gazeta „Kommiersant-Ukraina” napisała, że decyzja w sprawie kontroli nad gazociągami zapadła podczas niedzielnej wizyty ukraińskiego prezydenta Wiktora Janukowycza w Soczi, gdzie spotkał się z Władimirem Putinem.

Rozmowy dotyczyły utworzenia konsorcjum do zarządzania przesyłem, w którym rosyjski Gazprom miałby odgrywać kluczową rolę. Udział w przedsięwzięciu miał dotyczyć także firm europejskich.

Władze w Moskwie obiecują Ukrainie obniżkę cen gazu oczekując na decyzję ukraińskiego parlamentu, który ma zająć się projektem ustawy umożliwiającej przekazanie gazociągów w dzierżawę.

Do kolejnego spotkania Janukowycza z Putinem dojdzie 28-29 maja w Astanie.

Doniesienia gazety „Kommiersant-Ukraina” zdementował ukraiński minister paliwa i energetyki. – Rozmowy w sprawie utworzenia konsorcjum trwają, ale wyciąganie wniosków jest przedwczesne – oświadczył Eduard Stawicki.

Wraca sprawa gazociągów.
ta.s. 27-05-2013



Ukraina bierze kurs na wschód – pisze w poniedziałek prasa w Kijowie, oceniając nieoczekiwaną wizytę prezydenta Wiktora Janukowycza w Soczi, gdzie spotkał się on w niedzielę z prezydentem Rosji Władimirem Putinem.

Choć o wynikach rozmów nie poinformowano, cytowani przez media eksperci uważają, że Janukowycz powiedział Putinowi, że Ukraina jest gotowa do powołania wspólnego z Rosją konsorcjum ds. transportu gazu oraz przyłączenia się – na prawach obserwatora – do Unii Celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu.

„Jak pokazuje ukraińska historia współczesna, tak nagle wizyty prezydenta Ukrainy często kończą się nieprzewidywalnymi decyzjami. Jeśli potrzebne było spotkanie w cztery oczy, to zapewne chodzi o duże pieniądze” – tak spotkanie Janukowycza z Putinem skomentował w rozmowie z gazetą „Kommiersant-Ukraina” wicedyrektor centrum analitycznego im. Razumkowa w Kijowie Walerij Czaly. (...).

„Komsomolskaja Prawda w Ukrainie”, wyraża opinię, że nie zaszkodzi

to planowanemu na listopad podpisaniu umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą a UE. Takiego samego zdania jest cytowany przez gazetę premier Ukrainy Mykoła Azarow: „W przypadku pozytywnej decyzji prezydentów (ws. przyznania Ukrainie statusu obserwatora w Unii Celnej) zostanie podpisane memorandum, które w żadnym sposób nie odbije się negatywnie na oczekiwaniach w listopadzie podpisaniu umowy o stowarzyszeniu z UE” – czytamy w artykule pod tytułem „Kurs na wschód”.

Ukraina bierze kurs na wschód. Jarosław Junko, 27.05.2013

Wydarzenie to przybliży kinomanom w tym kraju twórczość filmową, która mimo bezpośredniego sąsiedztwa z Polską, jest tutaj prawie nieznaną. - Ten festiwal na pewno jest na Ukrainie potrzebny, ponieważ niewiele naszych filmów trafia nie tylko na miejscowe festiwale międzynarodowe, ale i do zwykłej dystrybucji

– powiedział PAP Jarosław Godun z Instytutu Polskiego w Kijowie, który organizuje ten przegląd. Ostatnim filmem polskiej produkcji, który był pokazywany w kinach na Ukrainie, był „Ogniem i Mieczem” Jerzego Hoffmana.

- Wydaje mi się, że tutejszy rynek kinowy jest zbyt młody, by polskie kino trafiło do masowego widza, a z drugiej strony przyzwyczailiśmy się do dość wysokich cen, które za swoje filmy prosimy. To wszystko daje taki efekt, że ostatnim filmem, który trafił do dystrybucji, był „Ogniem i Mieczem” – podkreślił Godun.

VIII Dni Kina Polskiego na Ukrainie zainaugurowano projekcją filmu „Mój rower” Piotra Trzaskalskiego. Obraz ten, jak i siedem innych filmów zrealizowanych w ciągu ostatnich dwóch lat w Polsce, można będzie obejrzeć w Kijowie, Winnicy, Symferopolu, Odessie, Doniecku i Charkowie. Dni Kina Polskiego na Ukrainie zakończą się 4 czerwca.

Dni Kina Polskiego na Ukrainie. 29-05-2013

Kodeks Celny Ukrainy w polskiej wersji językowej

Ukazało się pierwsze wydanie nowego Kodeksu Celnego Ukrainy w polskiej wersji językowej. Książka została wydana w ramach serii tłumaczeń ukraińskich aktów prawnych na język polski Wydawnictwa Instytutu Integracji Europejskiej.

ADAM KULCZYCKI

Publikacja licząca niemal 500 stron zawiera tłumaczenie wszystkich 590 artykułów wraz z postanowieniami końcowymi i przejściowymi obowiązującego kodeksu. Treść publikacji jest na bieżąco aktualizowana.

Opracowanie jest efektem wieloletnich przygotowań i pracy Grażyny Dzwonkowskiej oraz Katarzyny Litwin, przy jednoczesnej konsultacji merytorycznej z Teresą Chomiczewską – ekspertem ds. wspólnotowego prawa celnego (Ministerstwo Finansów Rzeczypospolitej Polskiej). Przed opublikowaniem tekst tłumaczenia był wielokrotnie szczytywany przez zawodowych tłumaczy oraz weryfikatorów - Polaków i Ukraińców – w celu zapewnienia wierności tłumaczenia, przy jednoczesnym zachowaniu w treści przepisu intencji ukraińskiego ustawodawcy. Praca nad tym przedsięwzięciem wymagała znajomości nie tylko trudnego ukraińskiego języka prawnego, ale również przepisów celnych ukraińskich i polskich (w tym również już nieobowiązujących) i unijnych. Uwzględniając zalecenia organów celnych, Ministerstwa Finansów i kancelarii prawnych, tłumaczenie zostało sporządzone możliwe jak najwierniej w stosunku do oryginału, umożliwiając czytelnikowi samodzielne dokonywanie wykładni przepisów ukraińskiego prawa celnego. Aby ułatwić czytelnikowi korzystanie z tłumaczonej wersji kodeksu, polskie odpowiedzi problematycznych terminów ukraińskich oraz uwagi, pomagające w zrozumieniu tekstu, zamieszczone zostały w przypisach.

Polska wersja językowa Kodeksu Celnego Ukrainy adresowana jest głównie do praktyków, zajmujących się zagadnieniami szeroko rozumianych kontaktów handlowych pod-



miotów polskich i ukraińskich: radców prawnych, adwokatów i doradców podatkowych, a także przedsiębiorców (eksporterów, importerów, międzynarodowych firm transportowych), pracowników organów celnych i innych, oraz sędziów, orzekających w sprawach administracyjnych, cywilnych czy karnych. Może być również pomocna dla studentów prawa, administracji, bezpieczeństwa wewnętrznego, politologii, stosunków międzynarodowych i ekonomii czy ukrainistyki, zainteresowanych rozwijającą się współpracą z sąsiadem z wschodniej granicy oraz wynikającym z tej współpracy zacieśnianiem stosunków politycznych, ekonomicznych i społecznych.

- Mamy nadzieję, że publikacja ta przyczyni się do lepszego zrozumienia specyfiki ukraińskiego prawa celnego i z powodzeniem będzie wykorzystywana zarówno w praktyce, jak i do celów naukowych czy dydaktycznych. Zapewne będzie stanowiła doskonałe narzędzie pracy również dla tłumaczy języka ukraińskiego – komentuje wydanie drukiem Kodeksu Celnego Ukrainy Katarzyna Litwin.

Trwają prace nad tłumaczeniami innych ukraińskich aktów prawnych.

Książkę można nabyć w księgarni Instytutu Integracji Europejskiej na stronie www.iei.org.pl.

Opinie nadesłane

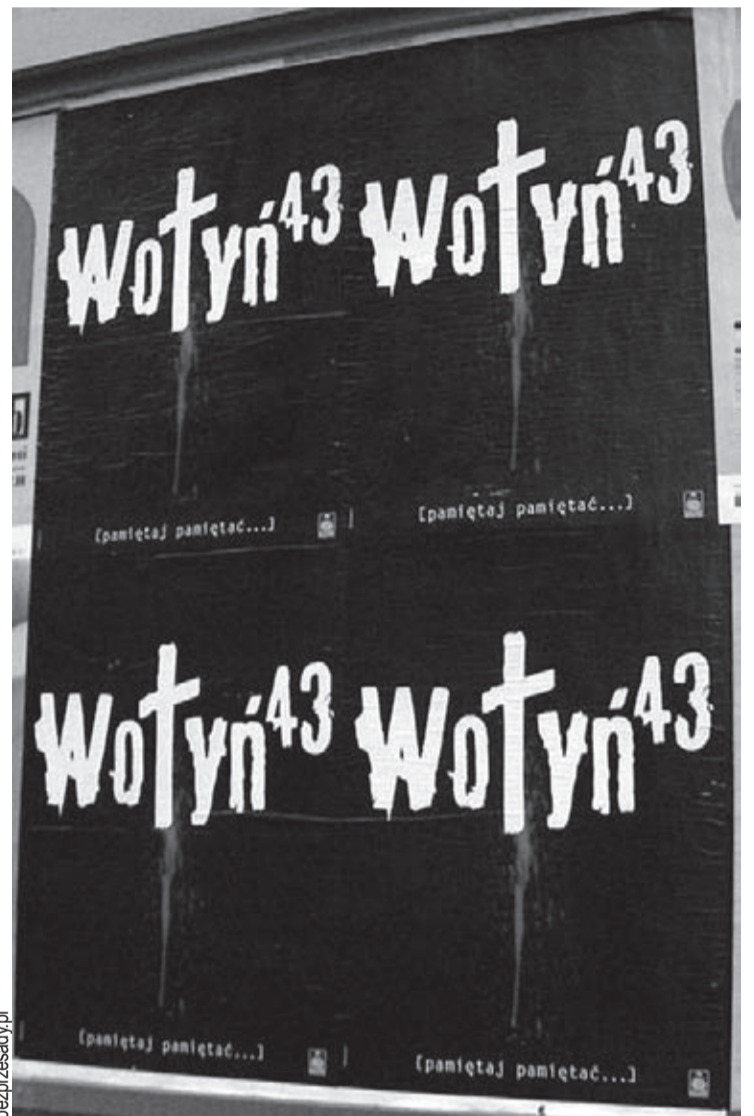
Nie dać się wrobić

W roku bieżącym Polacy obchodzą 70. rocznicę ludobójstwa na ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. W Polsce inicjatorami i organizatorami tych obchodów są przede wszystkim organizacje kresowe, w których działają jeszcze żyjący świadkowie tej zbrodni oraz ich potomkowie. Można ich zrozumieć. Z kolei polscy politycy chcą upamiętnić 70. rocznicę tragedii specjalną uchwałą Sejmu, mówiącą o sprawcach z pod znaku radykalnych ukraińskich organizacji nacjonalistycznych. Jak mają reagować na to Polacy na Ukrainie?

BORYS DRAGIN
dziennikarz
„Dziennika Kijowskiego”

Przecież właśnie tu, na dzisiejszej zachodniej Ukrainie, a kiedyś wschodnich terenach II RP, miała miejsce ta zbrodnia. Pytanie nie tylko bolesne, lecz merytorycznie ważne – jakkolwiek cynicznie by to nie zabrzmiało. Na początek przypomnijmy co o tej sprawie wiedzą Polacy na Ukrainie. Społeczność polska ze wschodniej i centralnej części Ukrainy ma dość słabą wiedzę o tych wydarzeniach. Jest to wiedza wyłącznie informacyjna. Natomiast ludność polska z części zachodniej dzisiejszej Ukrainy, w olbrzymiej większości została wypędzona do Polski po porozumieniach jałtańskich kończących drugą wojnę światową. Właśnie oni i ich potomkowie stanowią w Polsce ideowy kościół kresowych organizacji i elektorat partii politycznych inicjujących przyjęcie przez Sejm wspomnianej uchwały. Ci co pozostali i ich potomkowie nie stanowią dziś wystarczająco silnego żywiołu polskiego, choć prawie każda tutejsza polska rodzina została kiedyś dotknięta właśnie tą tragedią. Stąd taka spokojna reakcja społeczności polskiej Ukrainy na obchody tragicznej rocznicy Wołynia.

Ale zupełnej ciszy w tej sprawie na Ukrainie nie będzie. Przeciwnie, zaobserwować można podgrzewanie atmosfery ze strony ukraińskich organizacji, dziedziczących ideologię z lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku, odpowiedzialnych za terror, czystki etniczne, ludobójstwo. Mają one w swoich szeregach własnych świadków wydarzeń, a możliwe, że i sprawców, i ich potomków. Sprawa jest tym bardziej zagmatwana, że właśnie te gremia kreują niektórych winnych popełnionych wtedy zbrodni na najbardziej gorliwych i zasłużonych bojowników o wolność i niepodległość Ukrainy. Najniebezpieczniejszym chwytem tych działań jest przedstawienie tragedii 1943 roku, jako polsko-ukraińskiego konfliktu etnicznego, co jakoby wymaga wzajemnego wybaczenia win i skruchy. W oświadczeniach niektórych osób publicznych na Ukrainie taki apel już zabrzmiał.



bezprzesady.pl

Absolutnie naturalnie zabrzmiał wobec tego pytanie: za co mają przepraszać Ukraińcy (jako naród) – naród polski, skoro większość z nich, w tamtych czasach, wspólnie ramię przy ramieniu walczyła po stronie koalicji antyhitlerowskiej? Czy nie jest to próba schowania zbrodniarzy za plecami narodów? Jeszcze gorsze jest to, że świadomie czy nieświadomie ten tak zwany „konflikt polsko-ukraiński” próbuje się przełożyć na współczesne relacje na Ukrainie. Oczywiście naukowcy, przede wszystkim historycy, powinni dokładnie opisać te wydarzenia, w tym możliwie dokładnie opisać liczbę ofiar z obu stron. Jednak czy w naszej świadomości podczas obchodów możemy mieszać ofiary zbrodni z ofiarami odwetu? Odnosnie samego faktu zbrodni i sprawców. W niektórych krajach negacja faktu zbrodni takiej jak ludobójstwo jest

ustawowym przestępstwem, za które staje się przed sądem. Czy nie warto w naszej sytuacji przynajmniej zaniegować samych negocjujących? Przecież wiemy dokładnie kto i co robił w tamtych czasach. Informacji i publikacji na ten temat jest wystarczająco dużo. Pamięci historycznej narodu, skutecznie oddzielającej ziarną od plew, nie da się tego wymazać.

Chciałbym by obchody tej tragicznej rocznicy ze strony Polaków Ukrainy – z naszej strony – wyglądały mniej więcej tak: bez wiecовой pompy, należy złożyć wieńce na mogiłach ofiar, pamiętając o sprawcach. A najlepszym uczczeniem pamięci i odwetem wobec tych, którzy chcieliby sztucznie wykreować Ukrainę jako kraj jednonarodowy, będzie odrodzenie i odbudowa polskiej społeczności na wielonarodowym terenie naszego europejskiego kraju. Nie dajmy się wrobić!

List do redakcji

Ożyła pamięć

Niewielkie podolskie miejscowości: Wielka Salicha, położona koło Antonin, obok nich polska wioska Mała Salicha. Jeszcze do niedawna żyło tu kilka osób walczących w czasach II wojny światowej w Wojsku Polskim.

O wsi usłyszeliśmy kilka dni temu. Dzięki polskiej firmie „Simadex” PPH Sławomir Soszyński i firmie ukraińskiej „Wschód” do Salichy przywieziono pomnik – płytę pamiątkową upamiętniającą 150. rocznicę bitwy polskich powstańców styczniowych pod Salichą.

W dniu 26 maja zjechali się do wsi mieszkańcy pobliskich miejscowości. Ponad 150 osób zgromadziło się, aby uczcić wydarzenie historyczne sprzed 150. laty. Zmieniło się około siedmiu pokoleń, niewiele zachowało się materiałów. Uczestników powstania skazano na srogie kary: pozbawiono życia, majątków, a car Mikołaj nakazał potępić powstańców.

Oczekując na gości z Polski, z Winnicy i Chmielnickiego, słuchając



kował władzom wsi za wsparcie w budowie pomnika.

Gościem uroczystości był profesor Uniwersytetu Warszawskiego Robert Czyżewski, zapoznał obecnych z materiałami wspomnieniowymi spisanyymi po 50. latach od wydarzeń pod Salichą, mapami i przebiegiem potyczek.

Prezes Rady Wiejskiej Wasyl Tymoszczuk odczytał uchwałę Komitetu Wykonawczego Rady Wiej-



dawnych pieśni żołnierskich w wykonaniu polskiego zespołu amatorskiego „Rozmaryn”, starsze osoby wspominały, że słyszały te pieśni we własnych domach. Śpiewały je prababie – po cichu, żeby nikt nie usłyszał. W czasie uroczystości zabrzmiały na całą okolicę.

Po hymnach państwowych Polski i Ukrainy, zagrano marsz strzelców Władysława Ludwika Anczyca:

*Hej, strzelcy wraz! Nad nami
Orzeł Biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg,
Wnet z naszych strzelb piorunne
zagrzmią strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg.*

Prezes Obwodowego Związku Polaków w Chmielnickim Franciszek Miciński zapoznał zgromadzonych mieszkańców wsi z historią powstańczej bitwy. Wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Winnicy Wojciech Mrozowski, opowiadał o wydarzeniach historycznych, dzie-

skiej ustanowienia znaku upamiętniającego wydarzenia historyczne.

Kiedy przecięto wstążkę wstążka i opadła biała narzuta z pomnika, na marmurowej tablicy można było odczytać napis:

*Pamięci Powstańców Styczniowych
26 maja 1863 roku w Saliszy odbyła
się bitwa polsko-ukraińskiego oddziału
Różycyńskiego z carską armią.
Zginęło około 400 osób.*

Brzmiały fragmenty wiersza Juliusza Słowackiego „Proroctwo”:

*Kiedy róża stanie złączona
z kamieniem,
A nad nimi się dąb zakolysze:
Cała emigracja zagore płomieniem
I o paszport do Boga napisze...*

FRANCISZEK MICIŃSKI

Już minął rok

Nawet nie obejrzelśmy się, a to już koniec roku szkolnego. Przed niespełna dziewięcioma miesiącami stali na szkolnym podwórku szkoły nr 24 we Lwowie pełni emocji i w oczekiwaniu wrażeń, które dopiero miały nadejść. Minęło szybko, a dziś już dostali pierwsze swoje dyplomy – ukończenia pierwszej klasy. Na drugi rok szkolny już nie będą najmłodsi. Ktoś stanie na ich miejscu na apelu 1 września.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Podróż do Literkowa trwała przez cały rok szkolny. Przez cały rok szkolny dzieci powoli poznawały litery i cyfry. Teraz przed rodzicami i dziadkami mogły pochwalić się swymi wiadomościami. Przebrane za krakowiaków, księżniczki, wróżki, koty czy pszczołki. Deklamowały wierszyki, śpiewały piosenki, tańczyły. Były tu i zabawy w „Chusteczkę haftowaną”, i „Budujemy mosty”, a

nawet uroczysty krakowiak z figurami. Rodzice i dziadkowie, obecni na sali z entuzjazmem śledzili postępy swoich pociech.

Dzięki pracy wychowawczynie, pani Weroniki Aprilaszewi, dzieci zdobyły swoje pierwsze wiadomości.

- To dzięki swej pierwszej nauczycielce dzieci wstąpiły w ten cudowny i piękny świat wiedzy, wiadomości i książek. W tym okresie dzieci nauczyły się czytać i pisać po polsku, ale też zaczęły naukę języka obcego – angielskiego. Przed tymi

dziećmi kolejne etapy: klasa czwarta, mała matura i egzamin dojrzałości. Po kolei będą pokonywać te etapy – zaznaczyła dyrektor szkoły Łucja Kowalska

Dzieci otrzymały z rąk pani dyrektora dyplomy i słodki dodatek – czekoladkę, ufundowaną przez sponsorów święta. Weronika Aprilaszewi gratulowała dzieciom osiągnięć, a rodzicom podziękowała za pomoc w nauce i za czynne wsparcie imprez klasowych.

KG

List do redakcji

Wieczór literacko-muzyczny z okazji święta Konstytucji 3 Maja

*Dzień trzeciego maja wita!
Chwałą twą Rzeczpospolita.*
(Autor nieznan)

15 maja 2013 roku w kawiarni literackiej „Sumka” w Sumach odbył się wieczór literacko-muzyczny z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Spotkanie zorganizowało Towarzystwo Kultury Polskiej. W uroczystości uczestniczyli członkowie polskiego towarzystwa, przedstawiciele miejscowej Polonii, ks. Wojciech Stasiewicz – proboszcz parafii Zwiastowania NMP w Sumach.

Gości powitał prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński. Odśpiewaniem hymnu narodowego rozpoczęto uroczystość, która przypomina Polakom o doświadczeniach minionych lat. Obchodząc święta narodowe zazwyczaj zatrzymujemy się na chwilę i mamy okazję spojrzenia w przeszłość. Spotkanie w Sumach również było okazją do refleksji odnośnie wydarzeń, które 222 lata temu doprowadziły do uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Podniosły nastrój tamtych chwil wyraził wiersz „Hymn



3 Maja 1791”, nieznanego autora w wykonaniu Anny Dańko.

Wiersze Antoniego Słonimskiego, Tadeusza Różewicza, Jana Lechonia, Marii Konopnickiej, Zbigniewa Jerzyny Czesława Miłosza recytowali Anna Zdanowska, Helena Zolotawina, Ludmiła Borowieńska, Liza Dowżuk, Kasia Swerdlikowa, Maria Kuczyńska, Włodzimierz Kuczyński, utwory polskich kompozytorów – Witolda Lutostawskiego, Michała Kleofasa Ogińskiego, Fryderyka Chopina – wykonały Anna Owczynnikowa, Ania Dańko oraz Natalia Filipenko.

Wieczór uświetnili muzycy i śpiewacy. W wykonaniu Oleny Bobko, Wiktoria Tiścienko, Darii Charcien-

ko, Anastazji Trubanowej, Wadima Szubina, Ally Ponomariowej, Katarzyny Muchy, Iwana Kolyznikowa i Borysa Lugowika zabrzmiały też utwory komponowane do polskich filmów i stare przeboje.

Na zakończenie uroczystości w imieniu Towarzystwa Kultury Polskiej prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński wyraził wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji obchodów, a także wszystkim gościom za obecność, za wspólne świętowanie rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Włodzimierz Kuczyński
prezes Towarzystwa
Kultury Polskiej w Sumach

Pożegnanie szkoły w Mościskach

Koniec maja dla dzieci i młodzieży szkolnej to święto pożegnania szkoły. Pierwszoklasiści idą na pierwsze letnie wakacje, maturzyści żegnają się ze szkołą.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Tradycyjnie w polskiej szkole w Mościskach zakończenie roku szkolnego rozpoczęła poranna msza św. w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Po modlitwie uczniowie i nauczyciele udali się na uroczysty apel.

– Dzisiaj mamy radosne i za razem smutne święto ostatniego dzwonka. Ostatni raz zadzwoni on dla uczniów 11 klasy i zawoła ich w nieznaną drogę przyszłości – powiedziała dyrektor Teresa Teterycz.

– Chcę życzyć wszystkim maturzystom, ażeby odnaleźli siebie w



Przemawia dyrektor szkoły Teresa Teterycz

Uczniowie otrzymali dyplomy i upominki, za swoją pracę i udział w konkursach, olimpiadach i zawodach.

Cała uwaga tego dnia była zwrócona na maturzystów. Nie tak dawno witano ich jako najmłodszych, a teraz po jedenastu latach żegnają się ze szkołą.

– Jeszcze tylko egzaminy maturalne, potem bal i każdy pójdzie swoją drogą, ale na zawsze zostaniecie w pamięci waszych wychowawców i nauczycieli. Halaśliwi i niesforni, cisi i zamyśleni – powiedziała wychowawczyni klasy 11 A Oksana Żawalska, dodając ze smutkiem – żegnam się z wami wypuszczając was w dorosłe życie.

Maturzyści dziękowali nauczycielom i rodzicom za cierpliwość, wyrozumiałość, ciepło, pomocną dłoń, kształtowanie serc, umysłów i charakterów. Zapewniali, że nie zapomną o mądrych radach i będą je stosowali je w życiu.

– Pozostawiamy w tym miejscu wiele pięknych wspomnień, rozstajemy się z ludźmi, którzy zawsze będą bliscy naszym sercom. Zabieramy ze sobą bagaż doświadczeń oraz wspomnień i wyruszamy w dalszą drogę – powiedziała maturzystka Wiktoria Ilczyszyn dziękując rodzicom, nauczycielom i wychowawcom.

Uczniowie pierwszej klasy recytowali wierszyki i wręczyli maturzystom pamiątkowe dzwoneczki, które mają przypominać im o szkolnych latach.



Wręczenie pamiątkowych dzwoneczków

tym życiu, żeby zdobyli swój wymarzony zawód, pamiętali nauczycieli i szkołę, w której się uczyli. Życzę wam szczęścia – mówił pierwszy zastępca Mościskiej Administracji Rejonowej Osyp Haczak.

W imieniu delegacji dyrektor Zespołu Szkół zawodowych imienia Mikołaja Kopernika w Łąncucie Jacek Król życzył pomyślnego zdania matury, odnalezienia swojej drogi i udanych, słonecznych wakacji. Zenowia Podilczak z kuratorium w Mościskach zaznaczyła jak ważne jest wykorzystywanie doświadcze-

nia, które maturzyści otrzymali od nauczycieli i rodziców.

– Pragnę życzyć wam żebyście nie tracili wiary w pomoc Bożą i również w swoje możliwości. Niech na tej nowej drodze Pan Jezus wam błogosławi – powiedział ks. proboszcz Władysław Derunow.

Na apelu odczytano list do uczniów posłanki na Sejm RP Joanny Fabisiak i deputowanego Warchownej Rady Ukrainy Jarosława Dubnewycza. W imieniu rodziców wszystkim nauczycielom podziękowała Ludmiła Ozymko.



Klasa 11 A

Żegnaj przedszkole

Starszaki z polskiej grupy w przedszkolu nr 48 przy ul. Meteorologicznej 29 maja br. urocząco uczcili zakończenie przedszkola.



Po raz ostatni wszyscy razem

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Naśladując swych starszych kolegów ze szkoły, maluchy z polskiej grupy żegnały się przed wakacjami ze swoim przedszkolem. Na sali do ćwiczeń muzycznych spotkali się dziadkowie, rodzice i rodzeństwo przedszkolaków. Przy dźwiękach skocznej piosenki na salę weszły przedszkolaki. Do grupy uczęszczają dzieci w różnym wieku i nie wszystkie rozstają się z przedszkolem w tym roku. Dzieci prezentowały swoje umiejętności, które zdobyły w przedszkolu – deklamowały wierszyki, tańczyły, śpiewały. Część artystyczną przygotowały wychowawczynie Jolanta Szymańska i Ela Kapustina, a muzykę do tańców i zabaw dobrała i akompaniowała Łe-

sia Wojciechowska. Były wierszyki dla rodziców, piosenka i taniec dla mam z okazji ich święta.

Na zakończenie poranku wychowawczynie założyły dzieciom birety – jak prawdziwym absolwentom – i wręczyły pierwsze dyplomy w ich życiu. Dyplomy ukończenia przedszkola. – Dziś otrzymaliście swój pierwszy dyplom. Przed wami szkoła, tam zdobędziecie kolejne wyróżnienia, ale nie zapominajcie o tym pierwszym – mówiła wychowawczyni Jolanta Szymańska, żegnając dzieci. Na zakończenie życzyła dobrego wypoczynku na wakacjach i celującej nauki w szkole.

Jeszcze tylko wspólne zdjęcie całej grupy z wychowawczyniami, a po nim krótka dyskoteka i słodkie przyjęcie w przedszkolnych salach.

Na szkolenia do Krakowa

Delegacja milicjantów z obwodu iwanofrankińskiego udała się na szkolenia do kolegów w województwie małopolskim. Ostatnio w woj. małopolskim gościła delegacja ukraińskiej milicji na czele z naczelnikiem Zarządu Głównego MSW Ukrainy w obwodzie iwano-frankowskim generałem majorem Olegiem Sało. Delegacja spotkała się z wójtem gminy Bolesławem Ryszardem Januszkiem. Wójt podkreślił znaczenie współpracy służb porządkowych obu państw.



SABINA RÓŻYCKA tekst
zdjęcie z archiwum
gen. **OLEGA SAŁO**

– Na zaproszenie nadinspektora Mariusza Dąbka złożyliśmy wizytę w Małopolskiej Komendzie Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Zapoznaliśmy się z zasadami pracy polskiej policji i jej strukturą – powiedział Kurierowi gen. Sało. – Z naszej strony przedstawiłem kwestie współpracy ukraińskiej milicji z policją w Polsce.

Ukraiński generał podkreślił, że przyjacielskie relacje pomiędzy nami pozwalają na wymianę doświadczeń i informacji, będą również sprzyjały wzrostowi profesjonalizmu. Strony omówiły wzajemne oczekiwania. Ukraińscy milicjanci odwiedzili też komisariat w Dunajcu oraz komisariat i komendę policji w Krakowie. W Krakowie spotkali się również z marszałkiem woj. małopolskiego Markiem Sową.

Papież chce Kościoła ubogiego

- Bardzo chciałbym, żeby Kościół był ubogi i dla ubogich – powiedział papież Franciszek 16 marca, podczas spotkania z dziennikarzami w Watykanie.

MARIA BASZA

Dlaczego papież chce aby Kościół był ubogi? Czy ubogi Kościół może pomagać biednym, prowadzić akcje charytatywne? Do tego wszystkiego potrzebne są przecież pieniądze.

Papież Franciszek daje przykład ubóstwa: rezygnuje ze zbytnej ochrony, ze zbytecznych dodatków do ubioru, nosi buty po zmarłym. Podczas inauguracji pontyfikatu nałożono mu pozłacany, a nie złoty – Pierścień Rybaka. Franciszek mieszka w małym apartamencie w Domu św. Marty, gdzie zatrzymują się duchowni przybywający do Watykanu. To oni opowiadają, że papież zachowuje się tak, jak każdy gość. Przychodzi na posiłki do hotelowej stolówki, siada tam, gdzie jest wolne miejsce, a czasem pyta, czy może przysiąść się do innych osób. Mówi, że nie chce żyć w izolacji i woli mieć stały kontakt z ludźmi, a nie tylko z wybranymi osobami, przychodzącymi na audiencje. Nic nie wskazuje na to, by Franciszek miał przenieść się do papieskiego apartamentu w Pałacu Apostolskim.

Watykan potwierdził doniesienia mediów o tym, że jego pracownicy nie otrzymają tradycyjnej premii z okazji wyboru nowego papieża. Decyzja ta wiąże się zarówno z kryzysem, zagrażającym budżetowi watykańskiemu, jak i z postawą papieża Franciszka, który powiedział, że pragnie „Kościół ubogiego i dla ubogich”. Rzecznik Watykanu ksiądz Federico Lombardi poinformował, że papież Franciszek postanowił natomiast zwiększyć sumy przeznaczone na cele dobroczynne „na znak troski Kościoła o wiele osób potrzebujących pomocy”.



Papież Franciszek

Słowa papieża: „Chciałbym Kościoła ubogiego, dla ubogich” znaczą, że Kościół powinien posiadać tylko tyle, ile potrzeba aby móc troszczyć się o ubogich. Kościół ubogi i dla ubogich według Franciszka – to Kościół żyjący razem z doświadczeniami i radościami świata, ale równocześnie, wykraczający poza ten świat. Kościół ubogich – to także, jak wspomnieli Franciszek podczas pierwszej niedzielnej modlitwy Anioł Pański – to nieustanne głoszenie orędzia bezinteresownego Bożego miłosierdzia, którego zgodnie z przesłaniem Kazania na Górze dostąpią ubodzy w duchu.

– Dzisiaj – z bólem serca to mówię – znalezienie bezdomnego, który zmarł z zimna nie jest wydarzeniem odnotowanym przez media. Dzisiaj „newsem” jest skandal. Skandal, coż to za wspaniała wiadomość! Dzisiaj nie jest „newsem” informacja, że tak wiele dzieci nie ma nic do jedzenia. Jest to bardzo poważna sprawa! Nie

możemy zachować spokoju! Nie możemy stać się chrześcijanami sztywnymi, owymi chrześcijanami doskonale wychowanymi, mówiącymi spokojnie o kwestiach teologicznych popijając herbatę. Nie! Musimy stawać się chrześcijanami odważnymi i wychodzić poszukując tych, którzy są właśnie ciałem Chrystusa – powiedział papież podczas czuwania modlitewnego 18 maja, na placu św. Piotra z ruchami katolickimi i stowarzyszeniami laikatu.

Czym właściwie jest ubóstwo? I kiedy człowiek jest uznawany za biednego? Według Banku Światowego, człowiek żyje w absolutnym ubóstwie, jeżeli jego dochód wynosi mniej niż 1,25 US-\$ na dzień. Zgodnie z definicją, minimum egzystencji jest to koszyk tych dóbr, które są niezbędne do podtrzymania funkcji życiowych i psychofizycznych człowieka. Człowiek, który musi utrzymać się za mniejszą kwotę, narażony jest na głód. Jest to tzw. dolna

granica ubóstwa. W skrajnym ubóstwie żyje obecnie na świecie ok. 2 mld ludzi, czyli 1/3 całej populacji.

Kim są ubodzy na kartach Biblii? W Starym Testamencie ubodzy zajmują znaczne miejsce, chociaż w wielu tekstach Starego Testamentu znaleźć można pochwały tych, którzy obfitują w dobra materialne. W wielu tekstach biblijnych Bóg niemal utożsamia się z biednymi: „Kto biednego uciska, obraża jego Stwórcę, czci Go ten, kto się nad biednym lituje” (Księga Przysłów 14, 31). „Kto jest życzliwy dla biednych, pożyczka samemu Bogu” (Księga Przysłów 19,17).

W Nowym Testamencie Jezus oświadcza, że ubogim niesie dobrą nowinę, więziom głosił wolność, przywracał wzrok niewidomym, wyzwalał uciśnionych i obwoływał rok łaski od Pana.

Z przymiotów moralnych apostołów może najbardziej podkreślone jest w Dziejach Apostolskich ubóstwo.

Po św. Pawle, św. Franciszek z Asyżu jest gorliwym orędownikiem ubogich.

wzywa nas do zjednoczenia i zespolenia w wysiłkach na rzecz całej wspólnoty, której wszyscy, niezależnie od statutu, jesteśmy członkami. Nie sądzę by papież kazał populistycznie pozbywać się bogactwa. On tylko wzywa – Kościół powszechny, a także nas wszystkich – do zrobienia dobrego użytku z tego co mamy: z naszych pieniędzy, wiedzy, dobroci, czułości. To jest nasze bogactwo którym mamy się dzielić.

Ks. Ireneusz Skubiś, redaktor naczelny „Niedzieli”:

– Jeżeli Kościół ma być Kościołem Jezusa Chrystusa, to musi się przejąć biedą świata. Nie chodzi tylko o sytuację na kontynencie Ameryki Łacińskiej, bieda jest wszędzie. Kościół ma to zauważać. Franciszek otwiera nową przestrzeń życia Kościoła na świecie. Jest to ważna wskazówka, zgodna z duchem Ewangelii, by zobaczyć największe problemy świata.

Sekretarz Episkopatu Polski bp Wojciech Polak:

– Widzimy, że papież Franciszek wzywa by Kościół pochylał się nad



We współczesnym świecie łatwo zauważyć tendencję do oceny ludzi na podstawie tego, co posiadają: rzeczy, uznania, władzy. Zapomina się o duchowej wielkości człowieka i ważniejsze staje się mieć niż być. Według chrześcijaństwa, ani ubóstwo materialne, ani bogactwo nie jest samo z siebie ani dobre, ani złe. Również każdy bogaty musi być „ubogim w duchu”, czyli musi się otwierać na Boga i na drugiego człowieka.

Jeszcze przed wyborem na papieża, kard. Bergoglio mówił, że Kościół nie może być skupiony na sobie, ale powinien wyjść także na peryferie, i to nie tylko w sensie geograficznym, ale przede wszystkim duchowym. Musi wyjść do tych wszystkich, którzy cierpią życiowo i duchowo, i do tych, których nie ma w Kościele. To także są ludzie ubodzy, którzy sami do Kościoła nie przyjdą.

W mediach ukazało się wiele komentarzy na temat wypowiedzi papieża Franciszka: „Chciałbym Kościoła ubogiego, dla ubogich”:

Katarzyna Kolenda-Zaleska, dziennikarka TVN:

– Papież chce, żebyśmy zwrócili uwagę na tych, którzy cierpią, na tych którym się nie powiodło. Papież

każdym człowiekiem, szczególnie nad tym, który jest dotknięty ubóstwem duchowym czy materialnym. Kościół ma być w miejscach, w których są ci ludzie. Według mnie, jest to zachowanie ciągłości z poprzednimi pontyfikatami, choć papież Franciszek kładzie szczególny nacisk na tę sprawę.

Ks. Kazimierz Sowa uważa, iż papież Franciszek już powiedział wyraźnie, że współczesnemu chrześcijaństwu ma przyświecać duch ubóstwa. Zdaniem ks. Sowy będzie to jednak zmiana bardziej symboliczna. – Nie będzie jakiegoś apelu: sprzedajcie wszystkie samochody, wyprowadźcie się z pałaców biskupich i zamieszkajcie w blokach. Jego zdaniem, zajmowanie się ludźmi potrzebującymi często jest oparte na tym, że się po prostu kogoś zauważa i chce się coś dla niego zrobić.

Niemiecki opiniotwórczy tygodnik „Der Spiegel” sądzi, że papieżowi może chodzić nie tylko o symboliczne gesty. „Być może trzeba będzie się rozstać z luksusowymi pałacami, limuzynami z szoferem, zaopatrzonymi piwniczkami z winem i liczną służbą” – piszą niemieccy dziennikarze. I słusznie zauważają, że duchowni chcąc nie chcąc, będą musieli to zrobić.



Kiedy po audiencji papież kończył objazd placu Świętego Piotra w papamobile, kazał zatrzymać się w miejscu, gdzie znajdowali się niepełnosprawni i chorzy pielgrzymi. Wśród tłumu była siedząca na wózku dziewczynka z nogą w gipsie, ozdobionym rysunkami i podpisami. Papież Franciszek także zdecydował się podpisać na jej gipsie

IPN o Tragedii Wołyńskiej

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Łukasz Kamiński: „Żadne błędy polskiej polityki międzywojennej nie mogą stanowić usprawiedliwienia tragedii wołyńskiej.

W tym roku przypada 70. rocznica tragicznych wydarzeń na Wołyniu, które pozbawiły życia tysięcy Polaków i Ukraińców. Od 20 lat Warszawa i Kijów starają się odwrócić tragiczną kartę historii i uczcić pamięć wszystkich ofiar rzezi wołyńskiej. Polscy i ukraińscy duchowni nawołują do modlitwy za ofiary, a politycy obu stron „wybaczą i proszą o wybaczenie”. Ale zdarza się, że ostre słowa i określenia wzbudzają emocje i oburzenie.

O stanowisku IPN w tej kwestii mówi jego prezes – historyk Łukasz Kamiński.

W Polsce i na Ukrainie mamy różne podejście do wydarzeń na Wołyniu. Jakie wspólne stanowisko byłoby do przyjęcia dla Polaków i Ukraińców? Czy takie podejście, które zastosowali kiedyś Polacy i Niemcy wobec bolesnych kart historii – „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”?

Zacytowane przez pana słowa zabrzmiały z ust polskich biskupów 20 lat po wojnie. Był to akt wielkiej odwagi, jeżeli zważymy na to, że rany w polskim społeczeństwie były dość świeże. Podstawą dla tych słów był prawdziwy opis stosunków z Niemcami i zbrodni niemieckich dokonanych na Polakach. Warunkiem pojednania było wyjawienie prawdy, nawet tej najbardziej bolesnej. W badaniach naszych historyków i prokuratorów mamy takie fakty: w latach 1943-1945 ukraińscy nacjonaliści zamordowali około 60 tys. Polaków na Wołyniu, 30-40 tys. we Wschodniej Galicji i około 6-8 tys. na innych terenach. W Polsce tą masową zbrodnię najczęściej nazywają tragedią wołyńską. Ofiarami odwetu stało się kilkanaście tysięcy ludności ukraińskiej.

Działacze religijni Cerkwi i Kościoła nawoływali do wspólnych modlitw w Lublinie za ofiary tragedii. Może ten apel pomoże spojrzeć na wydarzenia wołyńskie w podobny sposób?

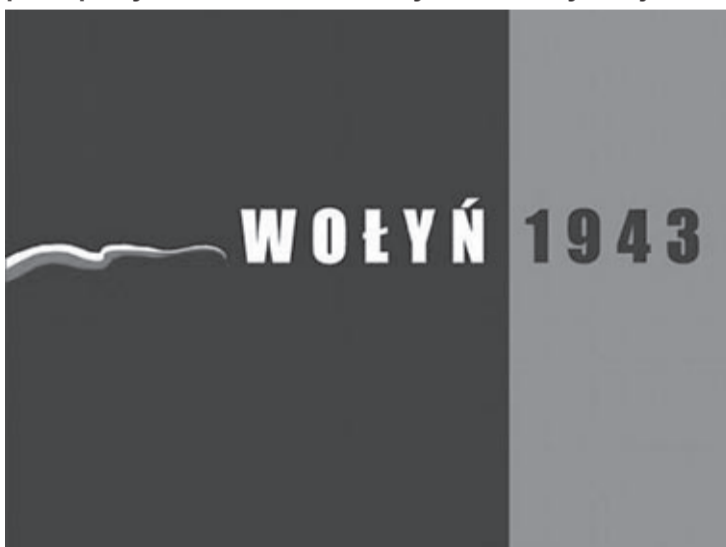
Nie jest to pierwsza inicjatywa pojednania ze strony obu kościołów. Religijny dialog rozpoczął się w 1987 roku. Prymas Polski Józef Glemp, mówił wtedy o wzajemnych winach i potrzebie przebaczenia. Wielkim orędownikiem takiego pojednania był papież Jan Paweł II. Fundamentem pojednania miała być wspólna pamięć o wszystkich ofiarach. Modlitwa – jest tu szczególnie ważna. Czy można mówić o szacunku do ofiar, jeżeli większość z nich do dziś spoczywa w anonimowych grobach, nieoznaczonych krzyżem?

W Sejmie zarejestrowany został projekt ostrej rezolucji o wydarzeniach na Wołyniu, w którym użyto słowa „ludobójstwo”. Prawdopodobnie Sejm nie przyjmie tej rezolu-



Łukasz Kamiński, prezes IPN

cji. Ale już sam projekt wywołał ostry protest na Ukrainie. Dla nas z „ludobójstwem” kojarzy się przede wszystkim Wielki Głód, który zabrał życie milionom Ukraińców. Czy trudno będzie mieszkańcom tej części Ukrainy, gdzie żołnierze UPA uważani są za bohaterów, walczących za wolność Ukrainy, zmienić punkt widzenia i zacząć uważać ich za zbrodniarzy... Czy nie byłoby lepiej pozostawić takie trudne tematy historykom i nie pozwalać na wykorzystywanie tej tematyki przez polityków?



W Polsce Wielki Głód rozpatrywany jest jako jedna z największych tragedii XX wieku. W 2006 roku specjalne rezolucje dotyczące tych wydarzeń przyjęły Sejm i Senat. IPN wydał poważny tom dokumentów po polsku, ukraińsku i angielsku dotyczących tej tematyki. Ale wyjątkowość tej zbrodni nie oznacza, że inne zbrodnie nie mogą być opisane w tej samej kategorii. Nie można jednej zbrodni przeciwstawić innej. Termin „ludobójstwo” – jest terminem prawnym. Zbrodnia Wołyńska ma wszelkie oznaki, określone w konwencji ONZ z 1948 roku. Konwencja określa ludobójstwo jako „świadome działania w celu wyniszczenia całkowite lub częściowo pewnej grupy narodowościowej, etnicznej, rasowej

czy religijnej”. Jeżeli ktoś chce uważać żołnierzy UPA za bohaterów, to musi mieć początkowo sprawę z faktami. Nie można zignorować 100 tys. ofiar.

Na Ukrainie wśród historyków panuje zdanie, że do tragedii wołyńskiej, oprócz UPA, przyczynili się też zwykli bandyci, niemiecka policja, Armia Krajowa, sowieccy partyzanci, a wszystko to wspierały nazistowskie Niemcy i ZSRR. Było więc wielu winnych tej tragedii. Polska wołałaby, aby Ukraina nazwała jedynie UPA złoczyńcami winnymi tej rzezi?

Bez wątpliwości, wydarzenia na Wołyniu i innych terenach wykorzystywali i Niemcy, i Sowieci. Nikt nie zaprzecza, że były akcje odwetowe ze strony AK. Ale, gdy mówimy o odpowiedzialności, to pada ona na tych, kto rozpoczął masowe morderstwa – na OUN Stepana Bandery i UPA.

Ukraińscy historycy twierdzą, że nie ma dokumentów UPA, które by przelewały światło na te wydarzenia i służyły potwierdzeniem polskiej wersji wydarzeń. Za to istnieją polskie i sowieckie dokumenty (dokumenty NKWD często mogły być sfalszowane). Mamy więc dość mgliste wyobrażenia o tych wydarzeniach.

To dziwne, że wśród ukraińskich historyków jeszcze pojawiają się głosy, stawiające pod wątpliwość zorganizowany charakter zbrodni wołyńskiej i stawiają pod wątpliwość odpowiedzialność OUN i UPA. Dowódca UPA Roman Szuchewycz w lipcu 1944 roku mówił o „likwidacji Polaków na Wołyniu, która zakończyła się w lecie 1943”. W ukraińskich archiwach jest tak wiele dokumentów, że wystawa przygotowana przez nasz Instytut z okazji 70 rocznicy tragedii, będzie opierała się przeważnie na nich. Nawet jakby tych źródeł nie było, to trudno sobie wyobrazić „spontaniczny” atak na 99 osad jednego dnia, a następnego na kolejnych 50 – mowa tu o 11-12 lipca 1943 roku. Taki przebieg wydarzeń potwierdzają zeznania tysięcy świadków czy polskie dokumenty, ale przede wszystkim świadectwa samych wykonawców.

Czy Polska jest gotowa do uznania tego, że międzywojenna polityka dyskryminacyjna wobec Ukraińców była jednym z powodów, które doprowadziły do zarodzenia się uczucia obrazy i nienawiści ze strony Ukraińców, stając się jedną z przyczyn tragedii wołyńskiej?

W Polsce od dawna toczy się dyskusja dotycząca polityki II Rzeczypospolitej w stosunku do mniejszości narodowych. W tej dyskusji dominują myśli krytyczne. Wyznaje się, że była ona niesprawiedliwa w stosunku do Ukraińców. Ale żadne pomyłki i rozgoryczenie z polskiej polityki międzywojennej nie mogą być usprawiedliwieniem zbrodni wołyńskiej. Odpowiedzialność za morderstwa ponoszą ich wykonawcy, a nie ofiary.

Gdyby Ukraina uznała, że były to „czystki etniczne”, a nie ludobójstwo zainicjowane przez UPA i poprosiła o wybaczenie, czy uspokoiło by to koła w Polsce, którym zależy na tematyce Wołynia? Czy Polska mogłaby wówczas poprosić o wyba-

czenie za swoje międzywojenne błędy w stosunku do Ukraińców, za Akcję „Wisła” i deportację Ukraińców z terenów wschodnich współczesnej Polski, którą po II wojnie światowej przeprowadziła komunistyczna Polska i Moskwa?

Proces rozliczenia z trudną przeszłością nie może być przedmiotem jakiegoś handlu czy rozmów. Fundamentem ma być gotowość przyjęcia nawet najgorszej prawdy. Każda ze stron musi wymagać prawdy przede wszystkim od siebie samej. Dyskusję o stosunku Polaków do innych narodów zapoczątkowała opozycja jeszcze przed upadkiem komunizmu. Dyskutowali też Polacy na emigracji. Akcją „Wisła” osądził Senat w 1990 roku, a w 2007 tą ocenę potwierdzili wspólnie w swym memorandum prezydenci Polski i Ukrainy: Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko. Nasz Instytut prowadzi w tej sprawie śledztwo, traktując Akcję „Wisła” jak zbrodnię komunistyczną i przeciwko ludzkości. Trwa śledztwo dotyczące zbrodni, których dopuściło się polskie podziemie wobec ludności ukraińskiej i w sprawie deportacji Ukraińców z Polski po II wojnie światowej. W tym czasie odbywała się również deportacja Polaków z ZSRR. Oba narody stały się ofiarami polityki Stalina. Te sprawy otwarcie opisują polscy historycy. Między innymi w IPN. Polskie archiwa dostępne są dla wszystkich badaczy.

Temat Wołynia stale staje na przeszkodzie polsko-ukraińskiemu pojednaniu. W jaki sposób taką datę, jak 70. rocznica wydarzeń na Wołyniu, miałyby obchodzić oba państwa, aby uniknąć negatywnych następstw? Czy w Polsce ktoś wie, że temat Wołynia jest rozgrywką przeciwko ukraińskiej opozycji i jest na rękę Moskwie?

Obecna polityczna sytuacja w Polsce czy na Ukrainie, podobnie jak sytuacja międzynarodowa, może być argumentem w sprawie historycznego pojednania. Musi się ono jednak opierać nie na próbach zapomnienia czy usuwania ofiar na margines. To co możemy zrobić teraz – to uczczenie ofiar i rozpoczęcie dialogu. Poprzednie próby dialogu ograniczały się debatą w wąskim gronie – historycy, politycy, działacze religijni. Najwyższa pora, aby z tak ciężkimi elementami wspólnej historii zetknęły się nasze społeczeństwa. W wielu kwestiach udało nam się zbudować dobre stosunki, możemy więc układać je podobnie na przyszłość. I do hasła z Ewangelii: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół” dodać „Prawda was wyzwoli”. Mówienie prawdy bywa czasem bolesne, ale uwalnia od nienawiści.

Pod opieką Białej Damy

Kiedy urzędnicy państwowi odmawiają spełniania swych obowiązków albo po prostu nie są w stanie tego robić, do pracy zabierają się coraz częściej organizacje społeczne. Tak było po rekordowej śnieżycy w Kijowie 23–24 marca, kiedy mieszkańcy sami zajęli się odśnieżaniem miasta. Nikt nie wiedział, gdzie podziały się władze stolicy, a służby porządkowe odśnieżały wyłącznie główną aleję Kijowa – Chreszczatyk. Podobna bierność charakteryzuje postawę urzędników wobec unikatowego renesansowego zamku w miejscowości Świrż koło Przemyślan w obwodzie lwowskim.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Kiedy państwo ukraińskie uzyskało niepodległość, zamek w Świrżu stał się własnością Stowarzyszenia Architektów Ukrainy. Od 1993 r. nie dostaje żadnych środków finansowych z budżetu państwa. A jest to zabytek architektury o znaczeniu narodowym! Pod koniec lat 70. zamek przygotowywano na dom wypoczynkowy dla radzieckich architektów. Dzięki pracom remontowym, przeprowadzonym z uwzględnieniem zasad konserwatorskich, zabytek zachował się w w pełni niezłym stanie. Obecnie w zamku mogłoby powstać muzeum, ośrodek turystyczny lub jakaś inna instytucja. Nie wymagałoby to zbyt dużych inwestycji. Stowarzyszenie Architektów Ukrainy zachowuje się jednak jak pies ogrodnika – nie prowadzi renowacji zabytku, ale też nikomu nie chce go oddać.

W zeszłym roku, podczas prezentacji mojej książki „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie”, postanowiłem po raz kolejny odwiedzić Świrż i sprawdzić, czy rzeczywiście zamek został przekazany w dzierżawę na 49 lat (w internecie roiło się od takich plotek). Zupełnie przypadkowo koło zamku spotkałem stróża Wołodomyra Mandziaka. Otworzył mi bramę, pokazał wnętrza, zdemontował plotki i wskazał na problemy dotyczące utrzymania zabytku.



Zamek w Świrżu w promieniach wschodzącego słońca

przecieka tam dach. W maju 2012 r. zorganizowaliśmy akcję dwukrotnie. Do Świrża zjechało bardzo wielu gości zarówno z Przemyślan i Lwowa, ale też z Użgorodu, Ostroga, Kijowa i Dniepropietrowska. Inicjatywa znalazła rozgłos w mediach, pisał o niej również Kurier Galicyjski. W ramach akcji uporządkowaliśmy teren wokół zamku, wykarczowaliśmy zasłaniające go krzaki, a na „deser” mieliśmy zapewniony nocleg w pokojach pałacowych. Zebraliśmy wówczas 5 tys. UAH, pieniądze ofiarowaliśmy na prace remontowe na zamku. Wołodmyr Mandziak wykorzystał je na

na jakiś czas zatrzymaliśmy niszczenie zabytku.

Od tych wydarzeń minął rok. Jestem organizatorem pierwszej akcji „Noc charytatywna na zamku w Świrżu” i jej kontynuacja jest dla mnie sprawą honoru. Na swoim profilu na Facebooku ogłosiłem zbiórkę pieniędzy na kolejną edycję, która miała się odbyć 25–26 maja 2013. Udział w niej zgłosiło około 20 osób, a wahało się dwa razy więcej. Pewnie wielu z nich zniechęciła deszczowa pogoda. Miałem też nieostrożność powiedzieć pewnej parze, że na zamku nie da się obejrzeć finału Ligi Mistrzów. Wolontariusze zrezygnowali z wizyty, a tymczasem okazało się, że mogliśmy wypożyczyć telewizor od sąsiadów i zorganizować przenośną antenę. Pokaz meczu w zamku byłby przecież dodatkową atrakcją naszej inicjatywy. Szkoda, że zbyt późno się zorientowaliśmy.

Do Świrża przyjechało tym razem siedmioro gości i młodzież z rzymskokatolickiej parafii św. Piotra i Pawła w Przemyślanach na czele z księdzem Witalijem Krywickim. Zabraliśmy się z chłopakami za porządkowanie terenu wokół zamku. Usunęliśmy dziką roślinność z kortów tenisowych, które architekci wybudowali, ale nigdy z nich nie korzystali. Dziewczyny zajęły się pieczeniem ziemniaków ze słoniną. Na nocleg w zamkowych salach zdecydował się (oprócz mnie oczywiście) tylko jeden odważny: lwowski dziennikarz Serhij Bachin. Wspaniale nam się spało w śpiworach, na karimatach w jednym z pałacowych pokoi. Biała Dama, która według legendy rezyduje na zamku, uznała pewnie, że jesteśmy „swoi” i zrezygnowała z odwiedzin. Poranek wynagrodził nam odwagę. Rozkoszne promienie

akcji „Noc charytatywna na zamku w Świrżu” odbędzie się jeszcze w tym roku. Byłoby świetnie, gdyby do Świrża zjechały kluby rekonstrukcji historycznej. Mogłyby odtworzyć jakieś wydarzenie z historii zamku – na przykład zwycięską obronę przed Turkami w 1672 r. Chcielibyśmy zaangażować w tym celu również instruktorów i wolontariuszy z Polski, bowiem większa część ówczesnych obrońców twierdzy stanowili Polacy. Renowacja zamku w Świrżu leży na sercu muzykom z lwowskiego zespołu Kings & Beggars. Artyści wykonują muzykę średniowieczną i renesansową, postanowili zorganizować koncert charytatywny podczas którego odbędzie się zbiórka funduszy na renowację zamku. Jurij Tanasijczuk dostał propozycję od lwowskiej orkiestry symfonicznej,



Wołodmyr Mandziak wystawia pokwitowanie przyjęcia 1500 UAH

słońca, przenikając mgłę, oświetlały zamek i otaczały bryłę mistyczną poświatą.

Podczas trzeciej edycji akcji „Noc charytatywna na zamku w Świrżu” udało się nam uzbierać 1500 UAH. Wraz z panem Wołodmyrem Mandziakiem postanowiliśmy wydać je na oczyszczenie wieży wartowniczej z drzew i krzaków. Jest to bardzo stary zabytek usytuowany przed zamkiem. Nie będzie to bezmyślne wycinanie zieleni, bowiem drzewa coraz głębiej zapuszczają korzenie i jeszcze bardziej uszkodzą zabytek. Roślinność zostanie spryskana specjalnym płynem chwastobójczym. Nadzorować prace będzie Jurij Tanasijczuk, który wraz z Bohdanem Petriwym prowadzi portal *peremyshtyany.com*. Portal dwukrotnie pomógł nam w organizacji akcji w Świrżu.

Nie zważając na małą liczbę gości i niewielką kwotę uzbieraną podczas „Nocy”, zamierzamy kontynuować imprezę. Być może kolejna edycja

zespół chciałby zorganizować koncert na zamku.

Myślę, że kolejna edycja akcji „Noc charytatywna na zamku w Świrżu” będzie miała większy zakres i zgromadzi więcej uczestników. Zapraszam do udziału naszych przyjaciół – Polaków po obu stronach granicy polsko-ukraińskiej. I jeśli nawet w dniu akcji będzie transmisja meczu piłkarskiego, można będzie go obejrzeć siedząc niedaleko Białej Damy na zamku w Świrżu.

Jeśli ktoś z Państwa zechce wesprzeć finansowo organizację przyszłej imprezy, podaję numer konta, na które można dokonać wpłat na Ukrainie:

Розрахунковий рахунок:

26255000156241;

МФО 380009;

АТ „ЕРСТЕ Банк”;

отримувач:

Антонюк Дмитро Вікторович;

Інн. 2791204812



Wieża wartownicza, która dzięki naszym składkom została oczyszczona z roślin

Wówczas w mojej głowie zrodził się pomysł na akcję charytatywną „Noc na zamku w Świrżu”, podczas której można by zebrać pieniądze na niewielki, „kosmetyczny”, remont zabytku. Pan Wołodmyr pomysł przyjął z entuzjazmem. Zaplanowaliśmy remont sali westybulu zamku górnego, ponieważ podczas opadów

remont studni zlewowych na zamku górnym oraz tynkowanie ścian westybulu. Niestety, nie udało się w całości naprawić zniszczenia. Niezbędny jest gruntowny remont dachu, którego nie przeprowadzimy bez zezwoleń odpowiednich organizacji. I bez dofinansowania z budżetu państwa. Cieszy jednak to, że przynajmniej

Fatum

Puntem wyjścia rozmyślań jest teza, iż Lwów ma potencjał. I we Lwowie każdy ma potencjał.

AGNIESZKA SAWICZ

Siedziałam sobie ze znajomym przy kawie i gawędziliśmy, co polegało mniej więcej na tym, że on gawędził, a ja od czasu do czasu kiwnęłam głową.

– Ja to bym zrobił coś takiego, co by ludziom wreszcie oczy otworzyło, co zjednałoby dwa światy – powiedział – Wiesz, czegoś takiego nikt nigdy jeszcze nie zrobił. To ja pierwszy to wymyśliłem i ja bym... – zapalał się, a mi umykały wypowiediane przez niego zdania. Może dlatego, że nie dawałam zbytnio wiary temu, że to *on pierwszy, że nikt nigdy*. A może raczej dlatego, iż wiem, że ten człowiek nie zrobi nic, aby jego „ja to bym” mogło się ziścić. Ileż to razy słyszałam... Zdania warunkowe, wyraz pobożnych życzeń. X to by był największym na świecie... Y to by potrafił to napisać... Z to by zrobił karierę... Wszyscy oni „by”. Gdyby nie mieszkali we Lwowie.

Gdy słyszę takie słowa, mam wówczas wrażenie, że Lwów jest miastem przeklętym. Mieszka tu tak wielu ludzi, którzy „by”, gdyby nie lwowskie realia. Tu brak im swobody, brak możliwości, brak pieniędzy. Brak motywacji. Swój marazm bądź niezaradność życiową tłumaczą najwygodniej tym, że tu się po prostu niczego nie da zrobić.

Ale by się zrobiło.

Jak dotąd nie udało mi się odkryć, jakie warunki powinny zaistnieć, aby cud ten mógł się ziścić. Anatemą, którą musiał ktoś nałożyć na Lwów, jest jak Lenin – ciągle żywa. Miejscowi twórcy dziedzin wszelakich niczym pasożyty czerpią ze swego miasta pełnymi garściami, odwołują się do niego, podkreślają, że jest ono niezmiennie źródłem ich inspiracji. Chwilę później, dyskredytując znaczenie Lwowa, akcentują fakt, iż ta sama (podobno inspirująca) atmosfera ich ogranicza. Zrzucają winę na tajemnicze czynniki zewnętrzne uniemożliwiające im rozwinięcie skrzydeł, nawet nie posuwając się do ich identyfikacji. Nie widząc przy tym, czy raczej widząc nie chcąc, że żadna to wina miasta i społeczeństwa. Że problem tkwi w nich samych.



galeriabrazow.net

Łatwo jest usiąść przy kawie. Łatwo wystudiowanym tonem oznajmić, że „ja to bym...”. Możliwe. Ale niewiarygodne. Chciałoby się wtedy pytać – skoro tak, to dlaczego nie szukasz dróg do realizacji swych szczytnych celów? Dlaczego wietrzyć wszędzie spisek i wyciągasz z szafy trupy cyklistów i masonów chcąc udowodnić, że to świat jest winien twoich niepowodzeń? Dlaczego odtrącasz rękę, która ofiaruje ci pomoc?

Kilkakrotnie byłam świadkiem czy uczestnikiem sytuacji, w których ktoś rozpoczynał przedsięwzięcie, lecz gdy padała propozycja nagłośnienia sprawy, pomocy w konkretnych działaniach, w oczach pomysłodawcy pojawiała się coś na kształt paniki. Zaczynało się pospieszne odradzanie takiego kroku, odżegnywanie się od współpracy i tłumaczenie, że nie ma to większego sensu. Na pytanie, jaki więc sens ma cała ta szopka, nie doczekałam się nigdy odpowiedzi.

Być może kryje się za takim postępowaniem obawa przed dzieleniem się sukcesem bądź chęć udowodnienia, że ktoś sam sobie

ze wszystkim poradzi. Może nie należy oferować wsparcia? Czasem też myślę, że to polska mentalność wywarła większe, niż by się zdawało, piętno na mentalności lwowian. Typowe dla Polaków umiłowanie martyrologii i rozkoszowanie się własnym cierpieniem tu przybrało specyficzny charakter. Przyobiekło się w ciała i zaczęło żyć własnym życiem. Miejscowi artyści chętnie epatują bólem swego istnienia. Opowiadają o krzywdach, jakich doznają od społeczeństwa. Mówią o degradacji ukochanego miasta, dla którego

de facto nie robią nic poza tym, że o nim mówią. Przywdziali włosienicę bycia mieszkańcem Lwowa i masochistycznie upajają się swoim cierpieniem jednocześnie panicznie bojąc się, by nikt z nich nie zdjął tego odium ofiary. Aby na horyzoncie nie zamajaczyła nawet szansa rozwiązania problemów, o jakich tak chętnie i głośno mówią.

Bo jaką tragedią byłby sukces! Tematy do rozmów przy kawie się skończą, a i czasu na kawę nie będzie, bo nie daj Boże trzeba będzie coś wtedy zrobić. Jeśli natomiast nie trzeba będzie robić nic, bo wsparcie zdejmie część obowiązków – to takiej pomocy ci co mówią „by” także nie chcą. Jałmużna jest poniżej ich godności.

Sytuacja wydaje się zatem patowa. A przy tym niezmienna, przewidywalna, bezpieczna. Powstał pomysł, powiedziano głośno o chęci jego realizacji. No ale że to Lwów – to przecież się nie dało... Niczyja to wina. Przeznaczenie.

I kto wie, czy przeznaczenie nie tylko Lwowa. Czy to aby nie jest fatum Ukrainy.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni
w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet
w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Akademia z okazji uchwalenia Konstytucji 3 Maja

Święto Konstytucji 3 Maja jest jednym z najważniejszych świąt narodowych. 5 maja Towarzystwo Kultury Polskiej w Kryśowicach zorganizowało uroczystą akademię ku czci 222 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Akademia odbyła się po mszy św. w kościele Zesłania Ducha Świętego w Czyszczkach.

Proboszcz parafii ks. Paweł Antolak witając zebranych podkreślił

wagę majowego święta dla Polaków. Młodzież przybliżyła zebrany wydarzenia z końca XVIII wieku, treści zawarte w Konstytucji i jej znaczenie dla upadającego państwa polskiego. Konstytucja 3 maja (właściwie Ustawa Rządowa z dnia 3 maja) – uchwalona 3 maja 1791 roku, była ustawą regulującą ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Powszechnie przyjmuje się, że Konstytucja 3 maja była pierwszą w Europie i drugą

na świecie (po konstytucji amerykańskiej z 1787 r.) nowoczesną, spisaną konstytucją.

Oryśława Kret wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej wraz z Kolem Gospodyń Wiejskich uświetnili akademię wykonaniem polskich pieśni. Recytacje Marty Pikłowskiej przyczyniły się do uświetnienia uroczystości.

ANDRZEJ LEUSZ

O bibliotekach współczesnych i bibliotekach przyszłości

Na kolejne XXXII spotkanie, które odbyło się 13 maja, jako prelegent przybyła Ewa Kobierska-Maciuszko, starszy dyplomowany kustosz i dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Ewa Kobierska-Maciuszko na Spotkaniu Ossolińskim mówiła o roli i miejscu bibliotek akademickich w erze cyfrowej. Wiele miejsca w swym wystąpieniu poświęciła historii biblioteki uniwersyteckiej, jej działalności w okresach szybkich zmian technologicznych i informacyjnych. Podkreślała, że za tymi zmianami idą również zmiany psychologiczne w pojmowaniu miejsca biblioteki naukowej, jej czytelników i samych bibliotekarzy. Grono pracowników biblioteki (a pracuje tu 280 osób) jest stałe. Dlatego pracownicy biblioteki zmuszeni są rozszerzać swoje umiejętności, aby sprostać wymaganiom nowych pokoleń użytkowników. Zmiany te dotyczą samej budowy biblioteki. Pani dyrektor dokładnie opisała jak wyglądał i był wyposażony gmach biblioteki w XIX wieku. Dla porównania przytoczyła opis współczesnego gmachu na Powiślu. Ale i ten gmach, chociaż powstawał według nowych wymogów według których projektuje się współczesne biblioteki, nie jest już ostatnim słowem w architekturze i wyposażeniu technicznym takich budowli.

W XXI wieku zmiany techniczne następują błyskawicznie i powstanie bibliotek cyfrowych stało się kwestią czasu. Bardzo często komputeryzacja badań naukowych, poszukiwanie odpowiednich publikacji czy publikowanie wyników badań na portalach naukowych ma nie tylko wymiar techniczny. Zachowanie praw autorskich stało się problemem współczesnej nauki. Plagiat, dzięki nośnikom cyfrowym, nie zna granic państwowych. Jedną rzeczą jest nauczanie studen-



Ewa Kobierska-Maciuszko

na platformie cyfrowej. Istnieje również Narodowy Uniwersalny Katalog Centralny (NUKAT). W 2000 roku można było w nim znaleźć katalogi bibliotek 4 polskich uczelni, a w roku 2012 – już 80 bibliotek i 1 mln opisów bibliograficznych.

Z roku na rok rośnie liczba publikacji, wydawanych wyłącznie w wersji elektronicznej. Zauważalna jest również tendencja ograniczenia wartości produkcji naukowej. Coraz mniej ludzi umie samodzielnie prowadzić działania badawcze, idzie za tym degradacja wartości pracy naukowej. Przedwojenna matura nie raz była na wyższym poziomie w porówna-

niem. Czytelnik siada gdzie chce, nie jest przywiązany do konkretnego miejsca. Organizowany jest wolny dostęp do 0,5 mln tomów. W czasie sesji studenckich biblioteka pracuje od godz. 5 rano. Taka inicjatywa kierownictwa biblioteki stała się już legendą – wśród studentów istnieje nawet moda chodzenia do biblioteki właśnie w nocy.

Biblioteka UW prenumeruje rocznie 1000 tytułów drukowanych. Zbiory rosną z roku na rok. Nadchodzą też egzemplarze obowiązkowe z różnych wydawnictw.

Zmiany, które zachodzą w działalności i organizacji bibliotek są ogrom-

ne. Czytelnik przychodzi do biblioteki z laptopem, co było nie do pomyślenia jeszcze przed 15 laty. Wymagania części odbiorców są takie, żeby dokument opisany w Polsce był dostępny np. w Australii. Jednak taka globalizacja ma też swoich przeciwników. Nie tylko naukowców i profesorów obawiających się plagiatu, lecz również wydawców. Wydawnictwa niechętnie wysyłają elektroniczne wersje swych publikacji i jeszcze chyba długo tak będzie. Bo na początku XXI wieku zarysowały się wyraźne tendencje w rozwoju bibliotek, ale też sytuacja nie jest tak jednoznaczna i trzeba brać pod uwagę różne warianty rozwoju.

Nowy gmach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego pozostaje do dziś jednym z najnowocześniejszych gmachów bibliotecznych w Polsce. Prelegentka osobiście była współtwórczynią projektu technicznego i funkcjonalnego biblioteki. Gmach obejmuje 61 tys. m² powierzchni i ma 1000 miejsc do pracy. Pojemność regałów wynosi 4 mln wolumenów.



tów z podręczników cyfrowych, czy czytanie bestsellerów z monitora, a inną kradzieżą publikacji naukowych i wyników badań.

W 2012 roku w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego ilość odbiorców książek i czasopism w wersji elektronicznej osiągnęła 800 tys. i dorównała ilości wypożyczonych publikacji drukowanych. Przed dziesięciu laty te proporcje wyglądały zupełnie inaczej: 1,5 mln w wersji papierowej i 100 tys. – elektronicznej. Badania statystyczne wykazują, że 62% czytelników zaczyna poszukiwania informacji od Google, a jedynie 1% w katalogu biblioteki, który jest w 100%

Europa bez końca

W sobotę, 18 maja, na Uniwersytecie Rzeszowskim gościł brytyjski historyk Norman Davies.

ADAM KULCZYCKI

Spotkanie na UR oscylowało wokół ostatniej książki Normana Daviesa „Zaginione królestwo”, w której autor zabiera nas w oszalałą podróż przez wieki dziejów. Pokazuje egzotyczne stolice i mówiące niemal wymarłymi językami narody. Przedstawia nam nieznaną historię Europy, ale i opowiada o nas samych: o Galicji, Prusach, Wielkim Księstwie Litewskim. Czy jakiś inny historyk miałby tyle wyobraźni, żeby połączyć ze sobą upadek ZSRR, historię Gdańska i państwo barbarzyńskich Wizygotów? Po lekturze Zaginionych Królestw nikt już nie będzie mógł traktować uporządkowanego świata historii ze szkolnych podręczników jak prawdy objawionej. Burgundia nie będzie kojarzyć się wyłącznie z

– Żadna książka nie będzie przyjęta w stu procentach. Chodzi przecież o przedstawienie bardzo długiej i skomplikowanej historii i to w jednej publikacji. Nie chodzi tylko o fakty, często o różnice językowe. Ważne, kto bierze się za pisanie takiej książki. Czasem lepiej, że jest to obcokrajowiec, który odkrywa jakiś kraj. Jest ciekawy, nie gloryfikuje, cechuje go obiektywizm. Zażartowałem kiedyś, że historię Polski napisze Chińczyk. Ja też miałem szczęście, że mam niepolsko brzmiące nazwisko – mówił brytyjski historyk.

Pytany, jak długo będzie istniała jeszcze Unia Europejska, opowiedział anegdotę o swojej cioci Hildzie, która od niepamiętnych czasów chorowała, ale dożyła zanego wieku. Zmarła w ubiegłym roku w wieku 106 lat. Zdaniem Normana Daviesa, często państwa przestają istnieć nie-



winem, a Aragonia z Aragornem z Tolkienowskiego Władcy Pierścieni. Zdaniem brytyjskiego historyka, „Zaginione Królestwo” uzmysławia, że historia nieustannie kotłuje się i bynajmniej nie zmierza do „końca”. Wręcz przeciwnie, nie mamy wątpliwości, świat wokół nas wcześniej czy później odejdzie w przeszłość. Tak jak odeszły światy, które Norman Davies ożywia w „Zaginionych Królestwach”.

Spora część kilkudziesięcioletniej dyskusji dotyczyła sentymentu mieszkańców Podkarpacia do Galicji. Prowadzący spotkanie pytał o przyczyny owego sentymentu.

– Pamiętamy ją w dobrym świetle, bo to, co się stało, poprzedzało ten okres albo wydarzyło później, było dla Polaków dużo gorsze. Np. II wojna światowa. Stąd m.in. bierze się obraz „złotej Galicji” – zdiagnozował problem Norman Davies. Historyk poruszał też problem pisania o historii tych ziem. – W Rzeszowie żyło bardzo dużo Żydów, w pobliskich górach mieszkali Łemkowie i Bojkowie. Do II wojny światowej trzymali się razem, potem zostali rozdzieleni lub tak jak Żydzi całkowicie zlikwidowani. Dzisiaj ludzie, którzy próbują badać przeszłość, patrzą na nią tylko przez własny pryzmat – zaznaczał Davies. Dodawał przy tym, że przez wiele lat Polacy i dla przykładu Ukraińcy byli całkowicie odcięci od przeszłości przez różne bariery, które stawał panujący system, a przy trudnej wspólnej przeszłości i mocnych emocjonalnych barierach mają teraz całkiem inne historyczne poglądy. Opowiadając o Galicji Norman Davies zauważył, że u początku Galicji i Lodomerii nie było różnic narodowościowych, a jedynie religijne i podziały klasowe.

Z sali kilkakrotnie padały pytania o możliwość napisania wspólnego podręcznika do historii dla państw Unii Europejskiej. Podkreślano, że problemem jest nie tyle napisanie samej książki, ale napisanie podręcznika, który przyjmie się w wielu krajach. – Mam wrażenie, że już napisałem taki podręcznik [Europa. Rozprawa historyka z historią – AK] – żartował Davies.

spodziewanie, a niektóre funkcjonują długo lata borykając się z mniejszymi i większymi kryzysami.

Jednak na większość zadawanych pytań dotyczących przyszłości Europy i Rosji Norman Davies odpowiadał z dużą dozą poprawności politycznej.

Norman Davies jest profesorem Uniwersytetu Londyńskiego, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Akademii Brytyjskiej, autorem prac dotyczących historii Europy, Polski i Wysp Brytyjskich. Jest także członkiem Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu. Po przejściu na wcześniejszą emeryturę poświęcił się pisaniu książek. Napisał m.in.: *Boże igrzysko* (Historia Polski w dwóch tomach), *Serce Europy* (Krótka historia Polski), *Orzeł biały – czerwona gwiazda*, *Wojna polsko-sowiecka 1919-1920*, *Europa*, *Mikrokosmos* (historia Wrocławia), *Wyspy*. Jedno z ostatnich jego dzieł, *Powstanie 44* było jedną z najlepiej sprzedających się książek sierpnia 2004. Dzięki książce *Boże igrzysko* (ang. God's Playground) historia Polski stała się bardziej dostępna czytelnikom na Zachodzie. Swoimi tekstami i walką o historyczną prawdę zdobył uznanie Polaków. Dzieła, które u nas przyniosły autorowi uznanie, na Zachodzie i w Ameryce budziły ożywioną dyskusję, głośno obojętne, a w ubiegłym roku Normana Daviesa uhonorowano najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego. Dotychczas Norman Davies otrzymał od władz Warszawy, Krakowa i Lublina honorowe obywatelstwo, a od Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Gdańskiego i Uniwersytetu Warszawskiego tytuł *doctor honoris causa*.

Spotkanie autorskie z prof. Normanem Daviesem odbyło się dzięki staraniom Uniwersytetu Rzeszowskiego, Europejskiej Akademii Dyplomacji, Instytutu Historii UR, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przy wsparciu posłanki do Parlamentu Europejskiego Elżbiety Łukacijewskiej. Wydarzenie zostało zorganizowane w ramach I Podkarpackiego Festiwalu KultuRalia 2013.

Nowy sezon wspólnych prac konserwatorskich

W dniach 20–21 maja we Lwowie zainaugurowano kolejny cykl prac polsko-ukraińskiej komisji konserwatorskiej. Ze strony polskiej w pracach udział biorą specjaliści z Departamentu Dziedzictwa Kulturowego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i konserwatorzy. Ze strony ukraińskiej udział biorą specjaliści Wydziału Ochrony Środowiska Historycznego Rady Miasta Lwowa.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Konserwatorzy z obu państw współpracują ze sobą od 2008 roku, wyniki ich pracy są imponujące. Wszystkie omawiane na tym spotkaniu projekty są finansowane ze środków MKiDN RP. Pracom tym patronuje również Konsulat Generalny RP we Lwowie, który sprzyja rozwiązywaniu wielu spraw organizacyjnych.

Przedstawiciel DDDN MKiDN RP Michał Michalski informował obecnych na spotkaniu dziennikarzy o kryteriach wyboru poszczególnych zabytków podlegających renowacji. Decyduje o nich polsko-ukraińska komisja. Przy renowacji pomników na Cmentarzu Łyczakowskim pod uwagę brane są przede wszystkim kryteria historycznej roli osoby, na grobie której prowadzone będą prace, wartość artystyczna nagrobka oraz technika w jakiej został wykonany. Należy podkreślić, że w zespole konserwatorów są specjaliści konserwacji kamienia i metalu. Łączny koszt prac konserwatorskich, zrealizowanych w latach 2008-2012 na terenie Cmentarza Łyczakowskiego wyniósł przeszło 2,7 mln złotych (około 7 mln hrywien). W tych latach przeprowadzono kompleksową konserwację na 28 nagrobkach i grobowcach.

W 2013 roku eksperci wytypowali pięć kolejnych obiektów do tegorocznej renowacji. Są to pomniki na grobach Jarosława Kułaczkowskiego, Zdzisławy Krówczyńskiej, Marii Anny Ponińskiej, Leona Twareckiego i Józefa Żukowskiego. Wartość tegorocznych prac to około 370 tys. PLN. Każdy z tych nagrobków ma swoją historyczną i artystyczną wartość.

XVIII-wieczny nagrobek Marii Anny hrabiny Ponińskiej z Kalinowskich (zm. 1797) jest jednym z najbardziej znanych i cenionych dzieł wybitnego rzeźbiarza Hartmanna Witwera. Wykonany z piaskowca, ma znaczne ubytki i wymaga rzetelnej konserwacji figury Matki Boskiej na kuli ziemskiej, jak również cokołu z napisem i herbami rodzinnymi.

Nagrobek Zdzisławy Krówczyńskiej jest dziełem znanego artysty Tadeusza Barączka. Przedstawiona jest na nim figura anioła z roku 1881, nagrobek otacza cenne metalowe ogrodzenie, wymagające szczególnych umiejętności konserwatorskich. To właśnie takimi elementami zajmuje się w zespole konserwatorów Monika Jamroziewicz-Filek, która przeprowadziła w ubiegłych latach skomplikowaną renowację metalowych nagrobków Franciszka Smolki, Lzydora Polańskiego i rodziny Wejglów. Ona również sporządziła listę, obejmującą wszystkie metalowe zabytkowe po-



Jerzy Petrus (od lewej) i Janusz Smaza

mniki na Cmentarzu Łyczakowskim. Wiele z nich jest bardzo zniszczonych i wymaga natychmiastowej renowacji. Ta lista jest sygnałem dla polskich i ukraińskich władz, zainteresowanych ratowaniem wspólnego dziedzictwa kulturowego.

Pomnik Leona Twareckiego, znajdujący się przy głównej alei poza pomnikiem lwana Franki, jest cennym dziełem Julii Smolkówny, wykonanym w stylu Art-Déco. Powodem wytypowania tego nagrobka do renowacji stało się wychylenie pomnika przez nierównomierne osiadanie fundamentów.



Pomnik na grobie rodziny Krówczyńskich

Grób Jarosława Kułaczkowskiego znajduje się przy głównej alei cmentarnej. Kułaczkowski był ukraińskim działaczem społecznym, założycielem i dyrektorem Towarzystwa „Dniester” i honorowym członkiem „Proswity”. Na uwagę zasługują bardzo ciekawe płaskorzeźby, zdobiące pomnik, który jest dziełem mało znanego we Lwowie (pracował głównie we Wiedniu) ukraińskiego rzeźbiarza Piotra Tereszczuka.

Komisja ekspertów jednogłośnie zatwierdziła zaproponowane do renowacji obiekty i w najbliższym czasie konserwatorzy przystąpią do prac. Podobnie jak w latach ubiegłych zespołem konserwatorów kierują Jan Smaza (strona polska) i Jurij Ostrow-

ski (strona ukraińska). Opisy historyczne i artystyczne nagrobków wykonuje Marcin Bernart, historyk sztuki z Krakowa.

W wywiadzie dla dziennikarzy Michał Michalski sporo miejsca poświęcił pracom, związanym z przeniesieniem do skansenu we Lwowie drewnianego kościoła z miejscowości Jazłowczyk pod Brodami. Koszt dwuletniego przedsięwzięcia (2012-2013) wynosi około 500 tys. PLN (ponad 1,4 mln hrywien) i jest w całości finansowany przez stronę polską. Swego czasu projekt ten wywołał dyskusję w mediach ukraińskich i był dokładnie przedstawiony na konferencji prasowej w Radzie Miasta. Mały drewniany kościółek ze wsi Jazłowczyk w 2012 roku został poddany konserwacji, demontażowi i rekonstrukcji brakujących elementów. Prace prowadzono pod kierownictwem prof. Romany Cielątkowskiej z Politechniki Gdańskiej. Profesor Cielątkowska uratowała wiele podobnych zabytków w Polsce i poza jej granicami. Ten projekt jest objęty patronatem ICOMOS – renomowanej organizacji międzynarodowej. Już na jesieni 2013 roku kościółek ma stanąć na nowym miejscu we Lwowskim Muzeum Architektury Ludowej, popularnie zwanym skansenem. Będzie to pierwszy kościół łaciński, który znajdzie się w zbiorach muzeum. Projekt przeniesienia kościoła do lwowskiego skansenu jest bliźniaczym projektem przeniesienia drewnianej cerkwi greckokatolickiej ze wsi Kupna w Bieszczadach pod Elbląg, gdzie mieszkają dawni mieszkańcy tej wsi. Nad tym projektem również pracuje prof. Cielątkowska. Komisja ekspertów tradycyjnie każdego roku zaczyna swą działalność od Cmentarza Łyczakowskiego. Następnie omawiane są prace w katedrach – ormiańskiej i łacińskiej. W tym roku członkowie komisji są zainteresowani kontynuacją prac w dawnym kościele jezuitów.

Do Kałusza na pierogi

Święto miasta w Kałuszu obchodzono 25 maja, w 576. rocznicę założenia miasta. Urzędnicy podejmowali zagraniczne delegacje i zorganizowali specjalną sesję Rady Miasta. Z ramienia władz miasta wręczano nagrodę „Lider 2013” zasłużonym mieszkańcom. Dla gości i mieszkańców przygotowano festyn miejski z koncertami i lokalnymi przysmakami.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Delegacja z Gorlic przybyła do Kałusza, bo jest to miasto partnerskie małopolskiej miejscowości.

- Z Kałuszem współpracujemy od czternastu lat. W roku następnym będziemy obchodzić jubileusz – mówi wiceburmistrz Gorlic Janusz Fugel. – Przyjeżdża do nas młodzież z Kałusza, przyjeżdżają przedsiębiorcy, samorządowcy, sportowcy. Wkrótce odbędzie się rajd rowerowy Kałusz-Gorlice, na spotkanie wyruszą rowerzyści z obu miast.

Mieszkańcy Kałusza są zadowoleni z bliskich relacji, bo Gorlice zamieszkuje duża społeczność ukraińska. Każdego roku w Zdny odbywa się festiwal „Lemkowska watra”, na który przyjeżdżają chętnie tysiące Ukraińców.



Mer Kałusza Igor Nasalik

Do Kałusza oprócz delegacji z Polski przybyli przedstawiciele rumuńskiego miasteczka Seini i miasta Oczaków na południu Ukrainy. Mieszkańcy Kałusza wspierają finansowo marynarzy z Oczakowa. Marynarze przywieźli zespół „Admirał” – wystąpił na koncercie z okazji Dnia Miasta.

Gości częstowano barszczem i pierogami – Święto Miasta było też świętem kuchni ukraińskiej. Gospodarze przygotowali dla gości setki litrów barszczu i tysiące pierogów.



Goście z Gorlic próbują smakołyki

- W Kałuszu mieliśmy już święto naleśnika i pączka. Przypomnieliśmy sobie o dawnych przepisach i częstowaliśmy ludzi. A teraz przyszła kolej na codzienne potrawy – barszcz i pierogi, – mówi jedna z organizatorek uroczystości Alła Tereszczenko. – Przepisy na te dania różnią się nie tylko wśród poszczególnych grup etnicznych, inaczej gotują mieszkańcy różnych wiosek, a nawet poszczególne gospodynie. Ktoś przekazuje je z pokolenia na pokolenie, a ktoś wymyśla nowe receptury.

- Huculski barszcz nauczyła mnie gotować teściowa – chwali się mieszkanka Lwowa Hanna Gałan. – Przedtem wcale nie potrafiłam ugotować barszczu. Kobieta opowiada, że na dobry barszcz potrzeba wielu składników – dodajemy ziemniaki, kapustę, buraki, suszone grzyby, fasolę, pietruszkę, marchew, cebulę, pomidory, ocet, odrobinę cukru, pieprz, sól i mąkę. Do gorącego barszczu gospodyni dodaje gorące skwarki i śmietanę.

Większą popularnością w Kałuszu cieszyły się jednak pierogi. Zjedzono ich kilka tysięcy, ale i tak nie starczyło dla wszystkich chętnych. Lepiły je różne gospodynie. W wielkich makutrach wystawiono pierogi z ziemniakami, serem, bryndzą, grzybami, jabłkami z cynamonem, wiśniami, śliwkami, wątróbką, podrobami, mięsem, tartym makiem i innym nadzieniem. Podawano je polewane skwarkami, śmietaną, sosem grzybowym i waniliowym, masłem, kefirem bądź posypane cukrem. Były też pierogi z mąki kukurydzianej przygotowywane na Bukowinie.

Lwowskie Końskie Narodowe

Mania zrzeszania się panowała we Lwowie od niepamiętnych czasów. Kto żyw uczestniczył w działalności rozmaitych stowarzyszeń branżowych – rzemieślników, studentów czy urzędników. Za Adolfem Nowaczyńskim można by napisać, że „Kółko Kontuszowe, Kółko Samogwałcicieli, Klub Sodomistów, znudzeni posługacze publiczni, piwowarzy, szachiści, malarze bez rąk, głuchoniemi kapelmistrze, kaznodzieje, niemowy” – wszyscy chcieli mieć swoje organizacje. Co, zresztą, pozostało lwowiakom do dnia dzisiejszego.

BEATA KOST
tekst i zdjęcia

Ognisko czy jaskinia

W XIX wieku wspólne interesy połączyły szlachtę i mieszczaństwo i tak powstało Kasyno Narodowe, nazywane Kasynem Szlacheckim, a potocznie „końskim kasynem”. Klub towarzyski, instytucja patriotyczna, jaskinia hazardu i rozrywki na kształt dzokejklubu – taka dziwna mieszanka zainteresowań i potrzeb wynika w dużej mierze z sytuacji politycznej i społecznej.

Tworzono kasyno na fali popularności lwowskich kontraktów i w atmosferze coraz popularniejszych wyścigów konnych. Od początku wieku XIX podczas kontraktów – wielkiej lwowskiej imprezy handlowej – do sal reductowych schodziła się szlachta. Ubijano interesy na tzw. kasynach. Wstęp kosztował 15 krajcarów i był to też swego rodzaju hazard – uda się czy nie? Załatwić interesy, sprzedać zbiory, podpisać umowy, kupić majątek czy konie. Aleksander Batowski, jeden ze współzałożycieli kasyna, nazywał je czasem „kasyno wyścigowe”.

Był jednakże powód bardziej istotny od wyżej wymienionych. Kasyno Narodowe czy w wersji najstarszej – Kasyno Powszechne Narodowe – miało z założenia pełnić funkcję klubu integrującego mieszkańców miasta, w absolutnie współczesnym tego słowa znaczeniu. Wśród współzałożycieli instytucji byli Aleksander Batowski, L. Bobeck, J. Antoniewicz, Zygmunt Rodakowski i... Komitet Polek.

Było lato 1848 roku. Panie i panowie zrzeszeni w Komitecie Polek i Komisji Umieszczenia i Zaopatrzenia Braci Przybyłych z Tułactwa decydują się na powołanie do życia miejsca, które stanie się punktem towarzyskim dla lwowian i „politycznych” przybyszów z emigracji. Żeby gdzieś mogli się spotkać, porozmawiać „przez to ścierania się umysłów i kształcenia na drodze politycznej”, i żeby przy okazji można było udzielić pomocy „braciom z tułactwa wracającym, a mianowicie tym, którzy dla podeszłego wieku lub innych powodów pracować nie będą mogli”. Panie z Komitetu już wcześniej zajmowały się udzielaniem pomocy więźniom stanu i wychodźcom, teraz miały zorganizować zaplecze w postaci rozrywki. Dobra prasa, spektakle i koncerty, odrobina hazardu. Dzięki ścisłej współpracy obu stowarzyszeń nowa instytucja nie stała się wyłącznie zamkniętym klubem męskim. Powstało demokratyczne zrzeszenie o ambitnych celach. Kilka lat później w statucie zostanie zapisane: „Kasyno narodowe ma być ogniskiem życia towarzyskiego dla ludzi wykształconych, dobrego używających imienia”.

Do klubu przyjmowano „osoby obojej płci wszelkiego stanu i wszyst-



kich wyznań”. Zadaniem kasyna miało być podniesienie „wiedzy politycznej lwowian”.

Tak oto powstał najstarszy lwowski klub. Oficjalna inauguracja nastąpiła w 1852 roku. Należać doń mógł każdy „obywatel krajowy” albo posiadacz majątku w kraju, który miał poręczenia trzech członków stałych.

Talie w porządek poukładane

Najwięcej emocji wzbudzał uprawiany tam hazard.

Ach, z jakim rozmachem przegrywał i wygrywał Lwów! W długiej historii miasta za „papieża karciarzy i hetmana wszech ptaków niebieskich,

co to kartolupił nawet z Marią Antoniną” uchodził niejaki Michał Walicki, żyjący w osiemnastym wieku hazardzista, filantrop i kolekcjoner. Często odwiedzał Lwów, bo uwielbiał wysokie stawki. Miał w mieście godnych siebie koleżków – choćby panów Branickiego (10 000 dukatów przegranej) czy Kaspra Lubomirskiego, który przy zielonym stoliku pewnego wieczoru wygrał 40 000 dukatów.

Ale były to dawne dzieje, a tymczasem wiek XIX przyniósł nowe intrygujące historie, które choć pilnie strzeżone wydostawały się spoza szczelnie zamykanych bram zmieniających się siedzib Końskiego Kasyna, jak zaczęto nazywać Naro-



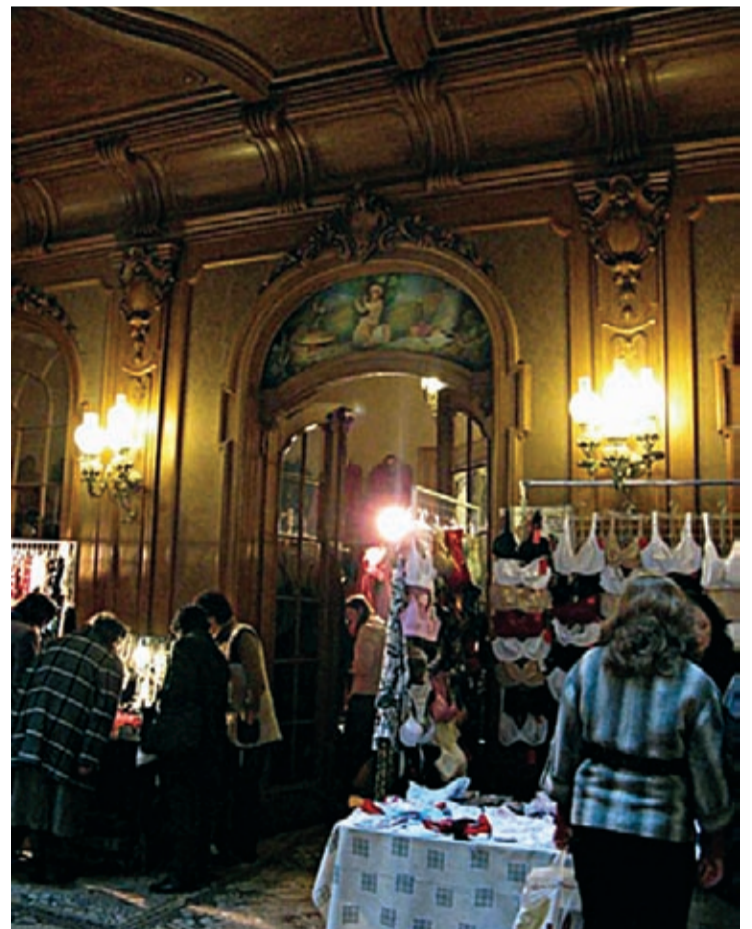
ryjka, przekazująca dzieje pewnego uroczego, zamożnego dwudziestolatka przywołana przez Jerzego Broszkiewicza. Młodzieniec w towarzystwie uchodził za półanalfabeta, ale pieniądze dodawały mu poloru. Aż do pewnej nocy w same zapusty, kiedy przegrał hrabiemu Baworskiemu sto siedemdziesiąt osiem tysięcy guldenów.

Wszystkie opowieści z ekskluzywnego miejsca roznoszone pocztą pantoflową po Lwowie, wygrzebywane pieczołowicie z prasy (jeśli na jej łamy zdołały przeniknąć) urastały do rangi miejskich sensacji.

Kultura szlacheckiej zabawy

Poza hazardem „uprawiano” w Narodowym życie intelektualne i rozrywkowe. O tym niewiele się pamięta. W 1852 roku kasyno ogłosiło pierwszy „Konkurs Lwowski” na najlepszą sztukę. Nagrodę otrzymał dramato-

Biblioteka Narodowa



Nowe oblicze kasyna

dowe. Niejedna fortuna została tam stracona, szlachta ze zmiennym powodzeniem przegrywała i wygrywała, grano w baka i wista, zaczęła się epoka *pięknej choroby, świetnej zabawy* jaką był poker – coraz bardziej popularny w Europie. „Końskie” dość szybko zaczęło upowszechniać grę. „Galicja nie całkiem jeszcze była Europą, ale Końskie Kasyno na pewno” ustami swego bohatera mówił powieściopisarz Jerzy Broszkiewicz.

Marian Tyrowicz opowiadał: „było wiadomo, że jeden z przedstawicieli starego rodu Galicji – hrabia Cetner, przyjaciel księżnej Jabłonowskiej, w ciągu jednej nocy przegrał w kasynie trzy kamienie”. Jest i kolejna histo-

pisarz Józef Korzeniowski za sztukę „Wąsy i peruka”. Autor dostał 150 złotych reńskich w srebrze „za sztukę oryginalną”.

Rauty w kasynie urządziły rozmaite instytucje np. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, a wśród podejmowanych gości byli kompozytor Stanisław Moniuszko i poeta Wincenty Pol. Zachowała się nawet „karta wstępu do Kasyna Narodowego dla Gościa, Wgo Pana Moniuszki” z dnia 16 Lutego 1865. Kompozytora przyjmowano jeszcze w starej siedzibie – w Teatrze Skarbkowskim. Stara siedziba była miejscem bardzo wygodnym bowiem: „w gmachu Teatru Skarbkowskiego

(...) mieszkało mnóstwo kawalerów, aktorek, młodych wdów". Członkiem kasyna był komediopisarz hrabia Aleksander Fredro, motyw złotej młodości przepuszczającej w murach klubu pieniądze uwiecznił w swoich dziełach.

Spacerując po Lwowie, warto zatrzymać się na wysokości kamienicy nr 6 przy ulicy Lystopadowoho Czynu (dawna Mickiewicza) i obejrzeć siedzibę Kasyna Narodowego, do której instytucja przeniosła się w 1897 roku. Neobarokowy gmach został zaprojektowany przez spółkę Hermanna Helmera i Ferdynanda Fellnera. Dwaj wiedeńscy architekci obstawili teatrami pół Europy: od Wiednia i Grazu, poprzez Pragę, Budapeszt, Sofię aż po Czerniowce i Odessę, nic więc dziwnego, że członkowie najbardziej snobistycznego lwowskiego klubu również chcieli mieć siedzibę zaprojektowaną przez wiedeńskie atelier, rezygnując z usług znakomitych lokalnych architektów. Neobarokowa budowla stała się w roku 1897. Ma dwa wjazdy dla powozów konnych, które wjeżdżały przez pierwszą bramę, łukiem omijały tyły kasyna i wyjeżdżały przez sąsiedni wjazd. Wewnątrz zachowały się dekoracje z epoki, sala balowa, drewniany wystrój klatki schodowej, sala teatralna, biblioteka, marmurowe kominki i umywalki, przez które ponoć podawano szampana podczas uroczystości balowych. Bale były tu najwytworniejsze. Wojciech Dzieduszycki wspominając po latach we Wrocławiu najbardziej pamiętne imprezy mówił: były we Lwowie dwa najdosłowniej, najwspanialsze bale: bal w Kasynie Końskim dla ziemian, a drugi w Kasynie Literackim dla artystycznej śmietanki. Kosze kwiatów i szampana, królowe balu wybierane w konkursach tanecznych, orkiestra gra poloneza potem walca...

Niejeden wieczór spędził tu namiestnik Galicji, a później premier Austro-Węgier Kazimierz Badeni. W gmachu wystawiano spektakle, urządzano odczyty i koncerty. Na bankiety Kasyno Narodowe wybierało często inne sale. Profesora Oswalda Balzera po jego triumfalnym powrocie z Grazu po obronie Morskiego Oka podejmowało Kasyno w hotelu George'a.

Zdarzało się, że zmęczeni rozrywką i kulturą klubowicze wychodzili do „Europejskiej” na róg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego maja (obecne ul. Siczowych Strzelców i Hnatiuka). Tam „państwo z kasyna” popijali, pojadali i narzekali na mizerne urodzaje i nieudolną politykę władz.

Dawną świetność kasyno utraciło. Obecnie mieści się tu siedziba lwowskich naukowców. Puste sale na parterze i piętrze – reszta jest sprawą wyobraźni. Wciąż bez trudu można sobie wyobrazić jak wspaniale wyglądał budynek w czasach prosperity: okazałe prezentuje się bryła z rzeźbami na zewnątrz i imponującymi dekoracjami wewnątrz. Pośród zachowanej wytworności udało mi się kiedyś zobaczyć stoiska z butami i stankami – kontrast był przedziwny – oto jeszcze jedna przewrotna historia. Tyle pamiątek miasto utraciło bezpowrotnie i nadal gardzi tym, co mu pozostało.

KG

Majówka Lwowska 2013

W sobotę 25 maja Polacy ze Lwowa i okolic wypoczywali na pikniku na terenie Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach. Imprezę połączono z programem artystycznym. Podobnie jak w zeszłym roku, Majówka Lwowska 2013, została zorganizowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.



Piosenka „Tylko we Lwowie” w wykonaniu kapeli Wesoły Lwów i Lwowska Fala

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Na scenie polski folklor regionalny prezentowały gościom zespoły z Mościsk, Krysowic, Łanowic, Sambora, Strzałkowic, Strzelczysk, Czyszek, Drohobycza, Borysławia i Lwowa. Gościnnie zaśpiewał też chór Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Cantilena” z Rzeszowa. Przy stoiskach polskich organizacji każdy mógł skosztować regionalnych specjalów. Nie zabrakło też tradycyjnego polskiego bigosu i kielbasek z grilla.

Burmistrz Brzuchowic Oleksij Procyk podkreślił, że Majówka Lwowska jest spotkaniem, które gromadzi Polaków, złożył podziękowanie Kon-

żartobliwie nazwał go odstraszczeniem deszczu.

- Nigdy nie myślałem, że swoją służbą i wojskową postawą będę poprawiał rzeczy niebieskie: pogarszał albo ulepszał pogodę – odpowiadał generał. – Ze słów konsula wynika, że tak się stało – od dzisiaj będę sprawował również tę funkcję. Postaram się, żeby na takich imprezach pogoda zawsze dopisywała.

- Cieszymy się, że nasze seminarium od wielu lat jest miejscem, w którym staramy się z całego serca przyjmować naszych drogich gości – powiedział rektor seminarium ks. Oleg Salamon.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd podkreślił:



sulatowi Generalnemu RP we Lwowie oraz rektorowi lwowskiego WSD ks. Olegowi Salomonowi za przygotowanie i organizację spotkania.

- Inicjatywa, która tutaj jest pielęgnowana od lat, cieszy się co raz większym uznaniem – powiedział dyrektor Departamentu Organizacyjnego województwa podkarpackiego Tomasz Cichanowski. – Co raz więcej osób przyjeżdża, przede wszystkim z Polski. W tym roku przywieźliśmy jeszcze więcej materiałów informacyjnych i drobnych upominków – podkreślił gość z Rzeszowa.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd dodał, że województwo podkarpackie ma sporo zasług dla organizacji pikniku. Dzięki staraniom generała Ludwika Kobierskiego załatwiono namioty wojskowe, konsul Marian Orlikowski

- Radosną chwilą dla nas wszystkich jest spotkanie w Brzuchowicach. W miejscu spotkań towarzyskich na przedmieściach Lwowa, gdzie tradycyjnie odbywały się lwowskie majówki. Cieszę się, że mamy kolejną okazję do spotkania. A stało się to możliwe dzięki dużemu zaangażowaniu tak wielu osób.

Składając podziękowania osobom, które przyczyniły się do organizacji Jarosław Drozd życzył, żeby w przyszłym roku organizatorem imprezy był nie tylko konsul, ale również lwowianie zgromadzeni w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Konsulat będzie wspierał to dzieło. – To ma być majówka lwowska. Wasza. To musi być wasza inicjatywa, ponieważ to wasze dzieci i wasza młodzież tu występowały – zaznaczył Jarosław Drozd.

U progu federalizacji Ukrainy

Być może Ukraina wkrótce zostanie podzielona na nowe jednostki administracyjne. Mówi się o tym od kilkunastu lat. Zaproponowano sporo różnych wariantów podziału. Ostatnio dyskusja toczy się wokół dwóch projektów zaproponowanych przez Partię Regionów i „Ukraiński wybór” Wiktora Medwedczuka. Zdaniem jednych i drugich federalizacja Ukrainy ma położyć kres podziałom kraju na część wschodnią i zachodnią. – Żeby nie dzielił nas Zbrucz – wyjaśnia każda z politycznych sił, szukając poparcia w politycznych i patriotycznych środowiskach, dla których nie jest obojętnym los ich ojczyzny. Dużej, ale i małej też.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

18 maja w Satanowie z inicjatywy „Ukraińskiego wyboru”, partii Wiktora Medwedczuka, zorganizowano międzyregionalną konferencję pod tytułem „Porozumienie nad Zbruczem”. Na spotkanie zaproszono przedstawicieli ruchów społecznych i zrzeszeń z Galicji, Bukowiny i Podola. Reprezentowane były obwody chmielnicki, winnicki, tarnopolski, lwowski, iwano-frankiwski. Językiem roboczym, zaproponowanym przez organizatorów był rosyjski. Moderator konferencji i szef projektu „Federacja Ukraińska” Michaił Pawliw mówił o promocji tego pomysłu na terenach Ukrainy wschodniej. Na wstę-

W kierunku Unii Europejskiej patrzy nie tylko Galicjanie, ale i mieszkańcy Bukowiny Północnej, sąsiadującego z Galicją Zakarpacia i dwóch obwodów północnych – wołyńskiego i rówieńskiego.

W projekcie nie zostały określone granice Podola, czyli przyszłego okręgu podolskiego. Zdaniem autorów projektu z Partii Regionów miałyby się tam znaleźć też obwód tarnopolski, co wywołało ostre protesty mieszkańców tego regionu. „Ukraiński wybór” zachowuje się ostrożnie wobec Galicjan i nie próbuje rozdzielać związanych ze sobą terenów Galicji Wschodniej.

Tym razem w Satanowie żadnego porozumienia nikt nie podpisywał. Była to raczej wymiana poglą-



Lwowianie na wschodnim brzegu Zbrucz

pie zauważył, że Ukraina nie jest państwem unitarnym, jako przykład podając Autonomiczną Republikę Krym. Narzekał też na obecną kondycję kraju, kiedy prawie wszystkie pieniądze skoncentrowane są w stolicy, gdy tymczasem, rozwój samorządów staje się możliwy wyłącznie w ramach historycznych i etnograficznych regionów, – Michaił Pawliw zachęcał do dyskusji. Zauważył, że tożsamość regionalna na Ukrainie nie jest wszędzie jednakowa. Najmocniejsza jest na zachodzie państwa.

Reprezentujący delegację Ruchu Odrodzenia Galicji i Galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego „Mytusa” Wołodymyr Pawliw oraz kulturolog Igor Melnyk ze Lwowa mówili, że w Galicji Wschodniej ten temat przera-

Widoczne było, że na prawym i lewym brzegu Zbrucz są środowiska, które obawiają się, że podzielona administracyjnie po nowemu, Ukraina będzie pochłaniana przez Rosję region za regionem.

Galicja w osobach przedstawicieli kilku klubów dyskusyjnych, garstki miejscowych politologów i publicystów broni się przed ekspansją federalistów ze Wschodu – z Kijowa oraz... z Moskwy. Padło pytanie – jeżeli gwałt na Galicji Wschodniej jest nieodwracalny i w końcu zostanie dokonany – jak powinna zachowywać się prowincja? Walczyć na śmierć i życie? Zająć pozycję wyczekującą? Czy próbować osiągnąć autonomię? O tym myślał mieszkańcy Lwowa, Iwano-Frankiwska i Tarnopola.

KG

Nie święci garnki lepią

Rodzina Mykytiuków z Horodenki na Pokuciu odtwarza dawny pokucki styl garncarstwa. Ceramika Mykytiuków stała się atrakcją dla turystów licznie odwiedzających okolice Przykarpacia. W glinianych naczyniach Mykytiuków sól i cukier nie zbrylają się, mleko nie kwaśnieje nawet przez kilka dni, a konfitury nie pleśnieją.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Taki efekt uzyskiwany jest za sprawą „żywej gliny” z której produkują naczynia matka, ojciec, dwóch braci i dwóch kuzynów. Przed kilku laty rozpoczęli produkcję naczyń z ekologicznej gliny według starych pokuckich sposobów. – Kiedyś na naszych terenach garncarstwo nie było rozpowszechnione, był to teren zamieszkiwany przez rolników – opowiada Bogdan Mykytiuk, zapraszając do swego warsztatu. – Więcej wyrobów ceramicznych czy nawet ozdób produkowano w Kosowie. Tamtejsza ceramika była bardzo znana. A pokuckie garncarstwo nie było rozwinięte i przez to uległo zapomnieniu. Warto jednak odradzać swoje tradycje, jest to też i oferta dla gości.

Garncarska rodzina długo badała pokuckie tradycje. Mykytiukowie zbierali stare wyroby ceramiczne po wioskach, u przyjaciół i znajomych. Dokładnie odrysowywali wzory i wzorunki, opracowywali własne. Jeden z braci, Anton, studiował w Instytucie Sztuki Użytkowej w Kosowie. Nie chciał wyłącznie kopiować, zaczął tworzyć coś własnego. – Anton od dawna próbował coś lepić, ma bardzo twórcze podejście, – chwali brata Bogdan. – Studiowałem na Politechnice



– Aby wytworzyć naczynie gliniane trzeba dobrze się natrudzić, – mówi skupiony na swej pracy Anton. – Przywiezioną glinę mieszamy z wodą, aż uzyska konsystencję gęstej śmietany. Potem tę mieszkankę wlewamy do specjalnych form gipsowych. Gips wchłania wilgoć, w taki sposób pozostaje potrzebna do produkcji glina o odpowiedniej konsystencji, podobna do plasteliny. Można ją przenieść na koło garncarskie.

Mykytiukowie tworzą swoje wyroby wyłącznie ręcznie, nie uznają mechanicznego sztańcowania.

Tworząc ceramikę artysta przekazuje jej swoją energię. Wyroby nie udają się podenerwowanym twórcom, sama glina też ma energię,

Gotową ceramikę czy figurki wystawia się do suszenia na 10-14 dni. Dopiero potem trafiają do pieca, gdzie wyroby wypala się przy temperaturze 1000 °C. W piecu uzyskują barwę intensywnej terakoty. Następnie moczy się je w mleku, poczym znowu wkładane są do pieca, tym razem temperatura wynosi 400 °C. Przy takiej temperaturze mleko wypala się i wszystkie pory gliny otwierają się. – W taki sposób otrzymujemy „żywą ceramikę”, która „oddycha”, – wyjaśnia Bogdan. – Kiedy do takiego naczynia wlejemy płyn, po pewnym czasie na jego powierzchni pojawiają się kropelki – oznacza to, że glina oddycha. Z czasem pory zamykają się. Im częściej korzystamy z naczyń, tym stają się twardsze i mocniejsze. Niezwykle smaczne są kasze i barszcz z naszych mis, szczególnie, kiedy przygotowane są na otwartym ogniu!

Garncarze z Horodenki tworzą przeważnie niedrogie naczynia użytkowe: garnuszki, serwisy, miski, makiutry, pojemniki na chleb, dzbanki. Wszystkie naczynia stworzone są z ekologicznego tworzywa, są praktyczne i czerpią swoje wzory z folkloru. Najbardziej interesujące są naczynia w „stylu twerskim”. Są to masywne wyroby, w kolorze od jasno-szarego po czarny, z masywnymi uchwytami. – Stworzyliśmy naczynia, z których korzystano zapewne w czasach księżyczych – mówi Bogdan. – Zaprojektowaliśmy je, biorąc pod uwagę, że pomiędzy Dniestrem, Prutem i Dunajem mieszkali nasi przodkowie. Było to słowiańskie plemię i zamieszkiwało współczesne Pokucie. Z czasem przekształciło się w narody ukraiński i moldawski. Pozostało po nich bardzo mało pamiątek. Dlatego zastosowaliśmy swego rodzaju rekonstrukcję historyczną. Bardziej tradycyjną jest brązowo-czerwona ceramika w stylu „Ruś Czerwona”.

Rodzina Mykytiuków wytwarza gliniane figurki i płaskorzeźby, flaszki i inne upominki. Jednak w warsztacie powstaje najwięcej naczyń, Mykytiukowie lubią powtarzać, że jest to podstawowe powołanie prawdziwego garncarza.



Lwowskiej na wydziale architektury. Stało się tak, że musiałem wyjechać za granicę. Po powrocie już nie kontynuowałem nauki, a zająłem się rodzinnym biznesem. Do pomocy zgłosili się dwaj kuzyni Igor i Taras Pałamarczukowie i nasi rodzice – Mychajło i Natalia.

Tajemnica wyrobów rodziny Mykytiuków polega na tym, że wykonane są z rzadkiej, błękitnej gliny, posiadającej właściwości lecznicze. Przygotowując tworzywo Mykytiukowie mieszają ją z żółtą, która usuwa z organizmu toksyny. Produkując ceramikę pokucką nie wykorzystują żadnych chemicznych związków do pokrywania wyrobów, ponieważ niwelują one właściwości lecznicze gliny.

Glinę na swoje wyroby przywożą z okolic Kolomyi i z... Doniecka.

która uspokaja. Dlatego garncarstwo wykorzystywane jest w terapiach i pedagogice. Wyroby Mykytiuków są lekkie. Świadczy to o mistrzostwie artystów, bo takie doświadczenie gromadzi się lata całe, a potem ręce same wyczuwają grubość ścianek naczyń. Po zdjęciu z koła wyroby są ozdabiane. Ozdoby robi się przy pomocy cienkich stalowych rysików. Naczynia ozdabiane są delikatnymi liniami geometrycznymi, rzadziej ornamentyką roślinną. – Na naszych terenach nie było bogatego zdobnictwa, postanowiliśmy wykorzystywać wzory, zaczerpnięte ze starych haftów czy ozdób na chatkach – dodaje Anton, który podczas naszej rozmowy zdążył już udekorować artystycznym wizerunkiem dużą misę.

Pieszko z Lublina do Lwowa

Dwaj biegacze z Lublina pieszo przyszedli do Lwowa. Nietypowa wyprawa miała na celu wypromowanie Maratonu Lubelskiego i zdrowego stylu życia. W ciągu sześciu dni bracia Tomasz i Piotr Chmielewscy pokonali prawie 220 kilometrów.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Trasa z Lublina do Lwowa prowadziła przez Krasnystaw, Zamość, Tomaszów Lubelski i Rawę Ruską. 17 maja po południu, na Rynku we Lwowie, biegacze powitali Ostap Onyszko, współorganizator półmaratonu lwowskiego, przedstawiciele władz miasta i lwowskiej Polacy.

Piotr Chmielewski powiedział dla Kuriera, że przybiegł z bratem do Lwowa, aby uczestniczyć w lwowskim półmaratonie, ale również, żeby odwiedzić miejscowych Polaków. – Mój trud w niedzielnym biegu poświęcam

wszystkim Polakom, tak więc – są to cele sportowo-międzynarodowe – podkreślił. Dodał, że bardzo dużo podróżuje po świecie, łącząc sport i turystykę. – Pogodę po drodze mieliśmy bardzo dobrą dla marszobiegów – zaznaczył. – Wszędzie byliśmy witani wyjątkowo gościnnie.

Podczas wyprawy z Lublina do Lwowa braciom Chmielewskim cały czas towarzyszył samochód, w którym przewożone były bagaże. Na niektórych etapach biegacze korzystali z podwózki. Przed lwowską rogatką do Chmielewskich dołączył ich ukraiński przyjaciel z Mariupola, znany biegacz Walerij Bożenów.



Biegacze na lwowskiej starówce

Majówka młodzieżowa

Dwudziestoosobowa grupa młodzieży ze Lwowa, Sambora, Mościsk, Strzałkowic, Łanowic, Siemianówki, Trzcienca, Krysowic uczestniczyła w majówce zorganizowanej przez Klub Stypendystów SEMPER POLONIA we Lwowie.

EUGENIUSZ SAŁO tekst
lwowksp.at.ua zdjęcie

Najprzyjemniejsze są wiosenne spotkania, korzystając z wolnych, majowych dni – 9 maja br. młodzież zorganizowała majówkę i udała się na całodniową pieszą wycieczkę za

miasto, w okolice miejscowości Podborce. Przy ognisku omawiano nowe pomysły i plany Klubu Stypendystów SEMPER POLONIA. Było to pierwsze spotkanie w szerszym gronie zorganizowane przez nowego prezesa Dominikę Pasternicką i członków zarządu.



Przypadek Lothara Hermanna

Ikonografia nie kłamie i jest na ogół czytelna we wszystkich kręgach kulturowych. Boginię Sprawiedliwości symbolizuje od wieków postać dojrzałej kobiety z wagą w ręku. Oczy ma przesłonięte przepaską, gdyż sprawiedliwość koniecznie powinna być ślepa, tj. bezstronna. Zdaje się, że kilkadziesiąt lat temu ten widok uległ pewnej przypadkowej modyfikacji za sprawą Lothara Hermanna (1901–1974), niemieckiego Żyda, ocalałego z Holocaustu, który wyemigrował do Argentyny. Być może w ten sposób pragnął wymknąć się tragicznym wspomnieniom, choć nie jest to do końca pewne.

WŁODZIMIERZ PAŹNIEWSKI

Mniej więcej w tym samym czasie na kilku kontynentach trwały polowania na Adolfa Eichmanna, jednego z głównych zbrodniarzy hitlerowskich, który przez piętnaście lat skutecznie unikał zastawionych na siebie pułapek. Pojawiały się coraz to nowe adresy i tropy. Część okazała się fałszywa. Być może celowo rozpowszechniano je dla zmyłki. Sporo śladów przeskakiwało Atlantyk i prowadziło do krajów Ameryki Łacińskiej, które z chęcią dawały po wojnie schronienie hitlerowcom. Na liście protektorów czołowe miejsce zajmowały: Argentyna, Brazylia i Paragwaj. Tam mogli czuć się bezpiecznie. W swoich nowych kryjówkach hitlerowscy bonzowie urządzali się za pieniądze, które wcześniej zrabowali pomordowanym. Bieda im w każdym razie nie groziła. Również dlatego pogoni za Eichmannem przypominała serię porażek. Nawet Mossad, znany ze swojej mocno przesadzonej sprawności i niekonwencjonalnych metod działania, wywiad izraelski, nie miał się czym pochwalić. Okazało się, że do czasu.

Niewidomy detektyw

Moim zdaniem Hermann nadaje się na współczesny symbol sprawiedliwości jak mało kto. W jego przypadku zbędna okazała się nawet przepaska na oczy, ponieważ był niewidomy. Wzrok stracił wskutek ciężkiego pobicia, gdy Niemcy uwięzili go w obozie koncentracyjnym Dachau. To, że udało się mu uratować życie sam uznawał za prawdziwy cud.

Tak naprawdę cała sprawa daje bardzo dużo do myślenia. Ostatecznie Eichmanna odnalazł, namierzył i zidentyfikował ślepiec, w czym tkwi jakiś wspaniały paradoks historii. Przecież dokonał tego w pojedynkę niepełnosprawny mężczyzna, wyręczając w ten sposób służby specjalne potężnych państw, które posiadają na każde skinienie setki uzbrojonych agentów, nowoczesne wyposażenie techniczne i nieograniczone środki finansowe.

Kalektwo Hermanna okazało się w całej tej sprawie okolicznością kłopotliwą, gdyż nie ułatwiało sytuacji, podkopywało także wiarygodność jego rewelacji. Początkowo nikt nie dawał posłuchu jego twierdzeniu, że mieszkający w niezbyt rzucającej się w oczy dzielnicy Buncalari w Buenos Aires (to miejsce nie pojawiało się w wiadomościach) niejaki Ricardo Klement i Adolf Eichmann to jedna i ta sama osoba. Brano to za wynik poobozowych urazów psychicznych dawnego kacetowca lub produkt jego nazbyt obolałej wyobraźni. Sprawiedliwość to także pewna wi-



Adolf Eichmann

jąca się przez stulecia tradycja, zawsze ma duże kłopoty, aby przebić się z prawdą do szerszego grona ludzi lub instytucji.

Na szczęście znalazł się jeden człowiek, który potraktował go poważnie. Był nim prokurator Hesji Fritz Bauer. Rzecz ciekawa, o tym, gdzie należy szukać Eichmanna nie poinformował władz RFN, lecz bardzo dyskretnie przekazał tę wiadomość bezpośrednio Izraelczykom. Chyba wiedział co robi.

Chronili zbrodniarza

Oficjalnie Niemcy także ścigały Eichmanna, lecz czyniły to w taki sposób, aby go nigdy nie dopaść. Dopiero niedawno, po otwarciu archiwów, okazało się, że wywiad niemiecki co najmniej od ośmiu lat dokładnie wiedział, gdzie przebywa Eichmann, co robi i jakie przybrał nazwisko, ale informacje te rozmyślnie utajniono. Całymi latami demokratyczne państwo niemieckie kryło jednego z największych zbrodniarzy, co o tym państwie mówi prawie wszystko. Ujawnienie, że zdemaskowano miejsce pobytu sprawcy Holocaustu przed władzami niemieckimi mogło doprowadzić do ostrzeżenia Eichmanna kanałami wywiadowczymi o grożącym mu niebezpieczeństwie, a w konsekwencji

spowodować jego ucieczkę z Buenos Aires i w ogóle z Argentyny. W tej sytuacji tropienie przestępcy trzeba by zacząć od początku. Na szczęście tak się nie stało.

Być może Bauer pamiętał szokujące oświadczenie Adenauera z 1951 roku, które nie pozostawiało żadnych złudzeń: „Pora przestać węszyć za nazistami. Jeśli raz zaczniemy, nie wiadomo dokąd nas to zaprowadzi”. Staremu sklerotykowi trudno się dziwić, skoro w tym czasie co trzeci członek jego gabinetu był w przeszłości funkcjonariuszem NSDAP (Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników). Dawni hitlerowcy okupowali również co czwarty fotel w Bundestagu. O sądownictwie i administracji nie ma co nawet wspominać. Po przewiezieniu zbrodniarza do Izraela, kanclerz Niemiec w ostrych słowach potępił uprowadzenie Eichmanna i wystąpił o jego ekstradycję. Dzisiaj Adenauer posiada opinię świętego Europejczyka i prawdziwego demokraty, co jest dużą przesadą i w wielu przypadkach ten propagandowy lakier zupełnie kłóci się z rzeczywistością, a zestawiony z faktami pęka i odpada całymi płatami. To jeszcze jednej wątek fałszowania niemieckiej historii na potrzeby bieżącej polityki. Cały proceder zaczyna się



Ricardo Klement i Adolf Eichmann to jedna i ta sama osoba

od wybielania i przeinaczania nazistowskiej przeszłości. Dopiero w fazie następnej można pokusić się na pomniejszanie odpowiedzialności.

Początkowo również Izraelczycy nie przykładali się do sprawy jak należy. Gubiła ich rutyna i opieszałość. Poza tym argentyński sygnał nie brzmiał dla nich zbyt wiarygodnie. Przeżyli już tyle fałszywych alarmów, że zdążyli się do nich przyzwyczaić! Dlatego dosyć sceptycznie odnosili się do każdej nowej informacji. Prezydent Ben Gurion nieledwie kijem musiał poganiać odpowiednie służby do szybszego działania, przynaglany do pośpiechu przez prokuratora Bauera. W każdej chwili Eichmann mógł przecież zorientować się, że jest dyskretnie śledzony, a jacyś podejrzani osobnicy obserwują miejsce jego zamieszkania. W końcu Isser Harel, ówczesny szef Mossadu ostro wziął się do pracy i od tej pory wszystko przebiegało zgodnie z planem, choć nie bez przeszkód i licznych komplikacji, jakich w tego typu operacji, daleko poza granicami kraju, trudno było uniknąć. Ale to jeszcze nie koniec opowieści, mającej wiele rozwidlających się wątków.

Strzyżek na szyi

Do sceny jaka rozegrała się trzydziestego pierwszego maja 1962 roku w izraelskim więzieniu, gdy kat Shalom Nagar założył Eichmannowi strzyżek na szyję i uruchomił zapadnię, musiało upłynąć sporo czasu. Przebieg porwania zbrodniarza przez agentów (na pokład izraelskiego samolotu, przemycono go w mundurze pilota linii „El-Al”, uśpiwszy w ten sposób czujność argentyńskiej ochrony lotniska) i jego proces są na ogół znane, do czego przyczyniła się książka „Eichmann w Jerozolimie”, którą napisała Hannah Arendt, formułując przy okazji swoją uniwersalną tezę o „banalności zła”. Złotki zbrodniarza spalono, a popiół wrzucono do Morza Śródziemnego.

W tym miejscu pora, aby na zakończenie tego tekstu pojawił się,

często pomijany przez historyków jako mało ważny, wątek literacki, co sprawie kilkunastoletniej pogoni za Eichmannem nadaje posmak lekko romantyczny i wzbogaca ją o isticie teatralną dramaturgię współlistnienia winy i kary oraz uwikłania jednostek w komplikacje uczuciowe, bez oglądania się na historię. Ostatecznie okazało się, że tylko czysty zbieg okoliczności zaprowadził Eichmanna przed oblicze sprawiedliwości, której nie potrafił się wymigać, choć skutecznie wodził ją za nos przez kilkanaście lat, najpierw w Niemczech, gdy w obozie jenieckim udawał przed aliantami lotnika. Doskonałym posunięciem było podjęcie przez jego żonę w Niemczech procedury prawnej, mającej uznać męża za osobę zmarłą, co jej się udało. W ten sposób Eichmann, główny wykonawca i nadzorca „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” w III Rzeszy, przestał istnieć, przynajmniej w papierach i w sferze prawnej.

Dalsze szczegóły brzmią jak fabuła powieści sensacyjnej. Hermann miał szesnastoletnią córkę Silvie. Pewnego dnia zaproponowała ojcu, że przedstawi mu swojego chłopaka imieniem Klaus, którego postanowiła zaprosić do domu, ponieważ pragnęła, aby się poznali. Miał dwadzieścia lat, był więc starszy od dziewczyny i pochodził z Niemiec, skąd wyjechał po wojnie do Argentyny z matką i braćmi. Podobno sprawiał na ludziach bardzo sympatyczne wrażenie i dał się lubić. Nic nie zapowiadało takiego finału, lecz tym razem przypadek rzeczywiście zadbał o każdy najdrobniejszy detal. Klaus (rocznik 1936), okazał się jednym z czterech synów Eichmanna. To on stopniowo, krok po kroku, doprowadzi niewidomego tropiciela do zbrodniarza. Sytuacja trochę jak w tragedii greckiej, z losem i przeznaczeniem w tle oraz mściwym działaniem bogów. A to ci pech, zakochać się w córce niedoszłej ofiary swego ojca!

Szekspir lepiej by tego wszystkiego nie wymyślił.

„Czarodziejski flet” Mozarta znów we Lwowie

Być może po raz ostatni lwowiacy oglądali go ponad 200 lat temu. Z całą pewnością nie grano go we Lwowie całe dziesięciolecie. 13 kwietnia 2013 roku powrócił na lwowską scenę – „Czarodziejski flet” / „Die Zauberflöte” / „Чарівна флейта” – premierowy spektakl stał się wydarzeniem muzycznym bieżącego sezonu artystycznego. Lwowski Narodowy Teatr Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej przywrócił singspiel Mozarta w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego.



MICHAŁ PIEKARSKI

Wystawiając dzieło Wolfganga Amadeusza Mozarta, operowy repertuar lwowski został wzbogacony o arcydzieło od wielu lat nieobecne na lokalnej scenie.

Premiera „Czarodziejskiego fletu” w Operze Lwowskiej miała miejsce 13 kwietnia 2013 roku. Reżyseria spektaklu spoczywa w rękach Zbigniewa Chrzanowskiego – zasłużonego reżysera i aktora, dyrektora Polskiego Teatru we Lwowie, współpracującego z wieloma scenami na Ukrainie i w Polsce.

Wybrałem się do opery 11 maja, tego dnia spektakl wystawiano po raz czwarty. „Czarodziejski flet” na scenie Opery Lwowskiej ma 3 obsady (w zależności od dnia spektaklu). Dnia 11 maja w głównych rolach wystąpili m.in.: Юрій Трищецький (Sarastro), Наталія Дитюк (Królowa Nocy), Роман Трохимук (Tamino), Любов Качала (Pamina), Петро Радейко (Papageno), Світлана Мамчур (Papagena), Юрій Гецько (Monostatos).

Na uwagę zasługują specjalnie przygotowane programy (do nabycia w teatrze) z krótkim omówieniem historii dzieła, ilustracją strony tytułowej polskiego libretta z lwowskiej premiery w 1792 r. oraz ze streszczeniem libretta w trzech wersjach językowych: ukraińskiej, angielskiej i polskiej. To bardzo dobre przedsięwzięcie, wychodzące naprzeciw oczekiwaniom często międzynarodowej publiczności operowej (zwłaszcza w obecnej Operze Lwowskiej).

Koncepcja reżysera i scenografa nawiązywała do wiedeńskiej prapremiery z 1791 r. – podobnie pomyslane były też kostiumy i niektóre dekoracje (Тадей Риндзак і Михайло Риндзак). W ten sposób – jak się wydaje – chciano nawiązać do dawnych tradycji „Czarodziejskiego fletu”. Tak zaakcentowano powrót dzieła Mozarta na scenę lwowską po bardzo długiej przerwie. Uwagę zwraca przy tym duża zachowawczość realizacji scenicznej – statyczna gra śpiewaków wywołuje skojarzenia ze stylem obowiązującym w teatrach operowych 80 i 180 lat temu. Jak wiadomo – w operze najważniejszy jest śpiew. „Czarodziejski flet” nie jest

jednak operą, jak błędnie można czasem usłyszeć. „Czarodziejski flet” to singspiel (czyt. zingszpil) – gatunek o lżejszym charakterze, z partiami mówionymi pomiędzy ariami i ansamblami (scenami zespołowymi). Partie śpiewane wykonywane są na scenie lwowskiej oryginalnie w języku niemieckim zgodnie z librettem Emanuela Schikanedera, zaś partie mówione zostały specjalnie przetłumaczone na język ukraiński.

W spektaklu (śpiewogrze) śpiewak ma więcej zadań aktorskich, niż w niejednej operze. W. A. Mozart znany był z mieszania różnych gatunków scenicznych. „Czarodziejski flet” łączy zatem cechy singspielu i opery seria – oprócz prostych pieśni zwrotkowych (właściwych dla singspielu) mamy tu też poważne wirtuozowskie arie. Z trudnym zadaniem łączenia zdolności aktorskich z umiejętnościami wokalnymi najlepiej poradził sobie Petro Radejko (Петро Радейко) – odtwórca roli Papagena. Doskonałym pomysłem reżyserskim było obsadzenie go w tej właśnie roli. Na uwagę zasługuje także fakt, że ten młody, 29-letni śpiewak bardzo dobrze i stylowo – zgodnie z idiomem wykonawczym epoki klasycyzmu – poradził sobie ze wszystkimi partiami wokalnymi. Słychać, że panuje on nad swoim głosem i wie jak należy śpiewać utwory Mozarta zgodnie z estetyką panującą w Europie Zachodniej. Bardzo dobra była też odtwórczyni roli Paminy – Lubow Kaczala (Любов Качала). Wykonanie duetów Paminy i Papagena sprawiło prawdziwą przyjemność.



Carl Friedrich Thiele. Papageno (1816)

Doznania artystyczne byłyby jeszcze większe gdyby nie nazbyt ciężkie i ospale kierownictwo muzyczne. Niestety singspiel Mozarta w wykonaniu orkiestry Opery Lwowskiej stał się ciężki i momentami nużący. Powodem był dobór samych wolnych temp (poza finałem II aktu). Każdej scenie towarzyszył niemożliwy patos udzielający się z kanału orkiestrowego. Statyczność gry aktorskiej można jeszcze zrozumieć. Statyczność wykonania muzycznego

– nie. Kaczala i Radejko z pewnością doskonale poradziliby sobie w szybszych tempach (błagam o szybsze tempo zwłaszcza w „Der Vogelfänger bin ich ja”!). Co do Natalii Dytiuk (Królowa Nocy) mam już wątpliwości, bowiem nawet w wolnym tempie (a w trudnych miejscach jeszcze bardziej przez nią zwalnianym) zupełnie nie poradziła sobie ze swoją partią, zwłaszcza z „Der Hölle Rache” – a przecież jest to hit muzyki klasycznej, znany nawet przez osoby całkowicie

niemuzykalne – słychać było zresztą dezaprobatę części widowni. Jeden, dwa dźwięki można zaśpiewać nieczysto – to zrozumiałe (w końcu jak ktoś chce mieć nieskazitelne wykonanie, niech sobie posłucha na płycie z Wiednia), ale nie całą frazę. Podobnie było gdy raz dyrygent odważył się poprowadzić orkiestrę w szybszym tempie w II akcie – aria Monostatos „Alles fühlt der Liebe freuden” – niestety śpiewak wówczas nie nadał wypuszczając z siebie niemal wszystkie dźwięki obok tych zapisanych w partyturze przez Mozarta. Inną jeszcze sprawą jest sposób śpiewania muzyki Mozarta (epoka klasycyzmu) – wielu śpiewaków (ale są na szczęście wspomniane chlubne wyjątki!) traktuje muzykę Mozarta jakby nie różniła się od stylu Czajkowskiego, Łysenki czy Moniuszki – stosując właściwie dla estetyki romantyzmu długie frazy, brak selektywności, częste portamento (podjazdy) zamiast skoków o konkretny interwał etc. Przez to wszystko partia Królowej Nocy – zamiast zachwycać lekkością stylu mozartowskiego (i jego zabawą konwencją opery seria) – pozostawia wrażenie ciężkości i nieudolności. W ten sposób miasto Lwów nie stanie się nigdy „małym Wiedniem”, gdzie zupełnie inaczej pojmuje się idiom wykonawczy muzyki Mozarta (można sprawdzić to choćby w internecie). Zaskakujące jest, że pomimo tego Królowa Nocy dostała od publiczności brawa nie mniejsze niż... genialny Petro Radejko czy świetna Lubow Kaczala. Rozumiem, że gromkość braw zależy od tego, że się w ogóle wystąpiło, ale już nie od tego JAK się wystąpiło...

Inną kwestią było frazowanie orkiestry w całym dziele (skrzypce!) – orkiestra Opery Lwowskiej – podobnie jak wspomniani soliści – stosowała długie frazy, niczym z Piotra Ilijicza Czajkowskiego, zamiast krótkich, mozartowskich motywów, które wymagają selektywności gry. Doskonała akustyka gmachu zbudowanego ponad 110 lat temu przez Zygmunta Gorgolewskiego pozwalała bowiem dosłyszeć absolutnie wszystko! Nie najmocniejszą była też sekcja instrumentów dętych drewnianych, a przecież u Mozarta – zwłaszcza w „Czarodziejskim flecie” odgrywa ona rolę kluczową, bowiem właśnie brzmienie obojów, klarnetów, fagotów ma konotacje z muzyką masońską, co dla słuchacza XVIII-wiecznego było sprawą oczywistą. Tutaj partia tych instrumentów zamiast być wyeksponowana, była schowana i można rzec – uśpiona. Pochwalić za to należy



Simon Quaglio. Królowa Nocy

wykonawcę partii celesty (w arii Papagena z II aktu – „Ein Mädchen oder Weibchen”) – wykonana była stylowo i z polotem (piękne ozdobniki!). Szkoła tylko, że nie na prawdziwej celeście, tylko na... syntezatorze, a przecież instrument taki przydałby się w składzie orkiestry teatralnej nie tylko w „Czarodziejskim flecie” – ważną partię celesty przewidział sam kompozytor chociażby w wystawianym przez Operę Lwowską baletcie Czajkowskiego „Dziadek do orzechów” («Щелкунчик»).

Mocną stroną Opery Lwowskiej jest jej chór – i nie było inaczej także w „Czarodziejskim flecie”. Dobrze

brzmiący i przygotowany głosowo dawał przyjemność w odbiorze.

Pomimo pewnych niedociągnięć należy uznać wystawienie „Czarodziejskiego fletu” na scenie Lwowskiej Opery za ważne wydarzenie artystyczne bieżącego sezonu. Zasługi reżysera i zespołu są tu ogromne. Bez wątplenia przywrócenie po tak wielu latach do repertuaru dzieła scenicznego Mozarta stanowi wydarzenie wielkiej wagi. Dwaj doskonali soliści budzą nadzieje na przyswojenie we Lwowie idiomu wykonawczego kompozycji wielkiego Wolfganga Amadeusa. Miejmy nadzieję, że doniosła premiera

„Czarodziejskiego fletu” da początek w przywracaniu na deski opery we Lwowie dzieł scenicznych Mozarta. Wolfgang Amadeus stworzył ich ponad 20, zaś niektóre z jego oper były tu grane przez polski zespół operowy jeszcze przed II wojną światową. Miejmy też nadzieję, że aby obcować z dziełami Mozarta nie trzeba będzie jeździć wyłącznie do Warszawy czy Krakowa, zaś dla Lwowskiego Narodowego Teatru im. Salomei Kruszelnickiej nadejdą z Kijowa subwencje na to, by w orkiestrze pojawiły się tak „egzotyczne” zachodnioeuropejskie instrumenty jak celesta i klawesyn.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI



Maria Basza

Urodził się w 1935 r. we Lwowie w gmachu Teatru Skarbkowskiego. Ukończył slawistykę na Uniwersytecie Lwowskim i wydział reżyserii Wyższej Szkoły Teatralnej przy Teatrze im. Wachtangowa w Moskwie. W 1966 r. po śmierci Piotra Hausvatera, został kierownikiem artystycznym Polskiego Teatru Ludowego przy Domu Nauczyciela we Lwowie.

W 1978 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki PRL przyznało Zbigniewowi Chrzanowskiemu odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej. Od 1983 r. jako aktor i reżyser związany był z teatrami Szczecina, Wrocławia i Wałbrzycha, przygotowując również programy dla Ośrodków Telewizyjnych we Wrocławiu i Szczecinie.

W 2008 r. z okazji jubileuszu 50-lecia działalności artystycznej Polskiego Teatru Ludowego został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Takie samo odznaczenie otrzymał zespół Teatru Polskiego. Reżyser współpracuje z Ukraińskim Teatrem im. Marii Żankowickiej i Operą Lwowską. W kwietniu 2013 roku Zbigniew Chrzanowski wyreżyserował na scenie operowej we Lwowie „Czarodziejski flet” W. A. Mozarta.

Mozart w Wiedniu i we Lwowie

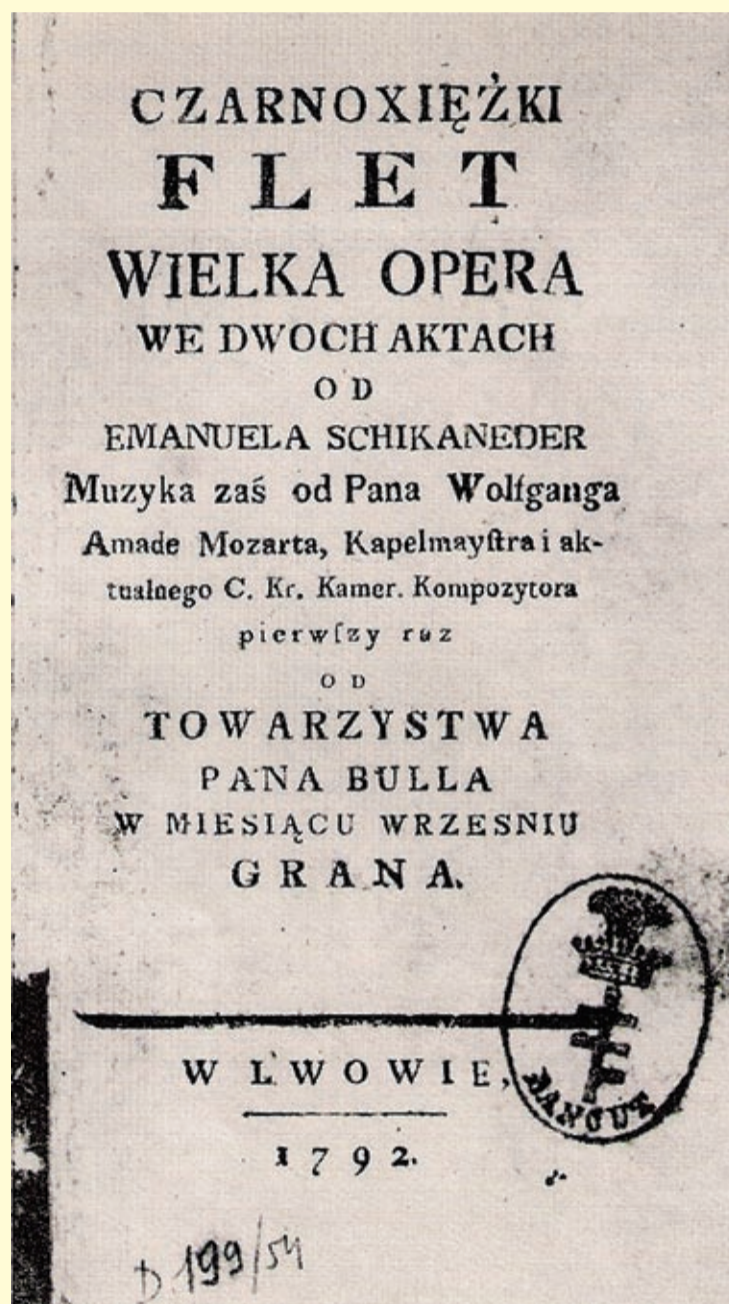
MICHAŁ PIEKARSKI

Wolfgang Amadeus Mozart (1756–1791) był autorem ponad 20 dzieł scenicznych – oper poważnych (opera seria), oper komicznych (opera buffa) i singspieli (śpiewogier). Wiele z nich wystawiano we Lwowie począwszy od końca XVIII wieku aż po czasy Polski międzywojennej. Dopiero po II wojnie światowej tradycja została przerwana. We Lwowie jeszcze w XVIII wieku, w roku 1792 wystawiono dwa dzieła sceniczne Mozarta: „Wesele Figara” (prapremiera: Wiedeń 1786) i „Czarodziejski flet” (prapremiera: Wiedeń 1791). Na uwagę zasługuje fakt, że publiczność lwowska miała okazję zapoznać się z „Czarodziejskim flemem” już w rok po tym jak po raz pierwszy dzieło to zabrzmiało na przedmieściach Wiednia – teatr nazywał się Freihaustheater auf der Wien. Nie była to bowiem opera przeznaczona dla teatru cesarskiego (czyli inaczej teatru zamkowego – Burgtheater), tylko śpiewogra (singspiel – czyt. „zingszpil”) dla mniej wybrednej publiczności z przedmieść stolicy Austrii. Jest to jednocześnie ostatnie dzieło sceniczne wielkiego Wolfganga Amadeusa, który umiera w roku 1791, w wieku 36 lat.

We Lwowie – od roku 1772 odciętym od Rzeczypospolitej i wcielonym do Austrii – w 1789 r. dyrektorem teatru austriackiego został Franz Heinrich Bulla (z pochodzenia Czech). Teatr mieścił się wówczas w ciasnym i niewygodnym budynku przerobionym z dawnego kościoła pofranciszkańskiego (obecna ul. Teatralna), rozebranych w latach 40. XIX w.

Bulla sprowadzał do Lwowa wszelkie nowinki scen wiedeńskich. Dla władzy austriackiej teatr pełnił bowiem ważną rolę polityczną – chodziło o upodobnienie Lwowa do stolicy rozległego imperium Habsburgów – także poprzez wykonywany repertuar. Aby jednak pozyskać sobie lwowską publiczność – poza austriackimi urzędnikami nie mówiącą po niemiecku, a w większości tylko po polsku, z okazji premiery „Czarodziejskiego fletu” w 1792 r. lwowski teatr przygotował specjalne programy w języku polskim zawierające tłumaczenie libretta (treści opery).

Aria Papagena – przekład lwowski „Czarodziejskiego fletu” z 1792 r. *Jam ptasznik biedny, dopiero z lasa Przychodzę wesoly, ho sasa Ptasznik ze mnie zawolany Młodym, starym dobrze znany. Wabiki różne urządzać umiem, Na gwizdaniu się także rozumiem.*



Popularność we Lwowie „Czarodziejskiego fletu” była tak ogromna, że przedstawienie to wystawiano wiele razy (grano je w latach 1792–1794). Dwieście lat temu nie należało to do częstego zjawiska, bowiem wiele spektakli schodziło wówczas z afisza już tego samego sezonu. Gdy w roku 1795 dyrektorem lwowskiego teatru (początkowo sceny polskiej, potem obydwu – polskiej i austriackiej) objął przybyły z Warszawy Wojciech Bogusławski, postarał się on o nową inscenizację „Czarodziejskiego fletu” zaprezentowaną w mieście w 1797 r. Dotąd niezbadana jest za to kwestia wystawień „Czarodziejskiego fletu” na scenie lwowskiej w XIX i pierwszej połowie XX w.

Inne dzieła sceniczne Mozarta były grane we Lwowie także w wieku XIX i XX aż do okresu międzywojennego. Dodajmy – w mieście, gdzie w pierwszej połowie XIX w. przez pewien czas mieszkał syn wielkiego

kompozytora – Franz Xaver Wolfgang Mozart. Należy przypomnieć o dokonaniach polskiej sceny operowej (zespół austriacki ostatecznie zakończył swoją działalność w 1872 r.), która w okresie 1872–1939 wystawiała m.in. „Don Giovanniego” („Don Juan”), „Wesele Figara” i „Uprowadzenie z Seraju” wielkiego Wolfganga Amadeusa. Zaś siłami Polskiego Towarzystwa Muzycznego pod batutą Adama Sołtysa w roku 1927 zaprezentowano „Cosi fan tutte” („Tak czynią wszystkie”). Przedstawienia odbywały się w wybudowanym w 1842 r. teatrze skarbkowskim (dzisiejszy Teatr im. M. Żankowickiej), a później we wzniezionym w 1900 r. Teatrze Wielkim (dzisiejsza Opera Lwowska). Tradycje dzieł scenicznych Mozarta na scenach lwowskich są zatem długie, obejmując okres zaboru austriackiego i czasy II Rzeczypospolitej.

KG

Kraków w hołdzie Sołtysowi

W hołdzie kompozytorowi Mieczysławowi Sołtysowi w 150. rocznicę urodzin, zadedykowano lwowskie koncerty Akademickiego Chóru Organum z Krakowa z Zespołem Instrumentalnym Ricercar. W dniach 24-26 maja zespoły gościły w rodzinnym mieście kompozytora.



Akademicki Chór Organum pod batutą Bogusława Grzybka

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

W katedrze p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Lwowie zabrzmiały m.in. fragmenty oratoriów Mieczysława Sołtysa, polskiego kompozytora, dyrygenta i pedagoga, urodzonego i działającego we Lwowie. Zespoły uświetniły też oprawą muzyczną mszę św. w bazylice metropolitalnej.

Przed rozpoczęciem koncertu dyrygent Bogusław Grzybek zaznaczył, że Mieczysław Sołtys pozostawił w swojej teczkę kompozytorskiej ciekawą i wielki dorobek. – Dzisiaj pragniemy przywołać te wspaniałe dźwięki, które towarzyszą nam również w rocznicę Ślubów Jana Kazimierza w tej świątyni, – powiedział maestro.

Bogusław Grzybek jest założycielem i kierownikiem Akademickiego Chóru „Organum”. Chór powstał w roku 1969, od lat z powodzeniem koncertuje w niemal wszystkich krajach europejskich oraz w USA. Był nagradzany w wielu konkursach. Bogusław Grzybek prowadzi działalność pedagogiczną w Szkole Muzycznej II stopnia im. Władysława Żeleńskiego jako kierownik artystyczny chóru „Pro Musica”. Ponadto prowadzi Zespół Instrumentalny „Ricercar”. Pełni obowiązki organisty w Bazylice Mariackiej. Za swoją działalność artystyczną otrzymał wiele prestiżowych nagród i odznaczeń.

Bogusław Grzybek opowiedział, że Chór Organum był bardzo związany z Janem Pawłem II. Od początku istnienia zespołu papież był wielkim

przyjacielem chóru i jako metropolita krakowski, i następnie jako urzędujący papież Jan Paweł II.

– Cieszymy się, że słowa ku czci św. Stanisława, patrona naszego narodu, naszej Polski zabrzmiały w tej świątyni. A zatem niechaj zabrzmieni piękna polska muzyka i utwory ku czci Madonny, – mówił Bogusław Grzybek.

Koncerty odbyły się z okazji przypadającej w tym roku 150. rocznicy urodzin kompozytora, dyrygenta i pedagoga Mieczysława Sołtysa (1863–1929). Mieczysław Sołtys kształcił się u Karola Mikulego w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Naukę kontynuował w Wiedniu i Paryżu. Po powrocie do Lwowa został profesorem Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Od 1899 pełnił funkcję dyrektora Galicyjskiego – a po odzyskaniu niepodległości – Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Uczył gry na fortepianie oraz przedmiotów teoretycznych. Znany był jako krytyk muzyczny i redaktor Wiadomości Artystycznych. Jego twórczość obejmuje niemal wszystkie gatunki i formy, przede wszystkim jednak muzykę dramatyczną, w tym opery wystawione na scenie Teatru Wielkiego we Lwowie. Wśród dzieł Mieczysława Sołtysa są m.in. oratoria „Śluby Jana Kazimierza” do słów Seweryny Duchnickiej i „Królowa Korony Polskiej” do tekstu Lucjana Rydla. Pochowany jest na Cmentarzu Łyczakowskim.

Fredro i Łzy

(Część I)

Miłosne perypetie w jego komediach przeważnie kończyły się szczęśliwie, jednak żadnemu ze swych bohaterów nie kazał walczyć o szczęście z takim uporem, z jakim walczył o swoje.

SŁAWOMIR GOWIN

Odgłos dusz

W marcu 1842 roku odbywała się we Lwowie uroczysta premiera. Otwierano nową polską scenę w dopiero co ukończonym gmachu, który odtąd nazywany będzie skarbkowskim. Wystawiano „Śluby panieńskie”. Lwowska publiczność знаła tę sztukę już od dziewięciu lat, jednak teraz, w tym miejscu, słowa wypowiedziane przez aktorów mogły mieć osobiste znaczenie przynajmniej dla trojga spośród 1460 widzów: fundatora teatru hrabiego Stanisława Skarbka, autora komedii, również hrabiego, Aleksandra Fredry i jego żony Zofii.

Wierz mi – są dusze dla siebie stworzone.

Niech je w przeciwną los potrafi stronę,

One wbrew losom, w tym lub w tamtym świecie,

Znajdą, przyciągną i złączą się przecie;

Tak jak dwóch kwiatów obce sobie wonie

Łączą się w górze, jedna w drugiej tonie.

- Gustaw mówi te słowa do Anieli w IV akcie. Czy małżonków Fredrów przy tej kwestii przeszedł szczególny dreszcz? Wiedzieli przecież, że ów wiersz doskonale ujmował nastroj, w jakim sami znajdowali się jeszcze kilkanaście lat wcześniej.

Tego wieczora jemu brakowało paru miesięcy do pięćdziesiątki, wyglądał jednak zażywnie i dostojnie zarazem. Ona, o pięć lat od niego młodszą, zdumiewała wdziękiem i urodą, którą dostrzegali zarówno mężczyźni jakłypiące zawistnie rówieśnice. Sławni, zamożni i szczęśliwi od czternastu lat byli małżeństwem. Jednak ich związek trwał już blisko ćwierć wieku, bowiem zanim stanęli przed ołtarzem, przez kilka lat łączył ich potajemny romans. Wiele czasu zabrał także rozwód Zofii ze Stanisławem Skarbką, galicyjskim kreuzem, człowiekiem sławnym wówczas nie mniej niż Fredro, który właśnie wznosił we Lwowie trzeci, co do wielkości teatr na świecie i otwierał go wystawiając „Śluby panieńskie”, komedię swego zwycięskiego rywala, a mimo to przyjaciela. Zatem ów wczesnowiosenny wieczór był doprawdy nadzwyczajny, zwłaszcza, jeśli zgodzić się z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim, że „w momentach, w których Gustaw ma być naprawdę wzruszony, Fredro używa mu własnego głosu, wyraża swoje odczuwanie miłości”. Wzruszenie na pewno podyktowało słowa:

*Ach, być kochanym, wszyscy szczęściem głoszają;
Mym zdaniem, kochać jest większą rozkosz –*



Fredro, ok. 1830 roku

*Los kilku istot zrobić swoim losem,
Czuć i żyć tylko drogich dusz odgłosem,*

Dla dobra innych cienić własne życie,

*Dla nich poświęcić każde serca bicie,
Światem uczynić najmniejszą zagrodę,*

Tam mieć cel życia i życia nagrodę.

Dla Fredry, który użył tych poglądów swemu bohaterowi, droga do celu była znacznie trudniejsza, choć godna najlepszych piór i największych scen.

Serce w złocie

W epoce ponapoleońskiej Skarbak był nie tylko najbogatszym człowiekiem w Galicji, ale radził sobie z pieniędzmi w sposób doprawdy napoleoński. „W ręku Skarbka pieniądź żył i pracować musiał w tysiącnych przedsiębiorstwach” – pisał we wspomnieniach Ludwik Jabłonowski, od którego dowiadujemy się, iż hrabia biznesmen w 1814 roku zakochał się, podobno od pierwszego wejrzenia, w jego piętnastoletniej siostrze, Zofii, „wtedy nadziemskiej piękności”. Według pamiętnikarza pewną przeszkodą był wiek Skarbka, „bo już czwarty przeżywał krzyżyk”, ale, „ujmujący wielkoświatową oglądą” nie tracił nadziei, i „sposobność przyszła mu w pomoc, a próżność piętnastoletniego dziecka ułatwiła zwycięstwo”. Przedsiębiorczy zalotnik posłużył się zabiegiem w swoim odczuciu romantycznym, a na pewno przemawiającym

do dziewczęcej ambicji. Oto, bowiem na balu na cześć neapolitańskiej królowej, który wydawano we Lwowie z okazji jej wizyty, Skarbak, główny donator i gospodarz, do pierwszego tańca, zamiast królowej, poprosił młodszą debiutantkę, Zosię Jabłonowską. Według Ludwika ten fortel przyniósł zamierzony skutek i siostra przyjęła oświadczenia.

Gdyby spojrzeć na ten mariaż jak na interes, na pozór trudno byłoby o lepszy. „Ile czterdziestoletni mąż może być dobrym dla młodzieskiej żony, Skarbak nim był. Każde jej życzenie, skoro poczęte, było odgadnionym i wypełnionym” – pisze Jabłonowski. Ale hojny małżonek traktował rodową dewizę Skarbków, „idź złoto do złota”, niemal jak gwarancję kredytu od losu, wystawiając majątek na nieustanne próby. Za młodu „rozspalał swe życie i mienie po wiedeńskim bruku i teatralnych deskach” – czytamy u Jabłonowskiego. W Galicji opowiadano legendy o jego ówczesnym pałacu pod Wiedniem i urządzanych tam kąpielach w burgundzie, do których najchętniej zapraszał artystki tamtejszych teatrów. Powiadano, iż potrafił być tak hojny, że za niejednego klucz do teatralnej garderoby płacił innym kluczem – kluczem wsi na dalekiej galicyjskiej prowincji. Kiedy z wielkiego dziedzictwa zostały mame grosze wydobyl się z bankructwa przy pomocy nieprawdopodobnej umiejętności – jakby się to dziś powiedziało – zarządzania ryzykiem.

Zdarzało się więc, że gdy Skarbak podejmował nowe wyzwania, „wtedy perły, dywdyki, klejnoty żony, czasem i srebra, i powozy szły w zastaw”. Choć inwestował ryzykownie, to zazwyczaj ostatecznie zyskiwał, „płacił długi, wykupywał zastawy, przyjmował gości, dawał obiady i wieczory”. Jabłonowski opowiada, że widział jak szwagier „wychodząc z domu ubijał rękami w kapelusze zwitki pomiętych bezlitośnie bankocetli i wracał obladowany wszystkim, co znalazł dla żony po składach i złotnikach. Sprowadzał z Wiednia sztukami aksamity i bławaty, a zasypawszy tym wszystkim swobodne ptaszę, puszczał się znowu na złamanie karku w rozgon za mamona”.

Dla kilkunastoletniej Zofii małżeństwo bez wątpienia okazało się

obyczajom, które pozostawiało po sobie Księstwo Warszawskie. „Wszyscy poszaleli. Nikt o niczem nie myśli, tylko żeby tańczyć, biegać, śmiać się i bawić” – pisała Karolina Nakwaska. To samo powiada Zygmunt Kaczkowski: „Były to czasy niczem niezmiernego spokoju po Kongresie wiedeńskim; podczas wojen napoleońskich każdy dopełnił swych obowiązków, było cokolwiek sławy, sumienia były czyste, materialnie wszystkim jakkolwiek się działo, więc się bawiono. Było tam dużo pustoty, a zarazem trochę swawoli, do której Lwów po wszystkie wieki był skłonny”.

Wydaje się więc, że młody kapitan Fredro, udekorowany Virtuti Militari i Legią Honorową, który dzielnie służył w oddziałach podległych księciu Józefowi Poniatowskiemu, nie



Portret Zofii Jabłonowskiej (1824 r.). Karol Schweikart

przygodą, bynajmniej jednak nie romantyczną. W sypialni także widywali się rzadko. Franciszek Ksawery Prek zapisał w swoim pamiętniku, jakoby „Pan Skarbak, choć bogaty, jednak niezdrów i żadnego małżonce swojej nie sprawił szczęścia”. Była to aluzja do jego bezdzietności, bo do nieśmiały nie należał. Życiwy mu Jabłonowski pisał, bez pretensji zresztą, że szwagier „z kobietami często był nadto poufałego obojęcia, co ciągle życie z aktorkami tłumaczyło”.

Trochę swawoli

W 1809 roku szesnastoletni Oleś Fredro zaciągnął się do armii. Sześć lat później wrócił z wojny do Lwowa. Został miasto z jednej strony w biedzie, z drugiej zaś, jak pisał Jabłonowski „w tym biednym Lwowie gromadziło się wszystko, co omijało pyszałkowatą Warszawę lub zarzucało cmentarzysko zwane Krakowem”. Lwów ochoczo poddawał się

mógł trafić lepiej. Bohaterski, a przy tym rokokowo-libertyński, książę Pepi wychował swoje wojsko na własne podobieństwo, a jego ułańska erotyka rodem z XVIII stulecia została niejako podniesiona do potęgi przez napoleońskie przemiany obyczajowe. Fredro przybywał z samego centrum tego świata i ówczesny Lwów, można rzec, przyjął go czule. Napoleońska młodzież cieszyła się tu wielkim powodzeniem – „niejedna wierność małżeńska i cnota panieńska padła ofiarą patriotycznego zapalu” – wspomina Nakwaska. A że Aleksander i jego bracia nie myśleli należeć w tym względzie do wyjątków znów potwierdza Zygmunt Kaczkowski: „Fredrowie między latami 1815 a 1825 zajmowali wybitne stanowisko we Lwowie i z synami zamożniejszych rodzin szlacheckich nadawali niejako ton ówczesnej młodzieży warstw wyższych. Pewna starsza matrona, opisując mi później te czasy, pełne tryskającego humoru

w tych sferach, powiada mi: – *Wtenczas tu Fredry chodzili na głowach i nie można było się nigdzie obrócić, aby się nie natknąć na Fredrę. Trzeba się było chować przed nimi, bo i z ołtarza byliby zdjęli*.

Młody Fredro, należąc do wybitnych birbantów i salonowców, bynajmniej nie ufał w szczęście małżeńskie. Ba, „zapalony wielbiciel płci pięknej”, jak sam o sobie mówił, przy tym nieustraszony pogromca mężatek, odnosił się do tych kwestii z ułańskim cynizmem. Drwił komentując w liście małżeńskie plany jednego z przyjaciół: „Ten, który tyłu mężów nazwodził, mędrszym nad wszystkich dotąd byłych być się mniema, ten, który kobiety łatwymi do zbalamucenia i do odwiedzenia ich od obowiązków znalazł, wystawia sobie, że różną od innych natrafił. Wszystko przypisuje swojemu doświadczeniu, a pojąć nie chce, że zbyt liczne zaufanie w nim największą jest trucizną, bo tak go zaślepi, że nigdy nie spostrzeże tego, co świat cały wyraźnie widzieć będzie”.

Sam najchętniej przyjmował rady w rodzaju tej, jakiej udzielił mu inny przyjaciel, Józef Grabowski, pisząc: „używaj jak i ja przyjemnych rozkoszy, pókiś młody, gdyż, jak mówi Kochanowski – gdzie nie masz siły, to i świat niemiły”.

Ten ogień...

Nie szczędził więc sił, pozostając przy tym mistrzem dyskrekcji, albowiem zaledwie dwie jego zdobycze można przedstawić z imienia i nazwiska. W 1810 roku, na początku służby wojskowej, jakieś uczucie – a może tylko erotyczna fascynacja – łączyło go z równie młodą jak on, Anielą Trębicą. Następna dama, o której można powiedzieć coś bliższego, pojawia się w jego życiu dopiero w karnawale roku 1817. Romansował wówczas z Karoliną z Potockich Starzeńską, przyjaźniąc się jednocześnie z jej mężem. Nie była to banalna przygoda, skoro w kwietniu 1817 pisał do przyjaciela: „[znasz] ten ogień, który przy wszystkich dręczeniach za szczęście jednak uważam. Kochałeś, wiesz, jak nas ta namiętność odmienia, [...] Książki, wiersz, wszystko zaniedbuję, miłość całego mnie zajęła”. Ogarnęła go jednak bardziej namiętność do swawolnej mężatki niż uczucie – ani myślał wychylać się w tym afekcie poza alkowę. Jesienią przestali się spotykać, bo, jak przypuszczano, mąż domyślając się czegoś położył

kres owej „wielkiej miłości”. Karolina wprawdzie rozwiodła się, ale wyszła za majątnego Henryka Nakwaskiego i pod jego nazwiskiem zrobiła nie wielką karierę literacką, ogłaszając rozmaite, cytowane zresztą wyżej, memuary.

Fredro umiejętnie dzielił czas pomiędzy dyskretne mężatki a nie mniej apetyczne, za to anonimowe w rozplotkowanych wyższych sferach...

...*Dziewczęta młode lub z konwiktów wzięte,*

Lub w pańskim domu na służbę przyjęte;

Lub też wieśniaczki wabiącej urody, Co w miasto noszą mleko lub jagody. (...)

Taką dziewczynę wieczór po kryjomu Wierna służąca wprowadza do domu.

W „Sztuce obłapienia” bez krępacji przyznawał, że lubi „wieśniaczę dziewczęta”, bo „w nich zdrowie, piękność i natura święta”. A i sama „wierna służąca” mogła niejednego doświadczyć, skoro dalej, również bez ceregieli, opowiadał:

W ciemnym przysionku czekałem czasami,

Jak na przesmyku, ukryty za drzwiami,

I pokojówkę, gdy wyszła przypadkiem,

Wiodłem za sobą, schwyciwszy ukradkiem.

We frywolnej literaturze tamtych czasów często występowały najróżniejsze Zosie. Fredro też chętnie nazywał tak swoje bohaterki, zazwyczaj uniwersalne adresatki poetyckich uwag o cielesnym szczęściu, [jakie]:

Naszej miłości, Zosiu, czas nam nie zabierze

Przy tobie, piękna Zosiu, w nieśmiertelność wierzę,

Kiedy cię mam w objęciu i na tonie pieszczę

Konam i znowu żyję, aby konać jeszcze.

Rymując ten konwencjonalny wierszyk nie przeczuwał, że składa sobie prorocstwo, które już niebawem spełni się za sprawą pewnej Zosi i dowcipnego zakładu, jakich wiele w życiu przyjął, większość wygrywając – „założył się, że do szczęścia miłoścy Skarbkiwo czoło uwierńczy”.

KG

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Na ruinach imperium

Wystawa obrazów czerniowieckiego artysty Olega Lubkiwskiego budzi wiele różnych odczuć i porównań, trudno jest opisać emocje, które towarzyszą zwiedzającym. Jest to wystawa wielowymiarowa, wystawa z podtekstem i każdy może odczytać ją po swojemu, wczytując swój własny tekst, bowiem autor robi jedynie delikatne aluzje do pewnych historycznych odniesień.

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Możliwe, że spojrzenie autora tekstu będzie się znacznie różniło od intencji artysty. Obrazy Lubkiwskiego tworzą w sali wystawowej szczególną atmosferę. Wprowadzają zwiedzających w świat autora, ale są też wędrownką do innej epoki historycznej. Można odnieść wrażenie, że na sali działa wehikuł czasu i widzowie odbywają podróż do początków wieku XX, mijając po drodze dwie wojny światowe i różne formacje państwowo-polityczne. Ta podróż jest konieczna, jeśli się chce dotrzeć do Wielkiego Księstwa Bukowiny pod panowaniem monarchii austro-węgierskiej – monarchii wielu narodów i religii.

Wystawa poświęcona jest stolicy Księstwa – Czerniowcom, a tytuł jej brzmi „Miasto, które kiedyś nazywało się Czernowit”. Wystawa poświęcona jest miastu, jego zabytkom i architekturze. Ale uparcie towarzyszy mi jeszcze jedna myśl – żyjemy na ruinach wielkiego imperium, na ruinach wspaniałej kultury. Znaczenie istnienia tego okresu trudno przecenić. Pozostałości tamtej kultury i sztuki dotarły do nas starannie wymazywane i umyślnie niszczone przez władze komunistyczne. Ale współczesna, niezależna Ukraina też nie chce, a może nie umie wykorzystać tamtego dziedzictwa; nie chce lub nie umie budować współczesnego



społeczeństwa na europejskich tradycjach tamtej epoki.

Oglądamy wystawione w salach Lwowskiej Galerii Sztuki obrazy Lubkiwskiego. Z fotograficzną precyzją przedstawia w różnych technikach widoki Czerniowca: fragmenty zdobnictwa wspaniałych budowli, elewacje secesyjnych kamienic, dawne żydowskie bożnice. Ażurowe, kute, metalowe bramy, kraty w oknach, kafelki na klatkach schodowych z Wiednia czy Lwowa z napisami niemieckimi i polskimi. Oglądamy budynek dawnej synagogi, zamknięty, z uszkodzonym dachem i odpadającym tynkiem. Na innym widzimy stare, zniszczone, rozbite żydowskie



Oleg Lubkiwski

nagrobki – macewy, fragmenty popękanej, potłuczonej mozaiki. Spod nowej farby na tynku widnieją stare niemieckie napisy, reklamy; jeszcze w całkiem dobrym stanie szyldy z czasów sowieckich, przypominające o konieczności wywożenia śmieci. Wokół – rozbity chodnik, brud i stopy śmieci. Na ścianach zabytkowych budowli czasy współczesne pozostawiają podpis w stylu „Ola+Ania” i graffiti wyrysowane ręką młodzieży.

Oleg Lubkiwski jest twórcą wszechstronnym. Nie tylko maluje, ale pisze też eseje, opowiesci, rozprawki literackie. Są nie mniej interesujące niż obrazy. Często skomponowane są z cyklem obrazów uzupełniających ich treść. Obrazy Lubkiwskiego przyciągają tłumy, niezależnie od miejsca. Wystawiał na Ukrainie, w Kanadzie, Austrii, Belgii, Szwajcarii,

czas jeszcze jedną nazwę – mały Wiedeń. To romantyczne określenie uzyskało dzięki pewnym okolicznościom historycznym, które umożliwiły szybki rozwój miasta i jego zabudowę według projektów wiedeńskiej szkoły architektonicznej. Ta lokalizacja miasta na długo określiła miejsce Czerniowca w europejskiej przestrzeni geopolitycznej i kulturowej. Lokalna bohema podarowała światu wiele wybitnych nazwisk, zaś czerniowicki fenomen kulturolologiczny do dziś porusza wyobraźnię naukowców... To, co pozostało w spadku przypomina opuszczone dekoracje do kosztownego przedstawienia, aktorzy którego odeszli dawno temu... Tam, gdzie w mieście przecinają się wymiary czasowe, tworzy się eklektyczny wizerunek, który jest paradoksalnym



przedłużeniem życia miasta, które kiedyś nazywało się Czernowit”.

W rozmowie z Kurierem, kurator i organizator wystawy, Natalia Filewicz podkreśliła, że jej znajomość z artystą i jego twórczością zaczęła się na festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu. – Od razu skojarzyłam sobie podobieństwo obu miast – Lwowa i Czerniowca – mówi pani Natalia. – Autor jest zakochany w swoim mieście. Na swój sposób protestuje przeciwko przebudowie i niszczeniu zabytków architektury. Chce odtworzyć świat, którego już nie ma, który odszedł w przeszłość. Oleg Lubkiwski jest bardzo utalentowanym artystą i pisarzem. W najbliższym czasie w Czerniowcach odbędzie się prezentacja jego najnowszej książki. Ta wystawa wzrusza i dlatego bardzo chciałam, żeby zobaczyła ją publiczność we Lwowie. Odpowiada też moim własnym nostalgicznym wyobrażeniom o przedwojennym Lwowie. Artysta, jakby potęguje i powiększa niektóre elementy, detale i dodaje do nich coś swojego. Nie jest to fotografia, a bardzo oryginalny i autorski pogląd na historię.

Lwowska wystawa została zrealizowana dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, a konsul generalny Jarosław Drozd objął wystawę osobistym patronatem.

Flagi nad gettem

Minęła 70. rocznica powstania w getcie warszawskim. Poczta izraelska uhonorowała ją znaczkiem z 2 kwietnia. To bardzo ciekawy walor, gdyż rozstrzyga ostatecznie, czy podczas walk na kwaterze głównej Żydowskiego Związku Wojskowego przy placu Muranowskim obok flagi z gwiazdą Dawida łopotała także na wietrze biało-czerwona. Niemcy byli wściekli i za wszelką cenę starali się zdobyć lub zniszczyć gmach. Udało im się to dopiero po czterech dniach.

TADEUSZ KURLUS

Niektórzy poddają w wątpliwość czy istotnie na siedzibie ŻOB powiewała także flaga polska. Ale są świadkowie, którzy ją widzieli, i to absolutnie wiarygodni. Wśród nich również autorytet najwyższej klasy, Władysław Bartoszewski. W niedawnym wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, odpowiadając na pytanie, czy widział dwie flagi, odpowiedział: Oczywiście. Wisiały tak wysoko, że dobrze je było widać z tramwaju, którym jeździłem z Żoliborza. Od strony getta walczył oddział Żydowskiego Związku Wojskowego, po stronie aryjskiej, od Bonifraterskiej, gromadziły się tłumy. Ludzie byli wyraźnie poruszeni (...). Te flagi wiszące obok siebie to był symbol wspólnoty”. Na izraelskim znaczku widzimy przywódcę ŻZW, Pawła Frenkela, który krótko przed



rozpoczęciem powstania zwrócił się do rwących się do walki kolegów: „Towarzysze! Umrzemy przed czasem, ale nie jesteśmy skazani na przegraną. Będziemy żyli tak długo, jak długo będzie żyła żydowska historia”. I ona żyje.

Także Poczta Polska wydała 19 kwietnia znaczek upamiętniający 70. rocznicę powstania. Zaprojektowała go Marzanna Dąbrowska, wydrukowano 0,3 mln egzemplarzy. Walor pokazuje kwiat żonkili, od wielu już lat uchodzący za symbol pamięci, szacunku i nadziei. Upřednio pol-



skie emisje odnoszące się do bohaterstwa powstańczego zrywu ukazały się w 5. rocznicę (1948), w 20. rocznicę (1963), w 40. rocznicę (1982) i w 50. rocznicę (1993).

Do poloników związanych z powstaniem w warszawskim getcie zaliczamy natomiast wcześniejsze znaczki poczty Izraela. Są to: znaczek z 1968 r., wydany na 25. roczni-



ce powstania w getcie warszawskim (pokazano na nim fragment Pomnika Bohaterów Getta na Muranowie, zaprojektowanego przez Natana Rapaporta, odsłoniętego w 1948 r.), znaczek z bloku z 1983 r. poświęconego powstaniom w gettach wileńskim i warszawskim, pokazujący Mordechaja Anielewicza – dowódcę Żydowskiej Organizacji Bojowej, drugiej z uczestniczących w powstaniu warszawskim, znaczek z 1985 r. z Icchakiem („Antkiem”) Cukiermanem – dowódcą plutonu ŻOB (na walorze pokazano także jego żonę Cywię, z którą w 1949 r. założył w Izraelu kibuc „Bojowników Getta”) i czwarty, wydany wspólnie z Poczta Polską w 1993 r. w 50. rocznicę powstania.

1812

24 czerwca 1812 r. Wielka Armia wyruszyła na Rosję. Napoleon zdołał zgromadzić pod swymi sztandarami



około 600000 żołnierzy, w tym około 98000 Polaków. Wpiew w kronice wojny zapisywano same sukcesy, z których największym zdawało się być zajęcie Moskwy. Ale zwycięstwo Grande Armée było pozorne, w jej szeregach wdarła się niesubordynacja, zawiodły służby zaopatrzeniowe, wojsko zaczęło głodować. A car Aleksander I ani myślał o zawarciu pokoju, na co liczył Napoleon. Jedynym wyjściem w tej sytuacji był odwrót. Był to koszmar dla resztek napoleońskiej armii. Do ojczyzny wróciło zaledwie około 100000 żołnierzy, z Polaków – jedna czwarta, z 75000 większość zginęła na polach bitwy, pozostali dostali się do niewoli i zostali zesłani do najdalszych zakątków imperium. Klęska kampanii rosyjskiej Napoleona przekreśliła także marzenia o wskrzeszeniu Rzeczypospolitej.

200. rocznicę zwycięstwa nad wojskami napoleońskimi w tzw. Woj-

nie Ojczyźnianej upamiętniły dwie poczty: rosyjska i białoruska.

Powstanie styczniowe

Obchodzimy 150. rocznicę powstania styczniowego, wielkiego zrywu zniewolonego narodu przeciwko rosyjskim zaborcom. Wybuchło 22 stycznia w Królestwie Polskim, a 1 lutego na Litwie. Tam, na Żmudzi, oddziałem liczącym 2500 powstańców dowodził generał Zygmunt Sierakowski (1827–1863), którego podobiznę umieściła poczta litewska na okolicznościowym znaczku wydanym 23 marca, obok umieszczonego w środku waloru fragmentu z grafiki Artura Grotgera „Bitwa” (z cyklu „Polonia”, 1863). Na obszarach Litwy powstańcze wojska stoczyły 321 bitw i potyczek (z ogólnej liczby 1200), stawiając czoła wielokrotnie przewyższającym je siłom rosyjskim (145000 + 6000 Kozaków). Ponad 21000 patriotów stracono lub zesłano na katorgę. Wziętego do niewoli generała Sierakowskiego powieszono w Wilnie w czerwcu 1863 r.

Polka na carskim tronie

Tak, Polacy byli na Kremlu grubo przed Napoleonem i to dwukrotnie. W 1584 r. zmarł car Iwan Groźny, tron przejął jego syn, Fiodor I, ale nie był specjalnie zainteresowany władaniem spuścizną, w jego imieniu rządy



sprawował Borys Godunow. Ambicje bojara sięgały jednak wyżej, od samego początku ostrzył sobie zęby by zdobyć władzę absolutną. Plany te ziściły się: gdy Fiodor zmarł 1598 r., Sobór Ziemski niemal natychmiast obrał go carem. Wciąż jednak mąciło mu spokój przeświadczenie, że właściwie legalnym następcą na tronie był Dymitr, najmłodszy syn Iwana Groźnego, którego na wszelki wypadek odsunął od Kremla, zsyłając go wraz matką do oddalonego o 200 kilometrów od Moskwy Uglich. To jednak wcale nie było gwarancją, że Dymitr nie zgłosi pretensji do tronu, mogło ją jedynie dać zgładzenie go, na co Godunow się zdecydował wysyłając do Uglicza kilku morderców. Zlecenie wykonali, niebawem znaleziono chłopca z poderżniętym gardłem na pałacowym dziedzińcu. Teraz car już mógł się czuć bezpieczny. Nic podobnego! Wpiew wśród ludu, a potem już także w Moskwie zaczęły się nasilać słyuchy, że Dymitr żyje, że owszem, zabito w Ugliczu młodzieńca, ale nie był to Dymitr, lecz chłopiec podstawiony przez ludzi spośród otoczenia carewicza, przewidujących jakie mu grozi niebezpieczeństwo. Na razie jednak nie miał szans na wyrugowanie Godunowa z carskiego tronu, nie miał zaplecza, które mogłoby mu w tym pomóc, czyli siły wojska. Musiał poszukać sprzymierzeńców takową dysponujących. Udał się więc do Polski, wpiew przyjął go w gościnę Michał Wiśni-

wiecki, a potem wojewoda sandomierski, Jerzy Mniszech. Zrazu nikt tu nie miał stuprocentowej pewności, że ze wschodu przybył prawdziwy syn Iwana Groźnego, ale znaleźli się świadkowie, którzy potwierdzili jego autentyczność. Wówczas zainteresował się przybyszem król Zygmunt III Waza i kazał go sprowadzić do Krakowa. Wykoncepował, że jeśli okaże Dymitrowi pomoc w odzyskaniu tronu, znajdzie w nim ważnego sojusznika w wojnach prowadzonych czy to ze Szwecją, czy z Turcją. Za podjęciem takiej decyzji opowiedział się także papież Paweł V, którego Zygmunt III poprosił o radę. Zaważyła również obietnica Dymitra, że odstąpi królowi sporo ziem na wschodzie, mało tego – że wprowadzi katolicyzm w Rosji. Niebawem więc Dymitr mógł już wyruszyć na Moskwę, mając u boku około 2500 zaciężnych Pola-



ków i Kozaków. Po przekroczeniu granicy dołączyło doń jeszcze około 2000 Kozaków dońskich. Pierwsze bitwy z wojskami Godunowa Dymitr rozstrzygał na swą korzyść, także wielką stoczoną w grudniu 1604 r. pod Nowogrodem Siewierskim, w której polscy husarzy zmusili do rejtterady liczącą około 50000 żołnierzy armię moskiewską. Następne bitwy były już nieudane, wydawało się, że marzenia Dymitra o tronie spełzną na niczym, ale nagle, 13 kwietnia 1605 r. zmarł car Godunow (wiele przemawia za tym, że został otruty), a na tronie zastąpił go syn, Fiodor. Zajmował go zaledwie 45 dni, gdy bowiem na Placu Czerwonym pojawili się wysłannicy Dymitra i odczytali jego list, w którym podał, że jako synowi Iwana Groźnego tylko jemu przysługuje tytuł cara. Wzburzony lud ruszył na Kreml, i pojماwszy tam żonę Borysa oraz Fiodora, udusił ich. Także armia opowiedziała się za Dymitrem. Miał więc drogę wolną – 20 czerwca wjechał uroczystie do Moskwy, z polskimi rotami na czele. Witwały go tłumy, z radością. 21 lipca w Soborze Zaśnięcia NMP nałożono mu na głowę koronę.

Tu musimy nareszcie przejść do głównego wątku naszej historii. Otóż przebywając na dworze Mniszcha, Dymitr zakochał się od pierwszego spojrzenia w jego córcę, Marynie. Ona uczucie odwzajemniła, i po pertraktacjach z Mniszchem, ustalających warunki wyrażenia zgody na pobranie się młodej pary, oświadczyły Dymitrowi zostały przyjęte. Ślub *per procura* odbył się w Krakowie w październiku, Dymitrowi reprezentował poseł carski Afanasij Własiew, który przybył z 300 osobowym orszakiem. Uroczystości miały wręcz oszalałą oprawę. Kilka miesięcy później Maryna przyjechała do Moskwy, z ojcem i świtą liczącą rzekomo aż 3000 ludzi. Jej koronacja odbyła się 2 maja 1606 r. Była pierwszą w dziejach Rosji kobietą, która dostąpiła takiego zaszczytu, a na dodatek – Polką. Potem odbył się jeszcze właściwy ślub Maryny z Dymitrem, oczywiście – z

wielką pompą. Los nie pozwolił jednak świeżo poślubionej parze długo zaznawać małżeńskiego szczęścia, na Kremlu dojrzał bowiem spiszek ludzi niechętnych Dymitrowi, któremu przewodził bojar Wasyl Szujski. 17 maja buntownicy wdali się do komnat cara, zamordowali go, potem, po poćwiartowaniu ciała, spalili je, a prochami nabili nimi armatę i wystrzelili je na zachód, w kierunku Polski. Przy tej okazji rozprawiono się także z Polakami przebywającymi na Kremlu. Brakuje dokumentów, które by poświadczały ilu ich zamordowano, mówi się, że od 500 do 2000. Był więc Dymitr koronowanym carem zaledwie 66 dni. Do dziś nie ma pewności, czy był rzeczywiście potomkiem Iwana Groźnego, czy też tylko zręcznym oszustem. W historii występuje jako Dymitr Samozwaniec, Rosjanie zaś określają go mianem Łżedymitra.

Marynę oszczędzono, udało jej się uciec, ale nie cieszyła się długo wolnością. Zdolano ją ująć i na mocy decyzji Szujskiego wraz z ojcem umieszczono ją – jako zakładniczkę – w areszcie domowym w Jarosławiu, gdzie przebywali do maja 1608 r., gdy dzięki rozejmowi zawartemu przez Szujskiego z królem Zygmuntem III pozwolono im opuścić granice Rosji. Ale na tym rosyjski rozdział w życiu Maryny się nie zakończył, ba – przybrał nawet jeszcze bardziej awanturyczne rozmiary. Oto bowiem na scenę wkroczył Dymitr Samozwaniec II, niby drugi, ale rzekomo cudownie ocalony Dymitr I Samozwaniec. I znowu zyskał poparcie wojewody Mniszcha, któremu obiecał, że gdy pomoże mu zsiść plany „odzyskania” tronu moskiewskiego, podaruje mu kilkanaście miast na pograniczu i kilkaset tysięcy rubli. Pazerny wojewoda nie tylko zaakceptował tę ofertę, ale jeszcze namówił córkę, Marynę, by powróciła do męża, bo przecież rozpoznała w nim Dymitra II! I tak się stało. Dymitr pociągnął z najemnym wojskiem polsko-litewskim na Moskwę, zajął nawet znaczną część ziem zachodniej Rosji, ale tronu nie odzyskał, bo zginął marnie w grudniu 1610 r. w potyczce ze sługą. Maryna jednak nie złożyła broni, nadal walczyła o władzę w Rosji. Lecz niewieście siły były za słabe, by choćby należycie utrzymać w ryzach sprzyjające jej wojsko. Kto mógłby ją wesprzeć? Znalazł się taki, ataman Kozaków dońskich Iwan Zarucki, Wysłała zań za męża i wraz z nim założyła państwo kozackie ze stolicą w Astrachaniu, z wciąż aktualnym planem ponownego zajęcia carskiego tronu. Ale w Moskwie rezydował już, od 1613 r., pierwszy z dynastii Romanowów, Michał I, który postanowił na zawsze pozbyć się awanturnicznej Polki. Jego wysłannicy zorganizowali w Astrachaniu w maju 1614 r. bunt wojska. Caryca i jej mąż musieli uciekać, lecz zostali pojmani i odstawieni do Moskwy, gdzie Zaruckiego wbito na pal. Marynę Michał I oszczędził, kazał ją zamknąć w baszcie kremla w Kołomnie, w której 27-letnia wówczas Polka zmarła już wiosną następnego roku. Przyjmuje się, że została otruta.

Mamy znaczek prezentujący tę kobietę, z krótkim, ale jakże bogatym życiorysem, wydała go w 2000 r. poczta Angoli (!) w długiej serii pokazującej monarchów. W tej emisji

jej mężowi, Dymitrowi I Samozwancowi, poświęcono nawet blok!

Polak na carskim tronie?

Istniała taka, całkiem realna, możliwość. W 1609 r. król Zygmunt III wypowiedział Rosji wojnę, gdyż uznał, iż nie może tolerować sytuacji, w której car Wasyl IV Szujski zawarł wymierzony w Rzeczpospolitą sojusz ze Szwecją. Wojskami polsko-litewskimi dowodził hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski, który zadał wojskom moskiewskim dotkliwą klęskę pod Kłuszynem, po czym, 9 październi-



Maryna Mniszchówna



Dymitr I Samozwaniec

nika 1610 r. wkroczył do Moskwy. Bojarzy już przedtem usunęli z tronu Wasyla. Teraz zaś wyrazili zgodę na objęcie tronu przez syna Zygmunta III Wazy, królewicza Władysława, pod warunkiem, że przejdzie na prawosławie. Niezbędne w tej kwestii rokowania prowadził hetman Stanisław Żółkiewski. Wszystko było już zapieczętowane na ostatni guzik, wiosną 1612 r. Władysław wyruszył z ojcem do Moskwy na uroczystość koronacji. Tymczasem jednak w Rosji wybuchło antypolskie powstanie, pospolite ruszenie zainicjowane przez kupca Kuźmę Minina z Niżnego Nowogrodu. Na jego przywódcę wybrano kniazia Dymitra Pożarskiego. Polska załoga moskiewskiego Kremla nie wytrzymała oblężenia i 7 listopada 1612 r. opuściła Moskwę. Plan osadzenia na moskiewskim tronie królewicza Władysława spalił na panewce, nie-



mniej w poczcie władców Rosji figuruje on jako car (1610–1613), zaś w rozejmie zawartym w Dywilinie w 1618 r. ustalono, że nie musi się zrzekać tytułu carskiego.

Wspomniani wyżej Minin i Pożarski uchodzą za bohaterów rosyjskiej historii. Na Placu Czerwonym stoi pomnik obu przywódców powstania, które usunęło Polaków z Kremla. Przed kilku laty do kalendarza świąt wprowadzono nowe upamiętniające tamto wydarzenie (w gruncie rzeczy pozwoliło ono Rosji odzyskać niepodległość), obchodzone 4 listopada jako Dzień Jedności Narodowej. 2 listopada poczta rosyjska wydała blok ze znaczkiem dedykowanym 400. rocznicy rekonstrukcji rosyjskiego państwa, pokazującym Minina, Pożarskiego i patriarchę Hermogena, jednego z inicjatorów walk z Polakami.

Frankofonia

Termin ten wymyślił w 1880 r. francuski geograf Onésime Reclus, a oznacza on wspólnotę ludzi i państw posługujących się językiem francuskim. W 1970 r. powstało forum ich



współpracy, które niebawem przybrało postać Międzynarodowej Organizacji Frankofonii, z zadaniem promowania języka i kultury francuskiej. Obecnie liczy ona 56 członków (53 państwa i 3 rządy regionalne) oraz 19 obserwatorów. Do tych ostatnich należy od 1997 r. Polska. Co dwa lata – od 1986 r. w Paryżu – odbywają się szczyty frankofońskie. W 2008 r. obradował on w Québecu w Kanadzie. Poczta wydała z tej okazji znaczek, na którym umieszczono nazwy państw uczestniczących w konferencji, wśród nich widnieje także *Pologne*.

Uratujmy życie Romkowi

Romek Kaławaj ma 2,6 roku; pochodzi z Czeszek k. Mościsk. Urodził się zdrowy. Po pewnym czasie wykryto u dziecka bardzo rzadką chorobę – zespół moyamoya, powodujący niedrożność dużych tętnic wewnątrzczaszkowych, co prowadzi do niedokrwienia ośrodkowego układu nerwowego. Choroba, spowodowała u dziecka dwukrotnie udar mózgu i krwotok. Chłopiec stracił wzrok. Jedyna szansa dla Romka, to operacja. Jej koszt – 100 tys. dolarów. Pomoc dla Romka, prosimy kierować na nasze konto: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – Romek Kaławaj.

Romek przeszedł dwie bardzo ciężkie, wielogodzinne operacje w klinice w Zurichu. Teraz czeka go długa rehabilitacja, a za 5 miesięcy kolejna wizyta kontrolna w Szwajcarii. Klinika w Zurichu zgodziła się na opłacenie kosztów zabiegu w ratach. Obecnie rodzicom Romka brakuje ok. 9 tysięcy euro.

Po naszej prośbie zamieszczonej w Kurierze Galicyjskim i Tygodniku Powszechnym, na subkonto Romka wpłynęło 3500 złotych, które przekazaliśmy rodzicom chłopca. Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy zainteresowali się losem dziecka i okazali życzliwość. Zwracamy się z prośbą o dalszą pomoc dla Romka.

Monika Narmuntowska-Michalak
ul. Olbrychta 8/9, 65-823, Zielona Góra

Z energią słoneczną do Europy

Przykarpacie konsekwentnie chce udowodnić, że chce wstąpić do wspólnoty europejskiej. Choćby w dziedzinie energetyki. Ostatnio w miejscowości Stare Bohorodczany została otwarta pierwsza w województwie elektrownia słoneczna o mocy 2802 kilowaty.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Wszystko zostało zrobione w najkrótszym terminie, w ciągu niespełna roku. Deklaracje o początku budowy podpisano pod koniec października 2012 roku. Pieniądze zostały przeznaczone przez ukraińskich inwestorów, a projekt został opracowany w Winnicy. – W ciągu roku elektrownia będzie produkować 3 mln kilowatogodzin – mówi jej dyrektor Maksym Kozicki. – Otrzymana energia będzie nadchodzić do ogólnej sieci. Państwowe przedsiębiorstwo „Energo-rynek” będzie ją rozprowadzać do przedsiębiorstw i osób prywatnych. Stacja będzie pracować autonomicznie, bez całodobowych dyżurów. Przy budowie zatrudniono około 60 osób. Obecnie stację obsługuje dwóch elektryków, tyleż pracowników technicznych i 6-8 ochroniarzy. Wszelkie prace remontowe prowadzone będą przez wyspecjalizowane brygady.

Elektrownia pracuje bezpośrednio przetwarzając energię słoneczną w elektryczną. Podstawą elektrowni w Starych Bohorodczanach jest 12 320 fotomoduli produkcji czeskiej, umieszczonych na wielkich panelach. Zasadą wytwarzania energii elektrycznej jest zjawisko wewnętrznego fotoefektu w półprzewodnikach. W fotoelektrycznych przetwarzaczach energii słonecznej wykorzystywany jest krzemień z dodatkami innych elementów. Dlatego funkcjonowanie elektrowni jest niezależne od bezpośrednich promieni słonecznych. Wszystkie panele elektrowni są zwrócone na południe, w dni pochmurne pracuje ona na zmniejszonej mocy.

- Należy tu wziąć pod uwagę aspekt ekologiczny – zaznacza rek-



Autorka na tle słonecznej elektrowni

tor iwano-frankiwskiego technicznego Uniwersytetu Nafty i Gazu Eustachy Kryżaniwskij. – Elektrownie ciepłe skażają atmosferę tonami pyłów, które z czasem wpływają na nasze zdrowie. Według naukowców wspomnianej uczelni elektrownie słoneczne produkują „czystą energię” i jej wykorzystanie ma szerokie perspektywy, szczególnie w państwach z dużą ilością dni słonecznych. Na Ukrainie działa już ponad 20 elektrowni słonecznych. Działają 30 lat, potem trzeba wymieniać baterie.

Według norm unijnych, do 2020 roku elektrownie wykorzystujące energię alternatywną ze źródeł odnawialnych mają stanowić około 20% wszystkich elektrowni. Najczęściej jako źródło energii alternatywnej wykorzystywana jest płynąca woda (przypływy i odpływy mórz i fale morskie), ciepło wnętrza ziemi, wiatr i słońce. Ukraina też dąży do tego, aby stać się pełnoprawnym członkiem wspólnoty europejskiej, ale na razie dziś wykorzystuje jedynie około 1% alternatywnych źródeł energii.



Czarno-biały świat Oksany Jorysz

26 października 2012 r. w galerii „Pory Roku” przy ul. Ormiańskiej, 23 odbyło się wręczenie nagrody „Indeksu im. Mariusza Kazany” za najlepszą pracę graficzną. Konkurs był wspólnym projektem organizowanym przez prezes Fundacji im. Mariusza Kazany Barbarę Kazana, Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie i Akademię Sztuk Pięknych we Lwowie przy współudziale Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Laureatką została młoda ukraińska artystka-grafik Oksana Jorysz.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
ilustracje archiwum
OKSANY JORYSZ

W ramach nagrody w konkursie Oksana Jorysz na zaproszenie Fundacji im. Mariusza Kazany odbyła dwutygodniową wizytę studyjną w Warszawie. Poznała różne metody stosowane w pracowniach na wydziale grafiki ASP w Warszawie. Na zakończenie pobytu, 13 marca 2013 r., została zorganizowana wystawa prac Oksany Jorysz oraz pokaz stosowanej przez nią techniki. Udział w tym wydarzeniu wzięli m.in.: wicedyrektor Departamentu Konsularnego MSZ Grzegorz Michalski, Dyrektor Generalny Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jacek Olbrycht, władze wydziału grafiki warszawskiej ASP, profesorowie oraz studenci.

Z OKSANĄ JORYSZ rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Proszę opowiedzieć o sobie.

Jestem absolwentką wydziału grafiki Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Będąc na drugim roku, pojechałam w ramach wymiany studenckiej na plener artystyczny do Krzyżowej koło Wrocławia. Tam poznałam bardzo ciekawą dla mnie technikę – mezzotintę. We Lwowie w tej technice nie pracuje nikt. Zafascynowała mnie na tyle, że postanowiłam poświęcić się jej. Mój profesor na Akademii Bogdan Pikulicki poparł te zainteresowania i jako jedyna we Lwowie pracę dyplomową broniłam z mezzotinty. Jest to technika druku wklęsłego, bardzo pracochłonna i wymagająca dużego wysiłku fizycznego, ale dająca możliwości przekazania obrazu z głębiami ostrości, z dużą paletą odcieni szarości i przekazania objętości formy.

Na czym polega technika?

Jako formy używa się miedzianej płytki. Naprzód trzeba ją dokładnie wypolerować do połysku. Następnie specjalnym instrumentem powierzchnię pokrywa się mnóstwem wgłębień. Im jest ich więcej – tym lepszy jest sam rysunek końcowy. Dobry efekt można uzyskać podczas ręcznej obróbki powierzchni płytki. Są wprawdzie techniki mechaniczne, ale nie dają tak dobrych wyników jak ręcznie przygotowana powierzchnia. Następnie w te zagłębienia wciera się czarną farbę i dopiero teraz można „rysować” obraz. Rysuje się go specjalnym gładzikiem, którym wyrównuje się zagłębienia. W zależności od stopnia wyrównania, otrzymuje się odcień czarnego. W miejscach całkowicie wygładzonych mamy kolor biały. Tak przygotowany



Oksana Jorysz

obrazek znów zaciera się farbą i na specjalnej prasie odbija się rysunek na papierze. Dopiero wtedy widać czy prawidłowo została przygotowana płytka i czy dobrze wykonaliśmy rysunek. Czasem jeszcze można coś poprawić, ale gdy już nic nie da się zrobić, trzeba zaczynać wszystko od nowa.

Jak doszło do tego, że podała pani swoje prace na konkurs ogłoszony przez Fundację im. Mariusza Kazany?

Mój profesor Bogdan Pikulicki poradził mi, żebym zgłosiła prace

na konkurs, który odbywał się na jesieni ubiegłego roku. Warunkiem konkursu był wiek do 30 lat i trzeba było mieć minimum 20 oryginalnych prac. Na konkurs zgłaszano prace w różnych technikach i komisja Fundacji oceniała te prace. Było 12 uczestników i każdy miał podać do 4 swoich prac.

Jak pani odebrała informację o zwycięstwie w tym pierwszym konkursie?

Przyjęłam ją z wielkim zaskoczeniem. Była to niespodzianka, a jednocześnie olbrzymia satysfakcja,



tego roku pojechałam do Warszawy na dwa tygodnie. Miałam za zadanie poznać techniki graficzne, których nie ma we Lwowie. W Warszawie okazało się, że mezzotinta też nie jest tam znana. Z racji swego wyposażenia w warszawskiej ASP bardziej wykorzystuje się techniki trawienia form i litografię (druk z form kamiennych – red.). Poproszono, żebym pokazała studentom jak robię formę w technice mezzotinta. Oprócz prac, które były wystawiane we Lwowie – zawiozłam je też do Warszawy – na zakończenie pobytu zademonstrowałam też prace, które wykonałam w Warszawie w czasie swego pobytu.

Czy lwowska wystawa była pani pierwszą ekspozycją?

Nie. Praktycznie od ukończenia studiów zaczęłam brać udział w różnych ekspozycjach. W 2009 roku brałam udział w biennale w



Dzieła Oksany Jorysz

że moje prace zostały docenione. 25 października dowiedziałam się, że jestem laureatką. I dopiero teraz się zaczęło, bo od razu trzeba było podać 20 prac, oprawić je, podać materiały do folderu i rozwiesić prace. Na szczęście wszystko było przygotowane i czekano na moje prace. Wszystkie koszty ponosiła fundacja.

Oprócz nagrody finansowej, był też wyjazd do Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Tak. Wszystko to zostało omówione z panią Barbarą Kazaną. W marcu

Ostrowie Wielkopolskim, następnie w Portugalii i Hiszpanii. Otrzymywałam nominacje i nagrody.

Co dały pani szkolenia w Warszawie?

Poznałam nowe techniki: akwatyntę, akwafortę, litografię, werniks i odprysk. We Lwowie nigdy bym ich nie poznała, bo nie ma odpowiednich kwasów, odczynników i urządzeń do wykonania tych prac. Dopiero po wykonaniu swych prac zrozumiałam, jakie są tajniki tych technik. Oprócz tego, dzięki panie Barbarze Kazanie poznałam Warszawę, byłam na kon-

cercie. Bardzo jestem jej wdzięczna za opiekę nad mną.

Która z tych technik najbardziej przypadła pani do gustu?

Chyba była to litografia, bo jest zbliżona do mojej ulubionej.

Czy długo trwa wykonanie jednej formy?

To zależy od czasu wolnego, bo na co dzień zajmują się czym innym. W ciągu miesiąca przygotowuję jedną formę, a gdy zrobię już kilka form, to idę na uczelnię i tam robię odbitki, bo nie mam odpowiedniej prasy w domu.

Czym pani zajmuje się na co dzień?

Wykładam grafikę komputerową w prywatnej Akademii Komputero-

wej. Oprócz tego – historię sztuki, kompozycję, grafikę – wszystkie przedmioty, które związane są ze sztuką. Ale moim hobby jest też wzornictwo i reklama. Też w tym kierunku pracuję – opracowuję wizualne reklamy, foldery reklamowe i tego rodzaju rzeczy.

Jakie są pani dalsze plany?

Już mam propozycję, wzięcia udziału w kolejnym konkursie organizowanym przez Fundację im. Mariusza Kazany, który planowany jest na jesień. Już szykuję nowe prace. A oprócz tego tradycyjnie wysyłam moje prace na różne inne wystawy i biennale.

Mariusz Kazana

Mariusz Kazana polski urzędnik i dyplomata związany z MSZ. Zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Był miłośnikiem sztuki, autorem wielu projektów promujących polską kulturę i sztukę. Uważał, że sztuka jest ważnym elementem wspierającym dyplomację. Był inicjatorem i założycielem „Galerii u Dyplomatów” mieszczącej się w Protokole Dyplomatycznym MSZ. Współpracował z Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie oraz Fundacją Stypendia i Nagrody im. Tadeusza Kulisiewicza. W 2009 roku w „Galerii u Dyplomatów” została otwarta ekspozycja prezentująca międzynarodową wystawę „Imprint Kolekcja Grafiki Współczesnej”. Była to pierwsza wystawa otwierająca cykl Polska Szkoła Grafiki. Kolejną zaplanował na 16 kwietnia 2010 roku.

Po jego tragicznej śmierci rodzina podjęła inicjatywę stworzenia Fundacji, kontynuującej projekty, których nie zdążył zrealizować. Głównym celem działalności Fundacji jest popularyzowanie polskiej kultury i sztuki wśród korpusu dyplomatycznego akredytowanego w Polsce oraz promowanie polskiej sztuki współczesnej w siedzibach polskich placówek za granicą. Idea założenia Fundacji spotkała się z dużym poparciem artystów, którzy wystąpili z propozycją stworzenia kolekcji dzieł sztuki imienia Mariusza Kazany oraz przekazania na jej cel swoich prac. Również Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP okazało



pomoc i wsparcie przy organizacji Fundacji.

Misją „Fundacji imienia Mariusza Kazany” jest budowanie pozytywnego wizerunku Polski poprzez popularyzowanie kultury i sztuki w kraju i za granicą i promocja polskiej kultury i sztuki w środowisku dyplomatów.

W październiku 2012 został przeprowadzony ukraińsko-polski konkurs pod patronatem rektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie prof. Adama Myjaka, rektora Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie prof. Andrija Bokoteja oraz Fundacji im. Mariusza Kazany. Konkurs jest wspólnym projektem organizowanym przez te uczelnie przy współudziale Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Zgodnie z regulaminem dla laureata przewidziano nagrodę finansową i 2-tygodniowy staż na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie oraz organizację indywidualnej wystawy dla zwycięzcy konkursu.

List do redakcji

Majówka w Łanowicach

19 maja w Łanowicach obchodzono dzień Konstytucji Trzeciego Maja oraz Dzień Matki. W uroczystości wzięli udział konsul Marian Orlikowski, przedstawiciele miasta Włodawa, władze lokalne reprezentował Włodzimierz Motrenko, radny rady rejonowej Witalij Kimak oraz prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Łanowicach Walery Tracz. Prezes powitał zebranych i złożył życzenia wszystkim mamom. Dzieci przygotowały akademię.

Jak zwykle w Łanowicach było dużo śpiewu: śpiewały dzieci i młodzież (na czele z Marią Danyłko),



usłyszeliśmy piosenki zespołu folklorystycznego „Łanowiczanie” (kierownik Teresa Staszczyszyn).

MARIA STROGUSZ

Festiwal w Kryłosie

Nową atrakcją turystyczną na Przykarpaciu jest Festiwal Etnograficzny „Brama Halicza”. Festiwal odbył się 26 maja br. już po raz trzeci na terenie skansenu „Stary Halicz” (Muzeum Architektury Ludowej Przykarpacia) w miejscowości Kryłós koło Halicza.



Smaczne pączki w Kryłosie

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Na terenie skansenu znajdziemy stare zabudowania z czterech regionów Przykarpacia. Goście festiwalu zapoznali się z ekspozycją skansenu. Otwarcie festiwalu zorganizowano obok nowopowstałej rekonstrukcji wieży obronnej z czasów książęcych - wieża ma zachęcić gości do zwiedzania skansenu.

- Pokolenie za pokoleniem budowało bramy, aby chronić swe domostwa od wrogów. Tak powstał gród Halicz. Dziś potomkowie mieszkańców miasta mają ochronić dawne tradycje, - mówi prowadzący święto Jarosław Potasznik.



Książę Daniel



Muzykanci grają dla gości

Wśród gości festiwalu był zespół „LubArt” z Kalusza. Młodzi aktorzy przedstawili widowisko „Piąty element”. Inaugurację zorganizowano tak, aby podczas widowiska odsłonić nowe obiekty w skansenie - kamienne i drewniane rzeźby, przedstawiające postacie z czasów księstwa Halicko-Włodzimierskiego.

Wyrzeźbiono je z okazji 1015. rocznicy Halicza. Przez cztery dni tworzyli je rzeźbiarze z Kalusza, Kołomyi, Kamieńca Podolskiego i Iwano-Frankiwska. W tym celu zorganizowano specjalny plener artystyczny.

- Powstały w rekordowo krótkim czasie, - mówi jeden z organizatorów pleneru Bogdan Gładki. - Wszystkie rzeźby związane są z historią Halicza. W centrum - mały książę Daniel pod opieką Matki Boskiej-Oranty, śpiewak Mytusa, kronikarz Tymofij i rzeźbiarz Awdij.

- Otwierajcie bramy przed gośćmi! Niech święto zagości wśród nas! - rozkazał przebrany za księcia Daniela aktor. Brama otworzyła się i obecni weszli na teren skansenu. Artyści ludowi prezentowali wyroby - ceramikę, ozdoby z różnych regionów, zabawki i dekoracje ze słomy. Gotowano kaszę kukurydzianą, kosztowano miodu i nalewek, uczono się strzelać z łuku. Można było zwiedzić huculską i bojkowską chatę, starą kuźnię czy szkołę, posłuchać ciekawych opowieści o przeszłości poszczególnych obiektów.

Humor żydowski

W 1968 roku centrala handlu zagranicznego w Warszawie, chcąc się pozbyć towarzysza Rozencwajga, wysłała go do Rzymu z poleceniem słuźbowym, aby załatwił tam eksport polskiego makaronu do Włoch. Po trzech dniach Rozencwajg wraca z podpisanym kontraktem. Wobec tego wysyłają go do Paryża z poleceniem, aby załatwił eksport polskich perfum do Francji. Rozencwajg po dwóch dniach wraca ze wspaniałym kontraktem. Zrozpaczona dyrekcja wysyła go do Pekinu, aby załatwił eksport polskiego ryżu do Chin. po tygodniu telefonują:

- Dlaczego tak długo, towarzyszu Rozencwajg?

- Co znaczy długo? Czy ja mogę tak ze środy na czwartek znaleźć w Chinach jednego z naszych?

Icek spotyka panią Salcię (w której się od dawna kocha) i mówi:

- Pani Salcio! Pani mąż wyjechał w delegację, może ja bym do pani przyszedł wieczorkiem na kolacyjkę ze śniadankiem - nie będzie się pani czuła samotna...

Na co pani Salcia z oburzeniem:

- Ależ panie Icek! Ja nie jestem kobietą lekkich obyczajów!

- Ależ pani Salcio! Któż tu mówi o pieniądzech?

Czterech Żydów spotyka się na giełdzie w Kijowie. Po przywitaniu rozpoczynają się przechwalać:

- Ja wczoraj rozmawiałem z policmajsterem.

- Policmajster... policmajster! Też mi dygnitarz! - lekceważąco krzywi się drugi - Ja gościłem naczelnika powiatu.

- Co tam naczelnik powiatu! - mówi trzeci. - Ja byłem w gabinecie rzeczywistego radcy stanu.

- To wszystko nic! - powiada czwarty. - Ja dzisiaj rano rozmawiałem z samym gubernatorem, grafem Ignatiewem.

Trzej pozostali słuchacze nie mogą wyjść z podziwu:

- Aj, aj, aj! Z samym grafem Ignatiewem! I co on ci powiedział?

- A co miał powiedzieć? „Paszoł won, jebrej!”.

Stary Żyd, fabrykant win, leży na łożu śmierci. Dookoła rodzina. On szepcze:

- Teraz przekażę wam tajemnicę produkcji wina. Należy wziąć zleżalych śliwek, albo gruszek ulegalek, albo obitych jabłek, albo...

Jego syn nagle przerywa:

- Tate, ja słyszałem, że wino robi się z winogron!!!

- Też można.

- Jaki jest największy żydowski dylemat?

- Darmowa wieprzowina.

Biedny Żyd prosi zamożnego kupca o zapomogę.

- Wykluczone - mówi bogacz - ja już i tak muszę utrzymywać mego brata.

- Przecież całe miasto mówi że pan mu nic nie daje ani grosza.

- Jeśli więc nie daje rodzonemu bratu to pan chce żeby panu dał? szmonces.dowcipy.pl

Co dobrego znajdziemy w polskich księgarniach, czyli subiektywny ponad miarę przegląd nowości wydawniczych

Popołudnie spędzone w kilku zaledwie krakowskich księgarniach może znacząco wpłynąć na wygląd i stan naszego portfela, ponieważ wydawniczy maj obfituje w wiele nowości wartych uwagi. Co zatem znajdziemy na książkowych stołach i regałach w księgarniach? Oprócz „literackiej sensacji XXI wieku”, intymistykę Mrożka, pełen nostalgii za PRL-em reportaż biograficzny o Hansenach, powieść o życiu i miłości, a także jeden tomik poezji i inny tom utworów odnalezionych i uporządkowanych przez tych, którzy pozostali. I oczywiście – nie przesadzając – tysiące innych tytułów.

IWONA BORUSZKOWSKA

W maju nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazał się *Kronos* Witolda Gombrowicza. Miała to być premiera stulecia, nie, przepraszam – największe wydarzenie literackie XXI wieku. Faktycznie, o niepublikowanych zapiskach Gombrowicza krążyły od jakiegoś czasu plotki czy też legendy – teraz niepublikowany tom dostępny jest w każdej księgarni. Co w nim znajdziemy? Zapiski, które czynił pisarz od 1922 do 1969 roku, swoiste kalendarium życia przeplatane intymnymi i osobistymi spostrzeżeniami. W rekonstrukcji czasu minionego pomagają też liczne zdjęcia. Może się wydawać, że *Kronos* jest swoistym uzupełnieniem *Dzienników*, a na pewno rzuca na nie nowe światło.

Przed kilku tygodniami ukazał się też inny dziennik – osobiste no-

tatki Sławomira Mrożka *Dziennik. Tom 3. 1980–1989*. Niezwykle dogłębne oceny rzeczywistości lat 80. i autoanalityczne komentarze. Tu również, jak u Gombrowicza, znajdziemy spis miejsc odwiedzanych przez pisarza, interesujące wrażenia po lekturach książek, wiele znanych postaci ówczesnej kultury. Pozycja dla wielbicieli intymistyki.

Nie każdy wie, że polska architektura ma swojego Le Courbusiera, papieża modernizmu, a jest nim urodzony w 1922 roku w Helskinkach Oskar Hansen – architekt, malarz, rzeźbiarz, projektant, profesor warszawskiej ASP. Ale dowiedzieć się można sięgając po kolejną pieczęć wydawnictwa Karakter. Mowa o reportażu biograficznym Filipa Springera *Zaczyn. O Zofii i Oskarze Hansenach*. Niezwykle barwna opowieść o niesamowitych ludziach – wi-

zjonerach, pasjonatach, idealistach, których życie jest dowodem na to, że jeżeli bardzo chcemy, to wszystko jest możliwe.

W sprzedaży dostępna jest także nieznaną twórczość Wisławy Szymborskiej – zbiór zabaw literackich, którym noblistka oddawała się od młodości, niepublikowane dotąd fragmenty przechowywane w jej archiwum, proza, poezja, laurki, limeriki, czyli *Błysk rewolwru*. Wśród poetyckich nowości nie sposób nie zauważyć nowego tomu poezji Marcina Świetlickiego. Jeden to zbiór wierszy intymnych, szczerych i autentycznych. To książka spójna i przemyślana, której poszczególne wiersze dotyczą sfer najistotniejszych – nowe wcielenie Świetlickiego?

Nie pozostaje nic innego, niż zapoznać się w kilka egzemplarzy na zbliżające się wakacje.



Witold Gombrowicz

Kronos

Wydawnictwo Literackie
Kraków 2013

Legends i plotki o tym tekście krążyły od wielu lat, ale dostęp do manuskryptu miało niewielu. Teraz *Kronos*, prywatny dziennik Witolda Gombrowicza, w końcu trafia do szerszej publiczności!

Zapiski, sporządzone przez Gombrowicza w ciągu kilkudziesięciu lat, mają charakter bardzo prywatny, nierzadko intymny. Pisarz próbuje w nich zrekonstruować czas miniony i przyjrzeć się własnemu życiu jako chronologicznej serii zdarzeń. Powstało w ten sposób szczególne kalendarium, ukazujące całe życie artysty w jego złożoności.

Czy *Kronos* jest ostatnim przesłaniem? Ostatnią prowokacją genialnego pisarza? A może dowodem na zwycięstwo z Formą?

Lektura *Kronosu* z pewnością wpłynie na interpretację tak znanych utworów Witolda Gombrowicza jak *Trans-Atlantyk*, *Pornografia*, czy w końcu *Dziennik*, którego *Kronos* jest swoistym uzupełnieniem, a pod wieloma względami także całkowitym przeciwieństwem. To dzieło wstrząsające, które wywoła niejedną burzę i zażartą dyskusję.

Książka od 23 maja dostępna będzie również w wersji ebook.

Prace nad *Kronosem* trwały kilka lat – od manuskryptu, przez liczne wersje próbne zapisu tekstu po obudowanie go komentarzami przyjaznymi dla czytelnika. Od początku wiedzieliśmy, z jakim wyzwaniem edytorskim przyjdzie nam się zmierzyć. Stworzyliśmy duży zespół pod kierunkiem wybitnego znawcy twórczości Gombrowicza prof. Jerzego Jarzębskiego, w stałej konsultacji z panią Ritą Gombrowicz, która przez ten czas wielokrotnie gościła w Krakowie i pomagała w odcyfrowywaniu rękopisu. Przypisy do części argentyńskiej opracowała Klementyna Suchanow. Podczas wszystkich prac edytorskich nieocenioną pomocą byli konsultanci, m.in. Zdzisław Łapiński, Wojciech Karpiński, Henryk Markiewicz.

Dodatkową trudnością było utrzymanie prac nad taką szczególną książką w dyskrekcji, spadkobierczyni a wydawca doskonale to rozumiał – pragnęła uniknąć przyjęcia i lektury tekstu Gombrowicza na poziomie skandalu. Mamy nadzieję, że tak przygotowana edycja *Kronosu* pozwoli zobaczyć go w całej jego wyjątkowości, złożoności, a zarazem da satysfakcję z lektury.



Filip Springer

Zaczyn. O Zofii i Oskarze Hansenach

Wydawnictwo Karakter
Kraków 2013

Reportaż biograficzny poświęcony parze polskich architektów-wizjonerów, którym przyszło tworzyć w epoce PRL-u. Losy Oskara Hansena i jego rodziny mogłyby posłużyć za scenariusz niejednego filmu. Syn Norwega i Rosjanki wojnę spędza w Wilnie, gdzie przyłącza się do polskiej partyzantki. Po wojnie studiuje architekturę i wyjeżdża na stypendium do Paryża. Tam trafia do pracowni Jeanereta i odwiedza wielkich malarzy, m.in. Picassa, któremu udziela kilku cennych rad. Pomimo propozycji pozostania na Zachodzie, wraca do kraju, gdzie wraz z żoną, Zofią, pracuje jako architekt i tworzy koncepcję Formy Otwartej. Projekty Hansenów są śmiałe, niestandardowe i dostosowane do potrzeb zwykłych ludzi – kto nie chciałby mieć mieszkania skrojonego na własną miarę? Niestety, w szarej rzeczywistości PRL-u pomysły te ulegają pewnym modyfikacjom, na co architekci nie mają

już wpływu. Rezultat to m.in. owiane złą sławą warszawskie osiedle Przyczółek Grochowski, miejsce, którego się nie wybiera, lecz na które jest się skazanym... Tam właśnie decyduje się zamieszkać autor książki, Filip Springer. Chce on na własnej skórze poczuć, jak żyje się w miejscu urzeczywistnienia teorii Hansenów i zrozumieć, dlaczego ich nowatorskie pomysły nie najlepiej sprawdziły się w rzeczywistości.

Książka Filipa Springera to opowieść o niebanalnych osobowościach, niezwykłych ludzkich losach, odważnej architekturze, ale także – a może przede wszystkim – o naszej mentalności. I o tym, jak bardzo brakuje nam dziś wizji naprawy świata, która – jak u Hansenów – opierałaby się na wierze w człowieka i poczuciu powinności wobec innych. Rzecz wciągająca, dająca do myślenia i po prostu mądra.



Wisława Szymborska

Błysk rewolwru

Agora
Warszawa 2013

Nieznane wiersze, limeriki, epitafia, moskaliki oraz inne zabawy literackie z rysunkami i zdjęciami Wisławy Szymborskiej, ukażą się 9 maja br. nakładem Agory.

Odnalezione na dnie szuflady i uporządkowane przez Michała Rusinka, sekretarza poetki – wierszyki, poematy, opowiadania, listy, limeriki, epitafia, rysunki, laurki, kolaże, karykatury oraz inne zabawy literackie – opatrzone zostały wstępem Bronisława Maja i złożyły się w książkę niezwykle i zaskakującą.

Tom podzielony został na cztery podporządkowane chronologii części: *Juwenilia*, *Na Krupniczej*, *W szufladzie*, *na rybach*, *Utwory gatunkowe*, *W Lubomierzu*. „Błysk rewolwru” prezentuje utwory Wisławy Szymborskiej od pierwszych próbek pisma kreślonych przez kilkulatkę, poprzez utwory młodzieńcze aż po ostatnią niepublikowaną rymowaną.

Dodatkowym atutem jest bogata szata graficzna prezentująca rękopisy poetki.

Rozwiń z nami skrzydła

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie dzieci, chętne do rozwijania swoich zainteresowań plastycznych. Programy zajęć przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku. Nauczyciele wprowadzają do lekcji podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką.

Czekamy w każdą sobotę! Zajęcia odbywać się będą w godzinach od 10:00 do 11:00, przy ul. Rylejewa 9/6.

Blizsze informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – **Władysław Małowski**.

Marchockiego Respublika Nowa

Ignacy Ścibor Marchocki zaliczał się do najbardziej oryginalnych postaci zamieszkujących kresowe ziemie w XVIII w.

KATARZYNA ŁOZA

„szlachcic pół, pół król, pół Kato,
Pół warjat, a pół syn cesarów Romy”
Juliusz Słowacki „Beniowski”

Nasz bohater wywodził się z podolskiej szlachty i wcześniej osierocony przez rodziców wychowywał się w domu stryja Wojciecha. Za jego namową wstąpił do wojska, na służbę pruską. Mimo, iż stosunki między krewnymi były napięte, to właśnie po stryju odziedziczył później ziemie wokół miasteczka Mińkowce koło Uszycy – ponad 12 tysięcy morgów ziemi, z tego trzecia część lasów „przydatnych do budowy okrętów”, miasteczko ze 150-ma domami, trzy folwarki: Antonówka, Otkarów i Pobjna, pięknie zagospodarowane i bogato wyposażone.

Świat, a przynajmniej najbliższa okolica usłyszała o Marchockim po II rozbiórce Rzeczypospolitej, kiedy jego ziemie zostały zajęte przez Rosję. Wówczas szlachcic, wierny swojemu herbowemu zawołaniu Ostoja!... postawił naokoło swoich włości słupy graniczne i ogłosił niepodległość. Choć może się to wydawać niewiarygodne, to jego państwo, liczące zaledwie kilkanaście wsi, przetrwało ponad 30 lat.

Marchocki nie poprzestał jednak tylko na wytyczeniu granic i zakpieniu sobie z traktatu rozbiorowego. Zaczął wprowadzać w swoim państwie nowe porządki, reformy zgodne z duchem postanowień Sejmu Wielkiego.

Mińkowcom nadał samorząd, a w 1804 r. zniósł w swoich włościach pańszczyznę, zamieniając ją na niewielki czynsz. Bardzo szanował swoich poddanych i nigdy nie nazywał ich chłopami, muzykami czy chami, a jedynie rolnikami, pracowitymi lub włościanami. Nowe zarządzenia przynosiły także znaczne wolności ludności żydowskiej – Żydzi mogli odtąd mieszkać w jednej dzielnicy z chrześcijanami i zajmować się swobodnie handlem. W dobrach Marchockiego znajdowała się także osada staroobrzędowców – Elizabetówka – w której mieli oni zagwarantowaną wolność religijną, podobnie zresztą jak i wszystkie inne wyznania. Ustanowił też sąd, który sędził jego poddanych. Kary, zwłaszcza jak na tamte czasy, nie były zbyt surowe – zrezygnowano prawie całkiem z kary chłosty, karano przymusowymi pracami lub kilkudniowym aresztem, a w najgorszym wypadku można było zostać „zesłanym” na step pod Chersoniem, gdzie Marchocki kupił sporo ziemi i zakładał nowe wsie. „Panował” przy udziale sejmu i trybunału złożonego z poddanych.

Trzeba przyznać, że Marchocki dbał o swoje państwo. Otworzył aptekę, dom dla sierot i przytułek dla kalek, sprowadził znanych lekarzy, wybudował hotel, sprzyjał rozwojowi rzemiosła – w Mińkowcach działała fabryka powozów, fabryka sukien, zatrudniająca ponad 200 robotników, hodowla jedwabników, fabryka oleju anyżowego.

Swoją troskę o poddanych wyrażał nie tylko w ustawach i reformach, ale także codziennym życiem. W czasie zarazy w 1796 r. sprowadził

najnowocześniejsze wówczas środki walki z nią; objął osobistą opieką wdowy i sieroty po zmarłych w czasie morowego powietrza – a było ich około 100 osób. Nie tylko żywił, przydzielał i kształcił, ale i na nowo wyposażał, ponieważ wszystkie rzeczy zmarłych w czasie zarazy, także domostwa z całym wyposażeniem palono.

Podobno był człowiekiem uprzejmym, zacnym i gościnnym, a do tego bardzo czytającym i dobrze wykształconym. Znał biegle francuski i łacinę, prawdopodobnie także niemiecki. Otworzył drukarnię, prawdopodobnie pierwszą na Podolu od 1611 roku, która drukowała głównie jego nowe zarządzenia i ustawy oraz miejscową walutę, ale to właśnie tutaj ukazało się też pierwsze wydanie Hamleta po polsku. Drukarnia wydawała sporadycznie także wygłoszone przez niego kazania, a wygłaszanie ich stanowiło dla Marchockiego nie tyle osobliwe hobby, co wynikało z jego poczucia misji. Uważał, że księża „rozpróżniaczeni i oddani uciechom światowym, goniący za groszem” nie potrafią prawić kazań i dlatego musi ich zastępować na ambonie. Jego homilie odnosiły się głównie do problemów moralnych, a na poparcie swoich tez przytaczał nie tylko cytaty z Pisma Świętego, ale i z Woltera, którego jego parafianie musieli pewnie uważać za jednego ze świętych.

Fundował kościoły i cerkwie, ale także inne świątynie – bogini pokoju, Wilhelma Tella, Krasickiego, J. J. Rousseau i innych „bóstw”, w tym pogańskich, ponieważ fascynowała go nie tylko religia i filozofia oświecenia, ale także mitologia.

Jako głowa państwa kazał nazywać się starcem lub patriarchą. Sam siebie tytułował Dux i Redux na Mińkowcach, Belmoncie, Otkarowie i ogrodach przytulskich, dodając rok swego „panowania”.

Dla siebie i swojej rodziny wybudował cztery rezydencje – po jednej na każdą porę roku. Wiosenna rezydencja znajdowała się w Otkarowie. Otaczał ją duży i piękny park, ale na-



Szlachcic podolski

wet spacerując po nim można było natknąć się na przejawy dziwactwa gospodarza – na przykład wiszącą na drzewie czaszkę z napisem „kiedyś i ja byłam piękna i młoda”. W Pobjnej znajdowała się rezydencja jesienna – często bywał tu z wizytą u gospodarza Tadeusz Czacki.

„Patriarcha” bardzo lubił ceremonie i wymyślanie nowych zajmowało sporo czasu w jego napiętym grafiku głowy państwa. Wymyślone przez niego zwyczaje zastępowały tradycyjne i chrześcijańskie, przy czym zazwyczaj sam im przewodniczył, w amarantowej aksamitnej toczce, z długą siwą brodą i berłem w rękę. Jednym z wprowadzonych przez niego świąt było „święto Cerery”, które odbywało się 15 sierpnia i zastąpiło

obchody Matki Boskiej Zielnej, ale także mało na celu podziękowanie za plony i dary ziemi i jego obchody zaczynały się w kościele. Wszyscy zjeżdżający na owo święto goście byli przyjmowani na koszt Marchockiego. W czasie święta odbywały się modły, procesja, święcenie plonów, a także wystawny obiad dla ludu i gości. Dokładny opis tych uroczystości podaje w swoich pamiętnikach Franciszek Kowalski, który podczas swojej podróży po Podolu miał okazję w nich uczestniczyć.

W 1810 lub 1811 r. w gościnę do Marchockiego przyjechał arcybiskup Mackiewicz z Kamieńca Podolskiego, aby pobłogosławić małżeństwo jego córki. Starzec przywitał go na granicy i zaproponował „arcykapłanowi”, aby

ten przesiał się do triumfalnego rydwana, na którym stał tron, zaprzężonego w cztery czarne woły z wyłocznymi rogami. Arcybiskup początkowo traktował te dziwactwa pobłażliwie, ale po tym, jak syn „patriarchy” ożenił się bez jego zgody z dziewczyną, którą owdowiałą dziedzic upatrzył dla siebie, Marchocki rozpoczął konflikt z udzielającym sakramentu księdzem, który otarł się aż o arcybiskupa. Ten zakazał szlachcicowi kultywowania pogańskich obrzędów i wygłaszania kazań, czemu zresztą starzec się nie podporządkował i podporządkować nie zamierzał, nie widząc w swoim zachowaniu nic niewłaściwego ani bałwochwalczego.

Arcybiskup poskarżył się gubernatorowi i konfliktem zainteresowała się władza, jednak i ta nie mogła na upartego szlachcica znaleźć sposobu. Nic sobie nie robił nawet z całego oddziału dobozsy, który próbował zagłuszyć jego kazanie grą na bębnach, wygłosił je mimo wszystko, a potem zabrał z kościoła wszystkie sprzęty, jako że były jego własnością. Władza musiała ustąpić.

Jak zresztą uważa Antoni Józef Rolle, który zostawił nam obszerny opis życia Marchockiego, oparty na dostępnych wówczas jeszcze źródłach, ludność niewiele by straciła, gdyby dziedzic wszystkie swoje mowy wygłaszał przy ogłuszającym odgłosie bębnów. Wszystkie były długie, nudne i niedostosowane do poziomu odbiorcy.

W końcu, wobec jawnego nieposłuszeństwa, Marchocki został aresztowany. Nie osadzono go jednak w więzieniu, a z aresztu domowym w Kamieńcu Podolskim. Wciąż chodził w toczce, błogosławiąc napotkanych, a miejscowa ludność zaczęła go uważać za świętego, męczennika i proroka. Tymczasem rodzina nie ustawała w staraniach o zwolnienie „patriarchy” z aresztu. Jego problemy z władzą zakończyły się dopiero, kiedy wysłuchał go sam bawiący w Kamieńcu car – miał on orzec, że stary jest w prawdzie dziwakiem, ale nieszkodliwym, a nawet pożytecznym i kazał zostawić go w spokoju.

Podobno ostatnie lata życia spędził w parku przytulskim, gdzie kazał sobie wybudować skromną wiejską chatę, zaopatrzoną tylko w kilka niezbędnych sprzętów. Miał dwa psy, dwie krowy, kilka kur. Nad wejściem do jego mieszkania widniał napis: „Inveni portum, Spes et Fortuna valete: Sat me lusistis, ludite nunc alios” („Dotarłem do portu, żegnaj Nadziejo i Fortuno: bawiłyście się mną, teraz nich inni za wami płaczą”).

Ignacy Ścibor Marchocki zmarł w r. 1827, został pochowany w parku przytulskim. Jego syn Karol kontynuował dzieło ojca do 1838 r., kiedy to jego majątek skonfiskowała władza carska.

Barwne dzieje Ignacego Marchockiego natchnęły wyobraźnię Juliusza Słowackiego, który na jego życiorysie osnuł niedokończony poemat „Król Ladawy”. Marchocki pojawia się także w „Beniowskim” jako Starosta. Sylwester Groza napisał na podstawie przekazów o Marchockim powieść „Hrabia Ścibor na Ostrowcu”.



Gdzieś w malowniczej okolicy podolskiej uwiecznionej przez Napoleona Ordę funkcjonowało państwo Ignacego Marchockiego

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ czerwiec 2013

Sobota, 1 czerwca – F. Lehar operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 2 czerwca – S. Hułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12:00

Wieczór jednoaktówek baletowych, początek o godz. 18:00

Czwartek, 6 czerwca – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Piątek, 7 czerwca – A. Adam, balet „KORSARZ”, początek o godz. 18:00

Sobota, 8 czerwca – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 9 czerwca – Hułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12:00

C. Pugni balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 13 czerwca – W. A. Mozart premiera opery „CZARODZIEJSKI FLET”, początek o godz. 18:00

Piątek, 14 czerwca – A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 15 czerwca – G. Puccini opera „BOHEMIA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 16 czerwca – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00

D. Verdi opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 20 czerwca – G. Verdi „REQUIEM”, początek o godz. 18:00

Piątek, 21 czerwca – A. Adam, balet „KORSARZ”, początek o godz. 18:00

Sobota, 22 czerwca – Verdi opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

Środa, 26 czerwca – „VIVA OPERETKA!”, program koncertowy, początek o godz. 18:00

Sobota, 29 czerwca – G. Verdi opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 30 czerwca – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86; 0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

**Pełne wydanie Kuriera
Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com**
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.05.2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,13	1 USD	8,17
10,50	1 EUR	10,58
2,51	1 PLN	2,55
12,35	1 GBR	12,50
2,55	10 RUR	2,62

Zatrudnię do zbioru truskawek

Zatrudnię legalnie 10 pełnoletnich osób do zbioru truskawek w Polsce (woj. kieleckie). Zapewniam bezpłatne noclegi i wyżywienie. Wynagrodzenie miesięczne netto ok. 2000 zł. Praca akordowa.

Kontakt telefoniczny: +48886016676 lub +48886736815

Kontakt listowny: Firma Handlowa „Aster” Kielce ul. Św. Leonarda 10

Antoni Kępiński: powrót do Doliny

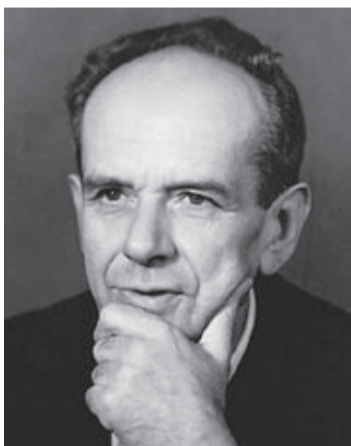
Surfując w Internecie, wyszukałem pewnego dnia filozoficzne aforyzmy Antoniego Kępińskiego, polskiego psychiatry, filozofa, humanisty. W taki sposób zainteresowałem się jego pracami – „Schizofrenia”, „Rytm życia”, „Psychopatologia władzy”.

DMYTRO WESOŁOWSKI

W pracach prof. Kępińskiego imponowała mi łatwość, z jaką przekazywał kwestie psychologii, filozofii nie tylko zawodowcom, ale praktycznie każdemu, kto był zainteresowany tematem jako amator. Zaczęłem poszukiwać informacji o Antonim Kępińskim. Jakże się zdziwiłem, gdy dowiedziałem się, że małą ojczyzną profesora jest Dolina, miejscowość położona na terenie dawnego woj. stanisławowskiego (obecnie iwano-frankiwskiego).

Zaintrygowała mnie ta informacja, zacząłem szukać dalej. Wynikiem moich badań stał się artykuł, który umieściłem na łamach lokalnej gazety „Свiча” („Świeca”) w przededniu rocznicy śmierci profesora (8 czerwca) pod tytułem „Antoni Kępiński – samarytanin współczesności”. Ta publikacja wywołała nie zawsze pozytywną reakcję czytelników miasteczka i okolic. Niektórzy pytali mnie, dlaczego nie wyszukałem jakiegoś słynnego Ukraińca, ktoś dawał mi do zrozumienia, że nie trzeba było pisać o tym, że jako niemowlę Antoni Kępiński został wzięty jako zakładnik i wymieniono go na ukraińskiego oficera. Ale te negatywne wypowiedzi nic prawie nie znaczący w porównaniu z dumą mieszkańców Doliny, że mają tak słynnego ziomka.

Jak się okazało, nie byłem pierwszym, kto dowiedział się o pochodzeniu Kępińskiego. Grupa lekarzy, którzy uczyli się z jego prac, zwróciła się do władz miasta z prośbą o uczcze-



Antoni Kępiński

nie osoby uczonego o światowej sławie w jego rodzinnym mieście.

24 sierpnia 2012 roku na sesji Rady Miasta, Antoniemu Ignacemu Tadeuszowi Kępińskiemu nadano honorowe obywatelstwo Doliny. Był to punkt zwrotny przywrócenia miastu pamięci o nim. Nie wspominało o nim długie dziesięciolecie, a należało mu się choćby moralne zadośćuczynienie społeczności lokalnej. Choćby za to, że jako niemowlę został wciągnięty w bratobójczą wojnę. Było to ważne wydarzenie, bo po raz pierwszy obywatel innego państwa otrzymał honorowy tytuł.

Czy takie wydarzenie mogło odbyć się przed dziesięć laty? Docho-
dzą do wniosku, że raczej nie. Nie było by publikacji w gazecie, a sily polityczne w mieście nie pozwoliły by na wysunięcie takiego wniosku. Stało się to możliwe w zeszłym roku, dzięki dorastaniu społeczeństwa ukraińskiego. Przystajemy być dziećmi, walczą-

cymi o każdą zabawkę. Zaczynamy rozumieć, że nie jesteśmy sami na tej ziemi, nie jesteśmy najmądrzejsi i nie zawsze mamy rację. Zaczynamy oceniać wydarzenia polityczne nie z pozycji serca, a z pozycji rozumu. Zaczynamy szanować myśli i przekonania innych. A najważniejsze – uczymy się wypowiadać słowo „przebaczyć”.

Antoni Ignacy Tadeusz Kępiński (urodził się 16 listopada 1918 w Dolinie – zmarł 8 czerwca 1972 w Krakowie) był wybitnym polskim psychiatrą. Wyjątkowy lekarz i naukowiec, ale także humanista i filozof, znany w świecie naukowym jako twórca koncepcji metabolizmu energetyczno-informacyjnego i psychiatrii aksjologicznej.

W latach 1944-1945 skończył studia medyczne w Edynburgu i uzyskał dyplom w 1946 roku. Po powrocie do kraju swoje losy związał z kliniką psychiatrii Collegium Medicum UJ. Na krótko przed śmiercią w 1972 roku został mianowany profesorem katedry. Antoni Kępiński brał udział w programie leczenia osób więzionych w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (sam uwięziony był w obozie Miranda de Ebro od 1 października 1940 roku do 20 marca 1943 roku).

Na dorobek Kępińskiego składa się ponad 140 publikacji i wiele książek („Lęk”, „Melancholia”, „Podstawowe zagadnienia współczesnej psychiatrii”, „Poznanie chorego”, „Psychopatie”, „Psychopatologia nerwic”, „Refleksje oświęcimskie”, „Schizofrenia”).



Małżonce, córce, synowi oraz wnukom

BOGDANA HAŁASA

wieloletniego pracownika Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, artysty, solisty kapeli „Wesoły Lwów”, członka chóru „Echo” i Chóru Katedralnego im. Jana Pawła II, opiekuna i pracownika Katedry Lwowskiej, a przede wszystkim człowieka oddanego przez dziesięciolecia obronie i umacnianiu polskości we Lwowie

wyrazy głębokiego współczucia, bólu i smutku po stracie ukochanego Męża, Ojca i Dziadka

składa

Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd wraz z wszystkimi pracownikami Konsulatu



„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
Bo miłość to nieśmiertelność”

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

BOGDANA HAŁASA

Odszedł nasz Przyjaciel. Wielki patriota miasta Lwowa, wieloletni pracownik Katedry Lwowskiej, pracownik Konsulatu RP we Lwowie, chórzysta chóru „Echo”, związany z zespołem od chwili wznowienia jego działalności, solista kapeli „Wesoły Lwów”, stały czytelnik Kuriera Galicyjskiego.

Składając wyrazy szczerzego współczucia,
łączy się w smutku z Rodziną

redakcja Kuriera Galicyjskiego

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwska 76018,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroducevery@wp.pl

Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymanski
e-mail: krzyszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej
i reportażu

Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com

Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази
на місяць

Przyjedź do Bołszowiec

Jadąc ze Lwowa do Kamieńca Podolskiego, niespełna 30 km przed Stanisławowem (dzisiejszym Iwano-Frankiwskiem), tuż przed Haliczem, którego początki giną w pomroce dziejów, leży miejscowość Bołszowce. Za ledwie 3 km w bok od szosy głównej Lwów – Iwano-Frankiwska, napotykamy przepiękny kompleks kościelno-klasztorny o prawie czterowiekowej tradycji. Przepięknie położony na wzgórzu, w malowniczym pagórkowatym terenie, przecinanym dopływami Dniestru.



Możesz skorzystać z doskonałej, komfortowej bazy noclegowej i klasztornej kuchni

Nasza propozycja skierowana jest do różnych grup, głównie o charakterze edukacyjnym i pielgrzymkowym. Zapraszamy grupy turystyczne udające się śladami Pana Wołodyjowskiego w kierunku Kamieńca Podolskiego, Stanisławowa, Halicza, do skorzystania z naszej bazy noclegowej i kuchni.

Dysponujemy też doskonałą bazą dla przeprowadzenia różnego rodzaju konferencji oraz spotkań.

Do dyspozycji mamy 20 pokoi z łazienkami – 2, 3 i 4 osobowe o standardzie hotelowym. Możemy przenocować cały autokar – 60 osób. Budynek posiada salę konferencyjną i jadalnię – na 100 osób, parking na samochody i autobusy, istnieje możliwość zrobienia grilla.

Przykładowa propozycja trasy turystycznej

1 dzień – po całodziennym zwiedzaniu Lwowa udajemy się na nocleg do Bołszowiec oddalonych o 100 km od Lwowa.

2 dzień – rano, wypoczęci i mając przed sobą o połowę mniejszą drogę, udajemy się do Kamieńca Podolskiego i Chocimia. Po całodziennym wędrówce wracamy do malowniczych Bołszowiec aby odpocząć przy ognisku w duchowej aurze tego miejsca.

3 dzień – wypoczęci udajemy się do dawnej metropolii ziemi halickiej aby obejrzeć zamek Kazimierza Wielkiego i gród księcia Daniela.



Po południu udajemy się na zwiedzanie Stanisławowa (Iwano-Frankiwska).

4 dzień – możemy udać się w kierunku Złoczowa a następnie Począjowa, po drodze zwiedzając Tarnopol.

U nas jest naprawdę niedrogo. Datki uzyskane w ten sposób chcemy przeznaczyć na renowację sanktuarium. By uzgodnić szczegóły, skontaktuj się z nami.



Adres i kontakt:
Klasztor oo. Franciszkanów
Bołszowce 77146
ul. I. Franka 4
Tel./fax 0038 034 3161144
tel. kom.: +380 961504277
e-mail:
gcymbala@franciszkanie.pl
www.sercegalicji.pl



Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Półdniowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

